

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



17 – 29 września
2010
nr 17 (117)

DWUTYGODNIK

ZŁOT MOTOCYKLISTÓW W HUCIE PIENIACKIEJ

„Przyjechaliśmy na to miejsce, by modlić się również o porozumienie i pojednanie między naszymi narodami. Modlić się o to, by takie tragedie już nigdy więcej się nie zdarzały. Stojąc przed pomnikiem ofiar mordu, potwierdzamy naszą wolę budowania dobrych relacji między ludźmi, między naszymi narodami”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Opuszczona po zagładzie w 1944 roku, wieś Huta Pieniacka w tym tygodniu na dwie doby została zasiedlona przez ponad 200 Polaków – uczestników X Rajdu Katyńskiego oraz przybyłej tam z Warszawy grupy motocyklistów. Na miejscu kiedyś spalonych i zniszczonych domów, wyrosło miasteczko namiotowe. Przybyła z Polski też grupa byłych mieszkańców Huty Pieniackiej, którym udało się uratować od śmierci.

„Urodzony jestem tu, w Hucie Pieniackiej – mówi Kazimierz Orłowski. – Miałem wtedy 11 lat i jeden miesiąc. Pewnie, że pamiętam, jak to się stało”. Dokładnie opowiada on motocyklistom o wymordowaniu tutejszych Polaków, jego rodziny i jak uciekał stąd, na wschód, aż do Sum, a w 1945 wyjechał do powojennej Polski. A to już jego piąty przyjazd do wioski ojczystej. „Aż się popłakałem, że tyle ludzi, tyle jest tych motorów!” – nie ukrywał swoich uczuć Kazimierz Orłowski i dziękował uczestnikom Rajdu.

Dzień 15 września wydał się deszczowy, jednak czy może to być przeszkodą dla rasowych motocyklistów? Ażebym też uczcić pamięć pomordowanych mieszkańców Huty Pieniackiej, przywieźli oni figurę Matki Bożej i ustawili na postumencie starego pomnika.

„Jestem tutaj po raz pierwszy – powiedział Andrzej Kuzia, który poprowadził napisy na pomniku. – Przyjechałem z kolegami z Warszawy, żeby dołączyć do Rajdu Katyńskiego, oddać hołd ludziom tu pomordowanym i ze wszystkimi wrócić na Plac Piłsud-



skiego do Warszawy. Śmierć to nie wszystko, bo dramat, który się tutaj rozegrał, to chyba coś więcej”.

„Tegoroczny rajd wypadł znakomicie – stwierdził komandor rajdu Wiktor Węgrzyn. – Po pierwsze, pojechaliśmy z granicy do Smoleńska, na lotnisko. Od razu z trasy wyruszyliśmy na to miejsce katastrofy. Była tam Msza św. Wzruszające wrażenie. Potem Msza św. była w Katyniu. Smutne to rzeczy. Bardzo życzliwa jest nam ludność miejscowa. Ona wcześniej też była zawsze życzliwa. Tu nie ma co wyróżniać. Bardzo mile nas tam witają. Niezwykle i rozmaite mamy spotkania z ludźmi. Odbył się

nawet mecz piłkarski między motocyklistami z Polski i motocyklistami z Winnicy. W ubiegłym roku byłem tu, w Hucie Pieniackiej, po raz pierwszy. Zobaczyliśmy co tu się dzieje i postanowiliśmy, że będziemy co roku przyjeżdżać. Dołączyła do nas jeszcze grupa warszawska. Wszystko to jest Rajd Katyński. Liczyłem się z tym, że po dwóch tygodniach część uczestników odpadnie, z powodu braku czasu i początku urlopów. Okazało się jednak, że mało ich spadło, a dużo dojechało. Motocykli jest ponad dwieście, a osób z pewnością więcej”.

To, że tym razem nie doszło do jakichkolwiek konfliktów ze „Swobodą”

czy innymi ukraińskimi nacjonalistami, zawdzięczamy Romanowi Mikołajskiemu z Konopki – żartowali motocykliści, wskazując na jego okrycie motocyklowe. Uszył go z dwóch odcińków tkaniny – czerwonej i czarnej. Naprawdę nie wiedziałem, że w tych barwach jest banderowska flaga partyjna – wyjaśniał Roman. Powiedział, że już po raz drugi uczestniczy w Rajdzie Katyńskim. „Niesamowita sprawa – mówi. – Żywa historia jest pisana dla młodszych pokoleń. Nie jestem powiązany z tą ziemią, ale bardzo lubię historię. Zainteresowały mnie Kresy. Od pięciu lat zbieram literaturę o losach Polaków na Kresach Wschodnich. ▷

Konflikt wokół
pomnika
Bitwy
Grunwaldzkiej
W Drohobyczu
JOANNA DEMCIO
- s. 5

Własowców
tam nie było
JAROSŁAW GDAŃSKI
HUBERT KUBERSKI
- s. 14



Zapomniany
geniusz
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 18



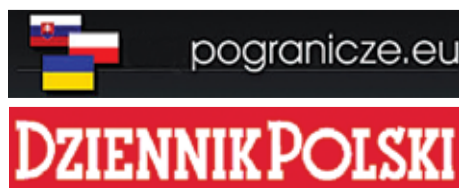
A jednak
Stanisławów
żyje
TADEUSZ OLSZAŃSKI
- s. 22



Lwowskie
spotkania
z prof.
Wojciechem
Krzywobłockim
JURIJ SMIRNOW
- s. 29



NASI PARTNERZY
MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

▷ Bardzo mnie ciągnie przyjeżdżać tak na Ukrainę, jak i na Białoruś. Już mam przyjaciół na tych terenach. We Lwowie spotkam się w katedrze z panem Bogdanem Hałasem. Powtarzam jeszcze raz – jest to żywa historia. Jeżeli nie my, jeżeli nasze pokolenie nie będzie jej przekazywać pokoleniom następnym, to kto to zrobi? Dobrze, że zgrupowało się tu wiele młodziarzy, że tradycja ta jest kultywowana. Pamięć nie zginie. Ten pomnik będzie odświeżany zarówno w rzeczywistości, jak i w pamięci ludzkiej”.

Zauważyłem obok nas kilku nie motocyklistów z mapką, którzy poszukiwali czegoś w tej okolicy. Okazało się, że to jedna z rodzin byłych mieszkańców Huty Pieniackiej już od lat próbuje znaleźć miejsce pochówku swoich krewnych.

„Mój dziadek nazywał się Michał Wolanin. Został tu zamordowany w lutym 1944 roku – powiedział Andrzej Wolanin. – Parę dni później zamordowano babcię i ciocię, która miała 11 lat. Z tego powodu tu przyjeżdżamy. Jest to czwarty raz. Jest to nasz obowiązek. Już udało się nam ustalić, gdzie była gorzelnia. Znaleźliśmy pana, który z naszym strykiem chodził do klasy. W tej chwili, naszym najważniejszym zadaniem jest ustalić miejsce pochówku dziadka, babci i cioci. Wiemy już dokładnie w którym miejscu zginął dziadek. Miejsce, gdzie zginęła babcia i ciocia w obecnej chwili jeszcze nam nie jest znane. Jesteśmy pełni nadziei i próbujemy wszystko ustalić”.

Nie tak często można zobaczyć na motocyklu księdza, a tym bardziej na motorze sportowym. W Rajdzie Katyńskim jest ich kilku, a wśród nich – franciszkanin, o. Marek Kiedrowicz. „Odwiedziliśmy Smoleńsk. Jest to nowe miejsce, w którym pewnie co roku będzie Rajd Katyński – zaznaczył zakonnik. – Jeżeli chodzi o duchowość, różne tutaj są duchowości. Zasadniczo natomiast przyświeca tym ludziom miłość Ojczyzny, która w tak oczywisty i prosty sposób łączy się z wiarą w człowieka. Są tu oczywiście ludzie głęboko wierzący. Są Ci, którzy do kościoła chodzą od wielkiego dzwonu, ale są też tacy, którzy dopie-

ro w czasie Rajdu przekonują się do tego, jak wielką wartością jest Kościół i jak wielkie ma znaczenie. Czasami, jak przyjeżdżamy do różnych miast, niektórzy się dziwią, że – z motocykla do kościoła. Nawet, gdy byliśmy ostatnio w Kamieńcu Podolskim, jedna z kobiet pyta nas: „Ale jak to? „Ksiądz i na motocyklu? Jej to się w głowie nie mieściło. Okazuje się, że ona sobie wyobrażała, że na takim motorze jeżdżą tylko bandyci. Taki stereotyp zadomowił się w świadomości ludzi chyba z filmów amerykańskich. Okazuje się natomiast, że nie tylko bandyci jeżdżą na motocyklach. Na nich pragniemy nieść to, co dobre.

To zresztą chyba dobrze widać na trasie, gdzie ludzie do nas machają, uśmiechają się, gdzie bardzo chętnie zatrzymujemy się po to, aby im pomachać, uśmiechnąć się, czasami zamienić parę słów. Czasami tylko ten krótki uśmiech i to machnięcie ręką wystarcza, aby już mieć kontakt z drugim człowiekiem i pokazać, jakie ma się zamiary”.

O. Marek Kiedrowicz OFM Conv przewodniczył też Mszy św. ku pamięci pomordowanych w Hucie Pieniackiej. Słowo Boże wygłosił ks. Leszek Pankowski z archidiecezji lwowskiej, który od lat jest opiekunem duchowym różnych wydarzeń w tym miejscu pamięci.

„Spotykamy się dzisiaj w ważnym dla Polaków miejscu tragicznych wydarzeń 28 lutego 1944 roku – zaznaczył w swoim słowie do zebranych Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. – Tego dnia została zniszczona wieś Huta Pieniacka, zamieszkała głównie przez ludność polską, która w ciągu stuleci bytowania na tej ziemi, żyła obok swoich sąsiadów Ukraińców, Żydów oraz innych narodowości. Ta zbrodnia sprzed 67 lat była przykładem nieludzkiego okrucieństwa, w wyniku którego śmierć poniosło setki mieszkańców w różnym wieku. Zbieramy się tu co roku, przed tym symbolicznym pomnikiem,

nie po to, aby rozdrapywać rany przeszłości i zanurzać się w cierpieniu”. Polski dyplomata podkreślił, że podobne złoty pamięci są po to, by przywołać dobrą prawdę, dotyczącą tego miejsca. „Pamiętamy wspólną wieś i jej mieszkańców, którzy nie żyli tutaj w izolowanym świecie, a spotykali się ze swoimi ukraińskimi sąsiadami podczas codziennej ciężkiej pracy, także w czasie świąt polskich, ukraińskich oraz ważnych wydarzeń w życiu społeczności” – zauważył Grzegorz Opaliński. „Dzisiaj przyjechaliśmy na to miejsce, by modlić się również o porozumienie i pojednanie między naszymi narodami. Modlić się o to, by takie tragedie już nigdy więcej się nie zdarzały. Stojąc przed pomnikiem ofiar mordy, potwierdzamy naszą wolę budowania dobrych relacji między ludźmi, między naszymi narodami” – podkreślił Konsul Generalny.

Podczas uroczystości, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola złożyła serdecznie podziękowanie organizatorom zlotu i wszystkim jego uczestnikom. „To, że tutaj wszyscy jesteście, jest znakiem, że cuda się zdarzają” – zaznaczyła. Warto podkreślić, że Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej przyznano Konsulowi Generalnemu RP we Lwowie, Grzegorzowi Opalińskiemu przez Radę Ochrony Walk i Męczeństwa.

Wśród gości był senator RP Stanisław Gogacz oraz przedstawiciele ukraińskich władz miejscowych. Na pamiątkę, wszystkim rozdano poświęcone przy pomniku małe różance z literami H.P. i datą: 28.II.44.

Wczoraj X Rajd Katyński przybył do Lwowa i zakwaterował w Wyższym Seminarium Duchowym w Brzuchowicach. Motocykliści złożyli kwiaty i wieńce pod pomnikiem profesorom lwowskim na Wzgórzach Wuleckich, na Cmentarzu Orłąt oraz innych polskich mogiłach. Dziś, 17 września, w bazylice metropolitalnej we Lwowie sprawowana będzie Msza św. dla uczestników Rajdu.

KG



Andrzej Kuzia poprawia napisy na pomniku



Nagrodę przyjmuje Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

NAGRODA IM. GIEDROYCIA DLA UKRAIŃSKICH NAUKOWCÓW

Po raz czwarty w ambasadzie Polski w Kijowie wręczono wczoraj nagrody laureatom konkursu im. Jerzego Giedroycia, przyznawane autorom najlepszych prac naukowych poświęconym stosunkom między Polską i Ukrainą.

- Działalność Giedroycia zmieniła myślenie Polaków o współpracy z sąsiadami, a w szczególności z Ukrainą - mówił podczas uroczystości ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski.

W konkursie uczestniczyli autorzy prac magisterskich i doktorskich. W pierwszej kategorii zwyciężyła Olena Kowalenko z pracą magisterską o komizmie w polskiej i ukraińskiej prozie wojennej w czasach komunizmu.

W drugiej kategorii – prac doktorskich – pierwsze miejsce zajęła Olga Merje z Politechniki Lwowskiej, która pisała o architekturze drewnianej świątyni rzymskokatolickich Galicji w okresie od XVI do XVIII w.

- Ta praca jest szczególnym przestaniem, bo pokazuje, że dziedzictwo kulturowe jest na Ukrainie coraz bardziej istotne - uważa Ola Hnatiuk, pomysłodawczyni nagrody Giedroycia oraz radca ds. kultury i nauki w ambasadzie Polski w Kijowie.

Nagroda im. Giedroycia przyznawana jest młodym ukraińskim naukowcom od czterech lat. Laureatów wybiera polsko-ukraińskie jury.

PAP

PLANOWANE SPOTKANIE JANUKOWYCZA Z KOMOROWSKIM

Rzecznik prezydenta Janukowycza Denys Iwanescu poinformował, że do najbliższego spotkania prezydentów Polski i Ukrainy dojdzie na początku października w Jałcie – dodał. Takie ustalenia zapadły podczas rozmowy telefonicznej Janukowycza z Komorowskim.

Prezydenci umówili się, że na początku października w Jałcie wezmą udział w dorocznej konferencji Jałtańskiej Strategii Europejskiej (YES), międzyna-

rodowego stowarzyszenia promującego wejście Ukrainy do Unii Europejskiej.

Jak przekazał Iwanescu, jeszcze przed wizytą w Jałcie, 25 września, prezydent Komorowski przybędzie na Ukrainę, by wziąć udział w uroczystościach 10-lecia otwarcia Cmentarza Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie.

W Charkowie-Piatichatkach spotykają szczątki ok. 3,8 tys. polskich oficerów, wziętych do niewoli po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 roku. Wiosną 1940 roku, na mocy decyzji władz ZSRR, NKWD wymordowało w

Charkowie tych oficerów wojska, a także Korpusu Ochrony Pogranicza, których więziono w obozie w Starobielsku.

Ponadto w Charkowie leżą też ciała ok. 500 cywilnych Polaków, wywiezionych tu po 1939 roku z polskich obszarów okupowanych przez ZSRR, a także ok. 2,8 tys. mieszkańców Charkowa i okolic - ofiar stalinowskiego terroru z lat 1937-1938 (Ukraińców, Rosjan, Żydów).

Charkowski Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu otwarto w 2000 roku.

źródło: PAP

Oferta stypendialna Muzeum Historii Polski

Fundusz Stypendialny, finansowany przez Muzeum Historii Polski, wspiera badania naukowe nad historią Polski i przedsięwzięcia, propagujące wiedzę o dziejach Polski za granicami państwa.

Tegoroczny konkurs jest czwartą edycją działania Funduszu. Oferta stypendialna Muzeum skierowana jest do cudzoziemców, zajmujących się historią Polski. O stypendium mogą ubie-

gać się osoby, mające co najmniej tytuł magistra lub tytuł równorzędny.

Stypendia przyznawane są zwycięzcom konkursu na najlepszy projekt o charakterze edukacyjnym, popularizatorskim bądź badawczym, rozstrzyganego przez specjalnie powołane jury, na okres od jednego do trzech miesięcy z możliwością przedłużenia. O stypendium można ubiegać się wielokrotnie.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 30 października.

Więcej informacji znaleźć można na stronie internetowej stypendia.muzhp.pl, ewentualnie zapytania proszę kierować na adres stypendia@muzhp.pl.

www.kijow.polemb.net

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

gazeta Kijowski administracyjny sąd apelacyjny potwierdził odebranie dodatkowych częstotliwości uważanym za opozycyjne ukraińskim stacjom telewizyjnym 5. Kanał i TVi. Dyrektor TVi Mykoła Kniażycki określił decyzję sądu jako „pierwszy krok do wprowadzenia cenzury” i zapowiedział apelację. Administracyjny sąd apelacyjny w Kijowie podjął tę decyzję po wyroku obwodowego sądu administracyjnego z czerwca, zgodnie z którym dodatkowe częstotliwości, przyznane tym dwóm stacjom w styczniu, zostały uzyskane niezgodnie z prawem. TVi i 5.Kanał otrzymały wówczas odpowiednio 33 i 26 częstotliwości. Postanowienie ukraińskiej rady radiofonii i telewizji ze stycznia zaskarżyła grupa medialna Inter, kontrolowana przez szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walerija Choroszkowskiego. Po czerwcowej decyzji sądu dziennikarze oskarżyli Choroszkowskiego o dążenie do zniszczenia mediów opozycyjnych wobec prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza.

Sąd odebrał pasma opozycyjnym stacjom. jen 30-08-2010

RZECZPOSPOLITA – Jestem jak nikt inny zainteresowany rozwojem demokracji i wolności słowa – przekonywał w Berlinie prezydent Ukrainy. Wiktor Janukowycz pojechał z oficjalną wizytą do Niemiec, by zapewnić tamtejsze władze, że Ukraina nadal podąża europejskim kursem. Przekonywał, że jego kraj jest stabilnym partnerem UE, i zapraszał Berlin do udziału w realizacji strategicznych ukraińskich projektów, w tym modernizacji gazociągów. Niemiecka kanclerz przyznała, że na Ukrainie zachodzą „zmiany na lepsze”, ale dała do zrozumienia, że ma pewne zastrzeżenia. – Dobrze, że obecne procesy decyzyjne na Ukrainie mają solidną podstawę, ale mamy do tamtejszych władz kilka pytań dotyczących procesów demokratycznych i wolności słowa – zaznaczyła Angela Merkel. Poruszyła tę kwestię po licznych doniesieniach o wprowadzeniu na Ukrainie cenzury, w tym odbieraniu częstotliwości opozycyjnym telewizjom Kanał 5 i TVi.

Korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Kijowie Konrad Schuller napisał niedawno, że ukraińska Służba Bezpieczeństwa przesłuchiwała osoby, które kontaktowały się z zagranicznymi dziennikarzami. Janukowycz w wywiadzie dla niemieckich mediów mówił, że „nie słyszał o przesładowaniach prasy w swoim kraju”. A w rozmowie z Merkel uspokajał, że jest zainteresowany rozwojem demokracji i wolnością słowa. Zdaniem politologów po skandalu, związanym z niewpuszczeniem na Ukrainę szefa kijowskiego biura Fundacji Konrada Adenauera Nica Langego (krytykował on władze w Kijowie) Janukowycz stara się odzyskać zaufanie Berlina. – Niemcy są motorem Unii Europejskiej. Bardzo liczymy na to, że wizyta zakończy się sukcesem, bo głos Berlina może się okazać bardzo ważny w negocjacjach między Kijowem i Unią – powiedział „Rz” Serhij Sołodki, wiceszef Instytutu Polityki Światowej w Kijowie.

Merkel mówiła także, że Niemcy są zainteresowane „poprawą stosunków Ukrainy z Rosją”.

Janukowycz zabiega o względy Merkel. Tatiana Serwetnyk 30-08-2010

RZECZPOSPOLITA Na wschodzie Ukrainy maleje liczba ukraińskich szkół. Władze tłumaczą, że chodzi o oszczędności. Maturzyści ze szkoły nr 1 w mieście Wugledar w obwodzie donieckim tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego dowiedzieli się o likwidacji swojej ukraińskiej klasy. Wydział oświaty uzasadniał swoją decyzję oszczędnościami. Zaproponował młodzieży, by przeniosła się do rosyjskojęzycznego liceum. „Rodzice przystawali na to, obawiając się szykan ze strony dyrekcji” – informowało Radio Swoboda. W rozmowie z rozgłośnią obrończyni praw człowieka Maria Olijnyk mówiła, że pod pretekstem oszczędności są także zwalniani nauczyciele języka ukraińskiego. Urzędnicy w Doniecku tłumaczą, że muszą wyjść naprzeciw oczekiwaniom rodziców, którzy chcą, by ich dzieci kształciły się w języku rosyjskim. – Dotąd musieli je zapisywać do ukraińskich szkół, bo w tym języku były wykładane prawie wszystkie przedmioty na wyższych uczelniach – uzasadniał zastępca mera Wugledaru Walentyn Łoktionow.

Nie odpowiedział na pytanie dziennikarzy, czy dyrektor szkoły nr 1 groził uczniom obniżeniem ocen, jeśli nie zapiszą się do rosyjskojęzycznego liceum. Przeciwnicy prorosyjskiego rządu na Ukrainie przypominają, że w latach 1989 – 1990 w donieckich szkołach w języku ukraińskim nie kształciło się ani jedno dziecko. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości sytuacja zaczęła się jednak poprawiać, ale znowu się pogorszyła po dojściu do władzy Wiktora Janukowycza.

W latach 1945 – 1946 w ponad 60 proc. szkół w Doniecku dzieci i młodzież uczyły się w języku ukraińskim. Obecnie działa tam 36 ukraińskich szkół, trzy razy mniej niż rosyjskich. Minister oświaty polecił otworzyć dodatkowe rosyjskie klasy w ukraińskich szkołach w obwodzie donieckim i ługańskim.

Donbas walczy z ukraińskimi szkołami. Tatiana Serwetnyk 31-08-2010

RZECZPOSPOLITA Ukraiński parlament zmienił krytykowaną ustawę o wyborach samorządowych, znosząc przepis, który nie dopuszczał do udziału w wyborach partii zarejestrowanych krócej niż rok przed głosowaniem. Nowa ustawa pozwalała na udział w zapowiedzianych na koniec października wyborach samorządowych wszystkim ugrupowaniom bez względu na to, jak długo istnieją. Wcześniej ordynacja wykluczała nowe partie, takie jak Silna Ukraina wicepremiera Serhija Tyhipki czy Front Przemian byłego przewodniczącego parlamentu Arsenija Jaceniuka.

Ukraiński parlament zmienia ordynację wyborczą. Pap. 31-08-2010

RZECZPOSPOLITA Pod koniec września ukraiński premier Mykoła Azarow złożył wizytę w Polsce. Z premierem Donaldem Tuskiem omówi m.in. przygotowania do wspólnej organizacji piłkarskich Mistrzostw Europy w 2012 r. - poinformował wicepremier Ukrainy Borys Kołesnikow. – Przygotowania weszły w fazę finałową. Pod koniec września w Warszawie premier Azarow będzie rozmawiał o nich z premierem Donaldem Tuskiem – powiedział wicepremier, który zajmuje się turniejem z ramienia Rady Ministrów Ukrainy. W przyszłym tygodniu Kołesnikow przyjedzie na doroczne Forum Ekonomiczne w Krynicy. Mówi-

wiąc o przygotowaniach do Euro 2012, Kołesnikow ocenił, że Ukraina nadrobiła już większość zaległości, z którymi się do niedawna borykała. – Największym problemem były stadiony w Kijowie i Lwowie. Obecnie w Kijowie prace odbywają się już zgodnie z grafikami. We Lwowie na nadrobienie opóźnień potrzebujemy maksymalnie 1,5 miesiąca. Modernizacja lotnisk także idzie zgodnie z planem – oznajmił. Wicepremier uważa, że piłkarskie Mistrzostwa Europy w 2012 r. mogą zmienić wizerunek Ukrainy i Polski w świecie. – Dwa kraje, które przeżyły okres totalitaryzmu, będą mogły potwierdzić, że odniosły sukces i mogą prezentować oblicze nowej Europy – powiedział Kołesnikow.

Premier Ukrainy przyjedzie do Polski. jen 03-09-2010

gazeta Ukraina chce większej współpracy z Chinami. Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz podpisał w czwartek umowę z Chińczykami na budowę 30 km linii kolejowej z Kijowa na lotnisko w Boryspolu za prawie 1 mld dol.

Wiktor Janukowycz w czwartek po raz pierwszy przybył z oficjalną wizytą do Pekinu. Komentatorzy podkreślają, że to pierwsza wizyta ukraińskiej głowy państwa w Chinach od ośmiu lat. Jednym z głównych punktów wizyty było podpisanie w czwartek umowy kredytowej na 950 mln dol. na sfinansowanie budowy linii kolejowej z Kijowa na lotnisko w Boryspolu. – To początek realizacji jednego z dziesięciu naszych narodowych projektów – powiedział ukraińskiej Agencji Informacyjnej poseł Władysław Kaśkiw z partii Nasza Ukraina Wiktora Juszczenki. Koszt obejmuje nie tylko poprowadzenie torów, ale też budowę dworców, infrastruktury i zakup taboru. Inwestycję mają zrealizować oczywiście firmy chińskie. Pierwotnie budowa linii miała się odbywać w latach 2010-12. Jednak już wiadomo, że budowa może potrwać 3 lata a więc skończy się już po mistrzostwach Europy, których finał ma być rozegrany na kijowskim stadionie. Podczas spotkania z prezydentem Chin Hu Jintao strony zapewniły, że do 2012 r. chcą zwiększyć wymianę handlową do 10 mld dol. z obecnych 3,3 mld w pierwszym półroczu. W sobotę Janukowycz poleci do Szanghaju, gdzie obejrzy m.in. światową wystawę Expo.

Ukraina w objęciach Chin - będzie kolej za 1 mld dol. Is. 03-09-2010

gazeta Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew polecił swoim tajnym służbom i dyplomatom obserwację rozwoju stosunków między Ukrainą i NATO – napisał w sobotę opiniotwórczy tygodnik ukraiński „Dzerkalo Tyżnia”, powołując się na własnych informatorów.

„Prawdopodobną przyczyną tej decyzji jest fakt, że utrzymywany przez Ukrainę status pozablockowości (nie uczestniczenia w sojuszach wojskowo-politycznych – PAP) nie ma określonego międzynarodowego statusu prawnego” – czytamy. Tygodnik podkreślił, że mimo, iż ukraiński parlament wykreślił w lipcu z ustawy o zasadach polityki wewnętrznej i zagranicznej zapis o dążeniu do członkostwa w NATO, Kijów nadal realizuje roczne programy współpracy z Sojuszem Północnoatlantyckim.

Media: Miedwiediew każe śledzić stosunki Kijów NATO. PAP. 04-09-2010

RZECZPOSPOLITA Niedobrze się dzieje na Ukrainie. Wielki, kilkudziesięciomilionowy naród przeżywa kolejne gigantyczne wahnięcia w polityce historycznej. Białe staje się czarne, a czarne białe, przynajmniej w oficjalnej ideologii. A w społeczeństwie żyje jednocześnie kilka sprzecznych i wrogich sobie koncepcji historii. W jednym miejscu panuje oddolny kult Stepana Bandery i UPA, w drugim wznosi się pomnik Stalina, w trzecim odbiera Banderze honory nadane przez poprzednią ekipę. Obecne wychylenie wahadła w polityce historycznej jest szczególnie niebezpieczne.

Po pierwsze dlatego, że Ukraina staje się mniej ukraińska. Zaczyna dominować wersja, w której szczęście Ukrainy to jak najbliższa więź ze słowiańską siostrą Rosją. Tak jak było w czasach radzieckich i wcześniejszych, od średniowiecznej Rusi poczynając. W najsłynniejszej ze skrajnych wersji wyraził to kilka miesięcy temu rosyjski ambasador w Kijowie – mówiąc o Ukraińcach i Rosjanach jako o jednym narodzie.

Po drugie, w tej nowej polityce historycznej pojawia się skłonność do podważania masowych zbrodni znana z czasów totalitarnych. Jej przejawem jest wypowiedź ideologa nowej wersji przeszłości, ministra edukacji Dmytro Tabacznika, który Wielki Głód uznał za wymysł zachodnich historyków. Wielkie wahnięcia w polityce historycznej i współistnienie skrajnych ideologii – innych na zachodzie i innych na wschodzie Ukrainy – nie ułatwią życia zwolennikom przyciągnięcia tego kraju do Zachodu. I nie ułatwią życia zwolennikom specjalnego miejsca Ukrainy w polityce zagranicznej Polski. Gorzka konstatacja – ledwie sześć lat po entuzjastycznie, który wywołała pomarańczowa rewolucja.

Ukraina coraz mniej ukraińska. Jerzy Haszczyński. 06-09-2010

RZECZPOSPOLITA Na Ukrainie politycy w instrumentalny sposób posługują się historią do własnych celów politycznych. Jak to ocenić?

Andrzej A. Zięba: To, że politycy sięgają po historię, jest typowe dla każdego kraju i systemu. Ukraina jednak jest przykładem szczególnym, bo nie dojrzał tam konsensus społeczny choćby w podstawowych kwestiach narodowej historii najnowszej. Istnieje rozbieżność pomiędzy dwoma sposobami pamiętania dziejów. A politycy uwzględniają ten fenomen kulturowy i przywołują taką pamięć historyczną, która jest bliska ich elektoratowi. Nie jest to żadna państwowa polityka historyczna. Ci, którzy opierają się na społeczności Ukrainy zachodniej, sięgają do wersji nacjonalistycznej, a ci ze wschodu – do tradycji prorosyjskiej, nawet starszej niż sowiecka.

Może się to negatywnie odbić na wiedzy historycznej społeczeństwa?

Oczywiście. Miałem tego szczególny objaw w tegorocznej Szkole Letniej UJ dla cudzoziemców. Mówiąc o II wojnie światowej, wspominałem o zjawisku kolaboracji. Wstała wówczas studentka z Ukrainy i powiedziała, że nigdy nie słyszała o współpracy zachodnich Ukraińców z nazistami i że to mogło dotyczyć tylko jednostek. Co się okazuje – w nauczaniu historii zniknął ten niewygodny wątek! Nie mówi się o nim ani według jednej wersji, ani według drugiej. Nie ma faktów, jest wychowanie w ignorancji, co oznacza – w beznamiętności. Sowieckie podejście

do historii oznacza, że uważa się ją za własność rządzących – więc mogą ją zmieniać swobodnie, według swojej woli.

Czy to utrudnia polsko-ukraiński dialog historyczny?

Ten dialog zaczął się fantastycznie, wydawało się, że bez problemu stworzymy obszar współpracy i porozumienia. Ale potem się to zmieniło. Co prawda są spotkania, ale tak naprawdę ten dialog usechł. Jeśli historia jest materialem politycznym, to bez względu na to, kto jej używa, następuje zniszczenie pola badawczego. Polityka wymaga ostrych osądów i nie pozostawia miejsca na dyskusję. Nauka to przecież podważanie utartych poglądów, to ciągła debata. Paradoksalnie, nie mamy problem mając z własnymi rodakami historycy ukształtowani w diasporze ukraińskiej na Zachodzie. Jakże oburzenie wywołał prof. George Grabowycz książką o Tarasie Szewczenko. Napisał ją w taki sposób, jak czynią to zachodni intelektualści. Okazała się kamieniem obraży dla nacjonalistów myślących po sowiecku. Cywilizacyjnie i kulturowo bliższy jest nam Lwów, ale niestety, zagorzałe poglądy polityczne utrudniają dyskusję właśnie tam. A Kijów, Donieck, Charków, gdzie horyzonty są szersze, patrzą na Rosję.

Andrzej A. Zięba, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmujący się dziejami najnowszej Ukrainy
To postsowiecka manipulacja przeszłością. Piotr Kościński 07-09-2010

gazeta Ukraińska milicja drogowa grozi odebraniem licencji przewoźnikom, którzy wynajmują autobusy dla uczestników protestów opozycji, zaplanowanych przed siedzibą Rady Najwyższej (parlamentu) w Kijowie. Sygnały o groźbach pod adresem przewoźników, którzy zdecydowali się na wyjazd do stolicy, nadeszły ze Lwowa, Ługańska i Czerernihowa. W efekcie wielu właścicieli autobusów odmówiło wyjazdu, wskutek czego zwolennicy opozycji zmuszeni byli przesiąść się do pociągów. Protest przed Radą Najwyższą zwołuje Narodowy Komitet Obrony Ukrainy, do którego należy m.in. partia Batkiwyszczyna byłej premier Julii Tymoszenko. Przyczyną niezadowolonych opozycji są podwyżki cen gazu dla odbiorców indywidualnych (w sierpniu wzrosły one o 50 procent), prorosyjska polityka prezydenta Wiktora Janukowycza i rządu premiera Mykoły Azarowa oraz naciski na media.

Jak przed Pomarańczową Rewolucją. ika 07-09-2010

gazeta Sześć tysięcy osób protestuje przed siedzibą parlamentu w Kijowie przeciw podwyżkom cen gazu na wezwanie Narodowego Komitetu Obrony Ukrainy.

W czasie gdy była premier przemasowała przed parlamentem, w gmachu Rady Najwyższej deputowani bloku politycznego jej imienia (BJuT) wnieśli projekt moratorium na wzrost cen gazu dla odbiorców indywidualnych. Dokument nie uzyskał większości głosów, więc posłowie ugrupowania Tymoszenko zablokowali trybunę parlamentarną. Domagają się powtórzenia głosowania w tej sprawie.

W sierpniu ceny gazu dla odbiorców indywidualnych na Ukrainie wzrosły o 50 procent. Kolejna podwyżka, także 50-procentowa, przewidywana jest w kwietniu przyszłego roku.

Tłumy przeciwko podwyżkom cen gazu. katk 07-09-2010

W rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia

Europa Wschodnia w myśli Jerzego Giedroycia oraz aktualny stan i potrzeby polskiej polityki wschodniej – to główne tematy odbywającej się w Warszawie sesji „Jerzy Giedroyc: Polityka – Kultura – Wschód. 10 lat po odejściu Redaktora”.

- Dla Jerzego Giedroycia polityka wschodnia była następstwem stwierdzenia, że niemożliwa jest zmiana położenia politycznego Polski w okresie powojennym, a w szczególności odzyskania przez Polskę niepodległości, bez radykalnej przebudowy strukturalnej całej Europy, w tym Europy Środkowo-Wschodniej – mówiła Bogumiła Berdychowska z Narodowego Centrum Kultury.

- Ta przebudowa wtedy i również teraz – w moim przekonaniu – jest warunkiem bezpieczeństwa i stabilności naszego regionu oraz jego rozwoju. Absolutnie kluczowym warunkiem dla tej przebudowy jest utrzymanie koncepcji otwartych drzwi do UE. Nie oznacza to, że jestem naiwną entuzjastką, która uważa, że już jutro Ukraina, Mołdawia czy Gruzja staną się członkami UE. Zasadnicze znaczenie ma jednak utrzymanie statusu otwartych drzwi po to, by kiedy te kraje naprawdę spełnią wymagania unijne, mogły zrobić następny krok – przekonywała Berdychowska. Jak zastrzegła, polityka ta „nie jest sprzeczna z aktywną, kooperującą polityką wobec Rosji”.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Henryk Litwin zwrócił uwagę, że jego resort już od lat 90. „realizuje politykę dwutorowości polityki wschodniej, polegającą na aktywnym wspieraniu ambicji niepodległościowych wschodnich sąsiadów – b. republik Związku Radzieckiego”.

- Jednocześnie staraliśmy się utrzymać dobrosąsiedzkie stosunki z Rosją,



(...) Od tej polityki zasadniczo nie było nigdy wylomu, choć realizowana była bardziej lub mniej efektywnie. Tak naprawdę nie ma innej polityki, którą można by realizować na Wschodzie. (...) To kwestia absolutnej konieczności, każdy dzień praktycznej pracy nad polityką wschodnią pokazuje, że to jedyna droga – mówił Litwin.

Współtwórca Ośrodka Studiów Wschodnich, analityk, publicysta Bartłomiej Sienkiewicz uznał z kolei, że polskiej wizji rozszerzenia zjednoczonej Europy (...) na Wschód absolutnie nie podziela Zachód.

- Dla Zachodu Rosja nie jest przeciwnikiem i nie jest zagrożeniem. Tam większość polityków nie uważa za stosowne, by to rozszerzenie było (...) istotnym elementem polityki wobec Rosji. To spowodowało, że polskie dążenia do rozszerzenia UE i NATO na wschód pozostały na terenie Europy osamotnione – ocenił. W jego opinii, „w najbliższym, dającym się przewidzieć czasie, nie istnieje możliwość rozszerzenia instytucjonalnego Europy na Wschód, bo nie ma do tego partnerów ani woli politycznej, a polskie „kolatanie” w tej sprawie nic nie zmieni”.

Posel Andrzej Halicki (PO) ocenił, że nie ma szans na prowadzenie sku-

tecznej polityki wschodniej bez uświadomienia sobie, że to kraje wschodnie muszą same chcieć wejść w struktury NATO i UE. – Oni muszą być do tego zdeterminowani, a my im możemy tylko pokazywać, jak to jest być w UE, zachęcać ich. Nic więcej zrobić nie możemy – przekonywał.

Europoseł PiS Paweł Kowal uznał, że rozszerzenie UE na wschód to „podstawowa kwestia, z którą musimy się zmierzyć”. – Choć, być może, 10 lat po śmierci Giedroycia czas mamy ku temu najgorszy – powiedział.

W jego opinii, zaniechanie dzisiaj przez Polskę starań w sprawie rozszerzenia UE „jest de facto skazaniem na bardzo zły rozwój 1/3 części kraju”. – Myślę przynajmniej o trzech, czterech dużych regionach Polski (...), w których będzie gorsza jakość infrastruktury, wyższe bezrobocie. (...) Pamiętajmy, że być może zwycięstwo Giedroycia polega na tym, że pewne stare tezy geopolityczne możemy dziś na nowo przedstawić – podkreślił Kowal.

Sesję pt. „Jerzy Giedroyc: Polityka – Kultura – Wschód. 10 lat po odejściu Redaktora” zorganizowały Studium Europy Wschodniej UW oraz Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego.

SJ/PAP/kresy24.pl

Skandal wokół polskiej flagi i Pogoni Lwów



W Łodzi, tuż przed meczem Polski z Ukrainą jeden z zabezpieczających spotkanie ochroniarzy zerwał biało-czerwoną flagę Polski z napisem Lwów. Na płótnie widniały herby trzech lwowskich klubów – Czarnych, Pogoni i Lechii, a także przedwojenny polski herb miasta oraz godło państwowe.

Dostaliśmy polecenie z samej góry – powiedział gazecie „Fakt” jeden z ludzi odpowiadających za porządek na trybunach. – Ta flaga nie spodobała się Surkisowi i kazał ją ściągnąć. Zagroził, że w innym wypadku ukraińscy piłkarze nie wyjdą na boisko – dodał ochroniarz.

Oświadczenie Pogoni Lwów

Zarząd i kibice Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Lwów zabrali głos w sprawie zerwania przez służby porządkowe flagi tego klubu podczas meczu reprezentacji Polski i Ukrainy w dniu 4 września br.

Oświadczenie prezesa LKS „Pogoń Lwów” Marka Horbania:

Lwowski Klub Sportowy wyraża zdziwienie i zaniepokojenie decyzją władz stadionu w Łodzi związku ze zdjęciem flagi z napisem „Lwów – Kolekcja Polskiej Piłki” oraz herbami pierwszych lwowskich klubów sportowych w tym i Pogoni.

Chcielibyśmy przypomnieć, że przedwojenną Pogoń tworzyli zarówno Polacy jak i Ukraińcy i wspólnie formowali chlubne tradycje, którymi obecnie szczyci się nasz klub. Uważamy, że reaktywacja Pogoni Lwów jest dobrym przypomnieniem wspólnych tradycji sportowych i daje szansę pojednania naszych narodów poprzez sport, szczególnie w świetle zbliżającym się EURO 2012, którymi to będziemy gospodarzami.

Prosto z Gruzji

JOANNA DEMCIO

Grikha Dagargulia ma 24 lata, wokół szyi ma zawsze owiniętą „arafkę”, na głowie kapelusz, odpala papierosa od papierosa. Mówi dużo, gestykuluje przy tym ponad normę. Datami, nazwiskami i wydarzeniami sypie jak z rękawa, często przy tym podkreślając, że nie zajmuje się już polityką i nie chce wiedzieć co się w niej dzieje.

- Wiesz, jakoś zbrzydło mi to wszystko. Człowiek haruje jak wół, żeby tylko coś zmienić w tym cholernym kraju, a potem i tak okazuje się, że wszystko na nic.

Grikha jako pierwszy w Gruzji zainicjował ruch młodzieżowy przy uniwersytecie w Zugdidi, który bezpośrednio przyczynił się do Rewolucji Róż.

- Jeszcze grubo przed rewolucją zacząłem działać w jednym z gruzińskich NGO. W pewnym momencie, gdy kraj stanął na głowie

Za a nawet przeciw



stwierdziłem, że chyba przydałoby się zacząć domagać zmian. Wtedy powstało stowarzyszenie „Enough”. Mieliśmy „dość” korupcji, „dość” Szewernadzego, „dość” Rosji. Wy-

drukowaliśmy całą masę plakatów z naszymi postulatami. Nocami skradliśmy się pod Radę Miasta czy pod policyjne komendy i tam to rozklejaliśmy. Gdy ludzie rano wychodzili

do pracy mieli szansę je zobaczyć, po południu wszystko było już pozrywane. Po sfalszowanych przez Szewernadzego wyborach, dostaliśmy zastrzyk finansowy od amerykańskiej fundacji Georg'a Sorosa i zaczęliśmy działać na szerszą skalę. Siedmioosobowy komitet dniami i nocami planował kolejne demonstracje. Te największe zaczęły się 23 listopada, przed parlamentem w Tbilisi. Wtedy zaczęły się też problemy z policją – nie przestawano dzwonić do mnie i do mojej rodziny, groząc wyrzuceniem z uczelni czy pozbawieniem pracy. Nie zwracaliśmy na to uwagi, robiliśmy swoje. Pewnego razu, podczas jednej z takich demonstracji, doszło do strzelaniny. Na szczęście tylko dwie osoby zostały ranne. Po tym wydarzeniu rząd zrzucił odpowiedzialność na abchaskich separatystów, ale i tak było wiadomo, że ci, co użyli broni byli z policji.

„Zgadzałem się, że to nie była doskonała elekcja, ale najlepsza ze wszystkich, jakie w Gruzji przeprowadzono. Wcześniej jakoś jednak nikt nie protestował, a teraz raptem podniósł się taki krzyk! – powiedział Szewernadze w pożegnalnym wywiadzie, gdy rewolucja na ulicach Tbilisi już się dokonała i odebrała mu władzę.

- Popelnilem błąd, zlekceważyłem tę młodzież, wiecującą pod parlamentem i biegającą po ulicach z flagami. Myślałem: wystarczy poczekać, znużą się, rozejdą, wszystko samo się ułoży. Pomyliłem się.

- Do końca nic nie rozumiał. Nie chodziło wcale o oszukane wybory, ale o stan rzeczy w gruzińskim państwie – tłumaczył Micheil Saakaszwili – Stacaliśmy się w przepaść, a Szewernadze nie potrafił niczemu zaradzić albo udawał, że w ogóle tego nie dostrzega. Nie wiem, co gorsze. Tak czy inaczej, dłużej to już trwać nie mogło” (z książki „Dobre miejsce do umierania” W. Jagielskiego).

KONFLIKT WOKÓŁ POMNIKA BITWY GRUNWALDZKIEJ W DROHOBYCZU TRWA

W poprzednim wydaniu KG opisaliśmy sprawę mającego powstać pomnika bitwy pod Grunwaldem w Drohobyczu. Wniosek o budowę złożył Adam Aurzecki, prezes TKPZL w Drohobyczu wraz z grupą inicjatywną (Mykoła Łytnianczyn, Jurij Maciurak, Zenowij Berweckij, Hryhorij Woronczaak). Mer Drohobycza, Mykoła Huk, wydał zezwolenie. Jednak ze względu na brak odpowiednich zezwoleń na rozpoczęcie prac, Forum Obywatelskie miasta Drohobycza, Nasza Ukraina, Kongres Ukraińskich Nacionalistów wszczęły protesty przeciwko odnowieniu pomnika. Według prezesa Towarzystwa Polskiego, sprawa ma charakter i wydźwięk antypolski. Choć dziennikarz 12 kanału, który robił materiał podczas protestów przed pomnikiem, nie potwierdził informacji o antypolskich hasłach.

Tydzień temu odbyło się kolejne zebranie Komisji Wykonawczej, w czasie której mer miasta nie postawił pytania o pomnik pod głosowanie, pomimo wcześniejszych zapewnień o swoim poparciu dla tej inicjatywy. Jednak 15 września Mykoła Huk otrzymał z Lwowskiej Rady Obwodowej (wojewódzkiej) rozporządzenie o rozpoczęciu prac przy pomniku. 21 września ma być położony kamień węgielny. Czy rzeczywiście tak będzie? Będziemy o tym informować na bieżąco.

z MYROSLAWEM HŁUBI-SZEM zastępcą przewodniczącego Obywatelskiego Forum Ziemi Drohobyckiej rozmawiała JOANNA DEMCIO.

- Napisałam błędnie, że jest pan członkiem UNA-UNSO, tak?

- Ta partia istnieje, ma do tego prawo, jak każda inna partia na Ukrainie, ale ja nigdy nie byłem członkiem UNA-UNSO.

- Taką miałam informację...

- To jest bardzo typowe dla ludzi, którzy nas bardzo „lubią”. Nazywają nas „rzeźnikami” (rizuny), ale teraz już nie modne tak mówić, więc nazywają nas „unsovcami”.

- Porozmawiamy o pomniku. Co pan wie na temat bitwy pod Grunwaldem?

- Co pani wie na ten temat?

- 15 lipca 1410 rok, Polskie i Litewskie Księstwa stoczyły bitwę przeciwko Krzyżakom.

- Kim są Krzyżacy? Ludźmi, którzy wojowali przeciwko krzyżowi czy za krzyż? Za krzyż! Uwalniali Izrael od niewiernych? A wy, Polacy, co jesteście przeciwko Grobowi Pańskiemu?

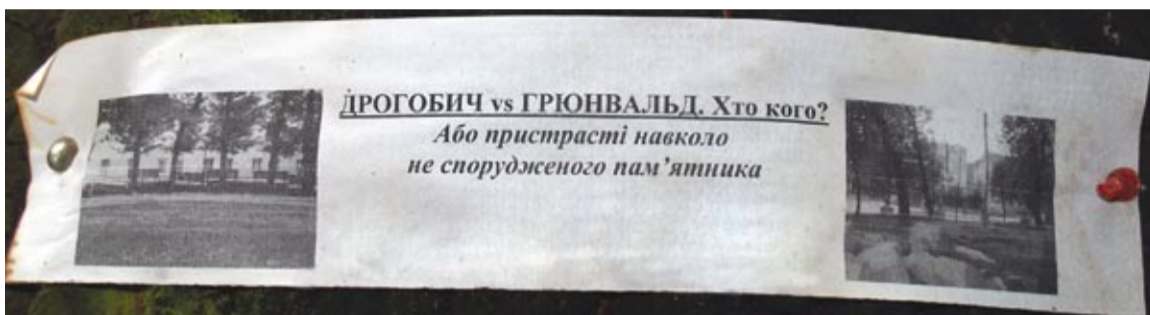
- Ale w Polsce w tym czasie już było chrześcijaństwo

- Już było... No to czemu, wy chrześcijanie, Polacy rozpoczęliście wojnę przeciwko chrześcijanom Niemcom? A czemu Niemcom. Przecież wiadomo, że w wojskach Teutońskiego Zakonu były i chorągwie polskie, czeskie, francuskie. Polacy wojowali przeciwko Polakom. A Niemców było tam akurat najmniej. Jeśli zacznie historii uczyć się od Sienkiewicza to jedna sprawa. Ale jeśli będziemy się jej uczyli według Jana Długosza to już co innego. Nie wiem dlaczego jego prace ostatnio znikają, tak by nikt nie miał do nich dostępu. By ludzie nie mogli dojść prawdziwej historii.

- Co dokładnie nie podoba się panu w pomysle postawienia tego pomnika w Drohobyczu?

- Mnie się nie podoba?! Ja po prostu chcę, żeby wszystko rozegrało się zgodnie z prawem. Przeanalizujmy sytuację. Np. przyjeżdżam teraz do Warszawy. Zbieram Ukraińców, obywateli państwa polskiego i idę do prezydenta miasta, informując go, że chcę wybudować pomnik bitwy pod Żółtymi Wodami, albo pomnik na część Marka Bezruczki, który zresztą przyczynił się w ogromnej mierze do cudu nad Wisłą. Dlaczego o tym nikt nie mówi? Ale mniejsza o to. Ja przychodzę i mówię, że chcę stawiać pomnik. Co bym musiał w tym kierunku zrobić? Na takie rzeczy są potrzebne różne zezwolenia. To nie powinno wyglądać tak, jak u nas w Drohobyczu – burmistrz popił z kimś wódkę i obiecał, że wszystko załatwi. Są pewne procedury, które trzeba przejść. Ale żeby postawić pomnik w Drohobyczu, powinniśmy przeprowadzić referendum. A kto w Drohobyczu w ogóle wie cokolwiek na temat Grunwaldzkiej

KRZYŻ ZAMIĄST MIECZY



Drohobycz vs Grunwald. Kto kogo?

bitwy? Kiedy spytałem przedstawicieli polskiej mniejszości o to, odpowiedzieli mi w dwóch słowach, że Polakom i Litwinom w 1410 roku pomagali Kozacy. A czy oni w ogóle wiedzą, że w tym czasie Kozaków jeszcze nie było. Czas, kiedy ludzie nie mieli dostępu do informacji minął. Teraz powinniśmy budować nasze relacje na porozumieniu. Jeśli chcemy tu, w centrum Europy żyć normalnie, nie powinniśmy robić żadnych awantur. Wychodzi z kościoła ksiądz z organistą i pytają naszych chłopaków skąd się wzięły te jamy przed kościołem i nie mają pojęcia o tym, co się tam buduje i kto. Dlaczego Polacy sami o tym nie wiedzą? Dlaczego o tym wie tylko pan Aurzecki i inicjatywna grupa. Właśnie, ciekawa sprawa, do burmistrza w tej sprawie powinna się zwrócić mniejszość polska. W tym wypadku z taką inicjatywą wyszło paru deputowanych Rady Miejskiej (Mykoła Łytnianczyn, Jurij Maciurak, Zenowij Berweckij, Hryhorij Woronczaak) i pan Aurzecki. Powtarzam co powinno być wykonane po złożeniu wniosku. Sesja Rady Miejskiej, dała formalną zgodę na, jak to pani mówi na odnowienie pomnika. Po pierwsze pomnik pierwotnie nie stał na tym miejscu, gdzie go chcą budować.

- Mam inne informacje.

- Pani jest lwowianką, ja w Drohobyczu mieszkam od 50 lat. To w ogóle ciężko nazwać pomnikiem. To była sterta kamieni. Teraz oni chcą zrobić czterometrowy pomnik, wbijać miecze w ziemię. Już nam zbrzydło to, że w naszą poszkodowaną ziemię ciągle wbijają miecze. Jeśli chcemy uszanować poległych – to postawmy krzyż. A nie militarne miecze. Dlaczego w ogóle mamy stawiać ten pomnik tutaj? Jaka była w ogóle przyczyna tej bitwy – otóż Krzyżacy szli nawracać pogan Litwinów, a Polacy chcieli ich zatrzymać. Chodziło o to, że Krzyżacy chcieli odebrać te polskie i litewskie ziemie. W zakonie krzyżackim była cała zbitka narodowości, oprócz Ukraińców, Rusinów wtedy. Oni wojowali na stronie Polaków i Litwinów. Ale to nie była nasza, Ukraińców wojna. Myśmy byli jedynie mięsem armatnim. O jakich osiągnięciach drohobyczan można mówić, czy myśmy wojowali za swoje interesy? Walczyliśmy za Polaków i Litwinów. A teraz to się podnosi do nie wiadomo jakiej rangi, jakbyśmy Europę uratowali od nie wiadomo czego. Teraz jeszcze i Rosjanie pretendują

na miano tych co wtedy walczyli w tej bitwie. To były wojska ze Smoleńska, a miasto to należało wtedy do Białorusi. Kiedyś na ten temat zacząłem rozmawiać z Aurzeckim, ale on jest od tego tak daleki jak ja od 27 galaktyki. A to jest tylko gadanie o tym, że my Polacy i Ukraińcy razem walczyliśmy. Razem walczyliśmy pod Wiedniem. Gdyby nie wojsko Sahajdacznego, to pół Europy razem z Polakami, chodziłoby w parandach. Ilu Kozaków wtedy poległo, po czym znowu ich zagoniono do niewoli. Pod Chociwem też to zrobiliśmy. Było mnóstwo bitew, ale tutaj uparli się wszyscy na bitwę pod Grunwaldem akurat. Ale jeszcze raz powtarzam, nie jestem przeciwko pomnikowi. Jedynie zbieracie ludzi, wytłumaczcie dokładnie co chcecie zrobić, wtedy być może nawet pomożemy. Bardzo nie lubię awanturników, lubię awanturnictwo, ale takie zdrowe. To awanturnictwo jest tanie - wybijanie paru rubli od Instytutu Pamięci, a nawet nie tam, tylko są to dotacje europejskie. Gdyby tam wiedzieli na co te pieniądze idą, to w życiu by ich nie dali.

- Jak dokładnie pozwolenia są potrzebne na postawienie pomnika?

- Ja bym to wszystko przeliczył, ale rozumie pani, że jeśli obecny burmistrz dał zezwolenie na taką rzecz to trzeba do wszystko po kolei robić. A oni nawieźli kamieni, ścięli trzy zdrowe drzewa, dlatego że ponoć były chore, a one były całkowicie zdrowe. Na kogo miało to drzewo spaść? Na lawkę, która była 300 metrów dalej. Wszystkie zezwolenia zostały pobrobione. Wie pani jak to u nas robią – temu 100 gram postawił, tego burmistrz poprosił, tamtemu dopłacono. Ale pierwszym zezwoleniem, które jest potrzebne, kiedy zaczyna się jakakolwiek praca jest zezwolenie na wydzielenie ziemi. Powinni to wydać deputaci Rady Miejskiej. A kiedy deputaci wczoraj ponowili rozpatrywanie tej kwestii, przewodniczący od razu zamknął sesję. Oni mówią, że zagłosowali wtedy nie wiedząc nawet za co głosują. Przewodniczący komisji zadzwonił do mnie i powiedział, że zrobili błąd nie sprawdzając wszystkich dokumentów, w ten sposób okazało się, że części z nich brakuje (burmistrz ich zapewnił, że wszystko już jest).

- Dokładnie których dokumentów brakowało?

- Przecież nie będzie się pani tym zajmowała. Tym się zajmują ludzie,

którzy budują. W tej sprawie należy pójść do inspekcji architektonicznej, i tam oni wypisują... właśnie przewodniczący tej inspekcji dzwonił, chce się ze mną spotkać, na pewno już jego też „zahukały”. Na dodatek kiedy bliżej się przypatrzone temu miejscu, zobaczono kości, wezwaliśmy milicję, złożyliśmy akta i teraz jest przeprowadzana ekspertyza co to w ogóle za kości tam są. Milicja wszczęła sprawę z kodeksu karnego. Jak można bez żadnych dokumentów wyrwać jamę, ściąć drzewa, nawieźć kamieni. Tak robić nie można. To tak jakby ktoś zabił człowieka, ukradł pieniądze a potem oddał je na rzecz cerkwi – gdzie tu bogobojna sprawa? Ja chcę przeprowadzenia referendum w tej sprawie. Jestem członkiem Forum Obywatelskiego i nie trzeba ze mnie robić skrajnego nacionalisty. Więc gdybym ja sobie tak poszedł właśnie do prezydenta Warszawy i powiedział, że chcę stawiać pomnik bitwy pod Żółtymi Wodami, to co by mi powiedziano: Niemiędzy jesteś? Albo np. w Przemyślu, na naszych ukraińskich etnicznie ziemiach nie możemy postawić pomnika. Tam gdzie zrujnowane są nasze cmentarze. Przecież to nie my rujnowaliśmy te cmentarze, tylko katolicka Polska zaganiała do naszych cerkwi owce, robiła tam składy. Gdyby to robili Moskale, to jest to zrozumiałe, to przyszła moskiewska dzicz, która nie słyssała o cerkwi. Ale to robiła katolicka Polska, nam też jest żal. Przyjechałem na groby moich przodków, a krzyże są porozbijane młotkiem. My Ukraińcy, nie pozwalaliśmy sobie na rozbijanie chociaż jednego polskiego pomnika.

- Proszę o komentarz: Konsulat Polski wystąpił do władz obwodu lwowskiego z protestem przeciwko lżeniu przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej w Drohobyczu oraz żaleniem zapewnienia bezpieczeństwa osobom pracującym przy pomniku.

- Nie słyszałem o tym. Nie chcę nawet słyszeć o tych głupotach. Pan Aurzecki przyszedł do nas i powiedział, że jutro albo pojutrze chce z wami się spotkać konsul generalny Polski. Spotkanie zostało wyznaczone na niedzielę o 15. Zebrałiśmy ludzi. Czekaliśmy do 16:30, konsul nie przyjeżdża, dzwoniemy do Aurzeckiego, telefon odbiera dziecko i mówi, że nie wie gdzie jest tata. A tato się chowa.

Dopiero po tygodniu się spotkaliśmy, on mówi, a od kiedy to konsul jest zobowiązany przyjeżdżać? Myśmy nie wymagali od niego przyjazdu, on sam zaproponował. A my jako posłuszni obywatele zjawiliśmy się. Przed kim oni Aurzeckiego chcą bronić? Co my armię mamy? Czy może jeszcze lepiej wprowadzić stan wojenny? Pani nie powinna zajmować się takimi tematami. Pani dopiero rozpoczyna swoją karierę, chyba nie chce się pani opuścić do poziomu brukowców. Jeśli zacznie pani od takich rzeczy, zrobi sobie pani taką opinię, że nikt pani nie da żadnego wywiadu – nigdy.

- Przecież po to się z panem spotkałam, żeby wyjaśnić sprawę. A jak wyglądała sprawa z antypolskimi hasłami?

- O które hasła dokładnie chodzi?

- „Zamknijmy wszystkich Polaków w kościele i poderwijmy go”

- Widziała pani kiedyś kościół w Drohobyczu? Wie pani ile dynamitu by było potrzeba na to, żeby go poderwać? Takie głupoty może tylko Aurzecki wygadawać. No i co mieliśmy jeszcze zrobić z Polakami? – Żeby wiedział, uprzedzę swoich przyjaciół Polaków, żeby się pochowali. Mam wielu przyjaciół polskich, nie awanturników, ale porządných obywateli.

- Więc kiedy już będą wszystkie zezwolenia, uważa Pan, że pomnik ma prawo istnieć?

- Przecież mówiłem, że aby postawić pomnik należy przeprowadzić referendum wśród obywateli miasta, do których należą Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Rosjanie. Podczas zebrania, przewodniczący powinien opowiedzieć dokładnie o projekcie. To jest nasza praktyka, praktyka wszystkich miast. Dopiero po zagłosowaniu i uzyskaniu wszystkich zezwoleń można zacząć prace. A w tym wypadku wszystko poszło zupełnie odwrotnie. Oprócz tego mam takie zastrzeżenia jak – czemu „Ukrainiec” ma być napisane po angielsku. Kiedy chcieliśmy Stanisławowi Ludkiewiczowi zamieścić tablicę upamiętniającą w gimnazjum, które ukończył w Jarosławiu, to władze miasta powiedziały nam, że jeśli tablica będzie w języku polskim, to możemy stawiać na zewnątrz budynku, a jeśli po polsku z tłumaczeniem na ukraiński, to stawiać możemy w środku. A co kiedy etniczni Niemcy przyjeżdżają do Grunwaldu... (tu kolejna dygresja: największa tragedia trwającej 4 godziny bitwy była wtedy, kiedy polskie wojska dorwały się do obozu krzyżackiego, a było tam mnóstwo wina. Wtedy rycerze zaczęli to wino czerpać to swoim hełmem, to rękawicą, to jeszcze czymś. Kiedy król Jagiełło zobaczył, że jego wojsko jest kompletnie pijane, rozkazał porozbijać beczki z winem, które zalało całe pole), oni nie mają pojęcia o bitwie pod Grunwaldem. Nawet w polskich szkołach mało kto orientuje się w tym temacie, pewnie tylko nauczyciele historii mogliby coś na ten temat powiedzieć. Ta bitwa nie ma żadnego powiązania z Drohobyczem.

Fatum Bruno Schulza nad drohobyckimi politykami

Wywiad z MYKOŁĄ HUKIEM, merem Drohobycza przeprowadziła JOANNA DEMCIO.

- Jaką rolę odgrywa Pan przy stawianiu tego pomnika?

- Taką, jak każdy obywatel. Musimy odnowić pamięć o tych ludziach z naszych terenów, którzy walczyli. Odgrywam taką rolę, jak każdy mer – staram się, żeby było zrobione więcej dobrego niż złego. Cieszę się, że za mojej kadencji odnowiono pomnik Wołodymyra Czornowola, że postawiono pomnik żołnierzom UPA, papieżowi. Cieszę się, że odnawia się pomnik bitwy pod Grunwaldem, uważam, że tak być powinno.

- Co pan wie o bitwie pod Grunwaldem?

- Raczej mało. W końcu to było dawno temu. To tam 15 lipca 1410 roku armia księcia Witolda i króla Jagiełły, w tym chorągwie drohobyckie, rozgromiły armię Zakonu Krzyżackiego. Po czym te dwa symboliczne miecze, odebrane u Ulricha von Jungingena, przyjechały właśnie do Drohobycza, te miecze zresztą widnieją na naszym kościele. W naszym mieście istnieje również ulica Grunwaldzka.

- To dlaczego niektórzy ludzie nie chcą mieć tej pamiątki w mieście?

- Nie chcę nawet odpowiadać na to pytanie. Ludzie są różni. Niektórzy powinni leżeć na Kulparkowskiej wie Lwowie (jest tam szpital psychiatryczny – red.), a oni chodzą po ulicach i z tego my robimy politykę. Uważam, że są to prowokatorzy. Jeszcze nie tak dawno robiliśmy z Polską Pomarańczową Rewolucję, razem tworzyliśmy nową Europę. Dziś od tej nowej Europy chcą nas oderwać. Proszę mi uwierzyć, że pozycja tej grupy osób, to jest pozycja tylko i wyłącznie tej grupy. Większość drohobycczan chce, żeby pomnik był odnowiony.

- O ile wiem, rozważano przeprowadzenie referendum w tej sprawie?

- W mieście ani razu nie robiono referendum w sprawie stawiania pomnika, dlatego nie będzie żadnego referendum. Ci ludzie nie są w stanie zebrać 500 podpisów.



- Ci ludzie, to którzy?

- Hłubisz, były mer miasta, Gientosz, przewodniczący KUN, Wójtowycz, deputowany Rady Miejskiej.

- Dlaczego akurat teraz tyle hałasu robią o stawianie tego pomnika?

- Zbliżają się wybory, trzeba było wybrać jakiś temat, ale znaleźli taki, który ich pograży.

- O ile wiem, dzisiaj odbyło się posiedzenie Komisji Wykonawczej, na której zagłosowano naprzeciwko pomnikowi?

- Na posiedzenie przyszło siedem osób z 12. Z nich trzech było przeciw – mój zastępca Pristal (nie wiem czemu), Daciuk, przewodniczący partii „Pora” i Wawynuk, który teraz będzie kandydował na burmistrza z Bloku Julii Tymoszenko. Powtórzymy głosowanie. W Drohobyczu jednak ciężko jest zrobić cokolwiek. Nad tym miastem krąży fatum Bruno Schulza.

- Jakie są stosunki władz Drohobycza z polską mniejszością narodową. Pytam, ponieważ Konsulat Polski wystąpił do władz obwodu lwowskiego z protestem przeciwko lżeniu przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej w Drohobyczu oraz żaleniem zapewnienia bezpieczeństwa osobom pracującym przy pomniku.

- To znowu polityka. Może oni mają pewne podstawy do tego, by tak zareagować, problem polega na tym, że w ten sposób paradoksalnie

pomagają tym, co ciągną nas w stronę Rosji. Będą mogli teraz tylko klasnąć w dłonie i powiedzieć „Dobiliśmy się swego”. Ale prawda jest taka, że polska społeczność zrobiła dla Drohobycza więcej, niż Drohobyczczy dla nich. My przynajmniej nie chcemy przeszkadzać, podtrzymując ich inicjatywę.

- Czy nie boi się pan stracić dobrych stosunków z Polakami?

- Ja się niczego nie boję. Mam swoją pozycję, swoje zdanie i nawet gdyby cały świat był przeciwko to będę tego bronił. Obecnie Janukowyczowi nie podoba się Bandera, tak samo jak i Polakom, a dla mnie on jest bohaterem. Bo oddał życie za państwo ukraińskie. Tego państwa nie chciała ani Moskwa, ani Warszawa, a to państwo istnieje. Kiedyś ludzie rozumieją, że Polacy mieli swego Piłsudskiego, a Ukraińcy innego bohatera. Dlatego portret Stepana Bandery wisi u mnie na ścianie, ale złego słowa nie powiem o narodowych bohaterach Polski. Najgorzej jest, gdy ludzie zaczynają wypominać sobie kto co komu więcej złego zrobił. Trzeba wreszcie pozamykać pewne rozdziały i iść do przodu.

- Czego polska mniejszość narodowa może oczekiwać od Pana, jakich działań na rzecz odnowienia pomnika?

- W ten dzień wyjdę i będę budował razem z Polakami ten pomnik. Będę nosił kamienie. Wszystkie zezwolenia podpisałem, a następne podpiszę. Bo wiem, że robię coś pożytecznego dla Drohobycza.

Demitologizacja bitwy pod Grunwaldem według Modesta Czornego

O wypowiedź w sprawie bitwy pod Grunwaldem poprosiliśmy Modesta Czornego docenta katedry Historii Średniowiecznej i Bizantynistyki przy Uniwersytecie im. Iwana Franki

15 lipca 1410 r. zjednoczone wojsko polsko-litewsko-ruskie na polu bitwy między wsiami Tannenberg i Grunwald rozgromiło wojsko Zakonu Krzyżackiego.

Bitwa pod Grunwaldem jest jednym z ogniw konfliktu, ciągnącego się od XIII wieku. Tamten czas to czas porażek Polaków, np. bitwa pod Płowcami z 1333 roku. Terytorialnie Polsce i Litwie ta bitwa niczego nie dała, jedynie zatrzymała kolejne ataki. Przegrana bitwa dla Zakonu nie była tragedią, państwo niemieckie po tym wydarzeniu wciąż funkcjonowało, dopiero w 1525 roku zaprzestali istnienia jako państwo suwerenne. Tak, więc bitwa pod Grunwaldem nie była decydującą. Wagi temu wydarzeniu nadały dopiero media polskie i niemieckie na początku XX wieku. Dyskusja toczyła się jedynie na łamach prasy, w głównej mierze zawierającą spory polityków.

Na dzień dzisiejszy pewne aspekty bitwy są dość niewygodne do nagłaśniania, dlatego też w tym roku rocznicę obchodzono już trochę ciszej i spokojniej jak w Polsce, tak w Niemczech czy nawet Rosji, przynajmniej w porównaniu z 1910 rokiem. Cały problem polega na tym, że połowa wojska krzyżackiego składała się z etnicznych Polaków, którymi dowodził wnuk Kazimierza III Wielkiego, Konrad. Obecnie bitwa jest interpretowana jako bój zjednoczonych narodów słowiańskich przeciwko agresji niemieckiej. A przecież w składzie obu wojsk znaleźli się Czesi.

W bitwie tej brali udział przedstawiciele Ziemi Halickiej w składzie wojska polskiego, przedstawiciele Wołynia znaleźli się w szeregach litewskiego. Kim oni byli według etnicznego pochodzenia ciężko jest powiedzieć. Zresztą, w czasach średniowiecznych nie chodziło w ogóle o narodowość, wtedy liczył się stan, czyli czy byłeś rycerzem, czy szlachcicem, czy chłopem.

W czasach radzieckich nie tłumaczono Jana Długosza, z pięciu tomów, wyluskano jedynie właśnie tę bitwę pod Grunwaldem. Wtedy nie było wygodnie mówić o tym, że w niemieckim wojsku znaleźli się też Polacy. Ale to nie jest taki jedyny przypadek, np. podczas wojny stuletniej w wojsku angielskim połowę żołnierzy stanowili Francuzi. W tych czasach nie było jeszcze etnicznej, narodowej świadomości, dla ludzi istotnym był patriotyzm dynastyczny.

Halickie wojska nie odegrały większej roli. Tak naprawdę na przyczynę zwycięstwa złożyła się większa liczebność wojska Jagiełły i Witolda od wojsk Zakonu, odpowiednio 37 tysięcy i 28 tysięcy żołnierzy. Broń krzyżacka też na nic się zdała, ponieważ spadł deszcz i zniszczył wszystko, czym dysponowali Niemcy. Radziecka polityka historyczna nadała temu wydarzeniu ogromne znaczenie, którego tak naprawdę nie miało. Na przykład, jak naprawdę wyglądała Drohiczyńska bitwa – w 1237 roku jeden z pułków przechodzący przez terytorium Litwy, zatrzymał się w Drohiczyńcu, znajdującym się przy terytorium Halicko-Wołyńskiego księstwa. W pułku zostało dziewięć osób, plus giermkowie, razem była ich setka. Zatrzymali się w mieście przekraczając przygraniczną rzekę, weszli do karczmy, gdy zaczęło świtać okazało się, że są już w innym państwie, podeszli do nich Rusini, wszczęła się bójka, z tych dziewięciu jednego zabito, reszta oddała się do niewoli. Radziecka ideologia ten incydent wykreowała na Drohiczyńską bitwę. W Arsenale można zobaczyć obraz, na którym przedstawiona jest z jednej strony kawaleria z drugiej wojsko Danyła Halickiego.

Bitwa pod Grunwaldem także potrzebuje demitologizacji. Na początek trzeba przetłumaczyć Długosza. Przyda to się szczególnie tym, którzy mówią o słowiańskiej jedności. Słowiańskie narody istnieją, ale kiedy słyszę o ich jedności, przypomina mi się Hitler. Słowiańskie narody żyją obok siebie, mają dobre stosunki i wcale nie trzeba ich łączyć w ramach jakiejś unii.

KG

Ustawa repatriacyjna już w Sejmie!

Do Sejmu trafił obywatelski projekt ustawy repatriacyjnej, podpisany przez 215 tysięcy osób. Ma on pomóc w powrocie do Polski tysiącom naszych rodaków, deportowanych do azjatyckiej części Związku Radzieckiego.

Inicjatorem akcji jest Jakub Płażyński, syn Macieja Płażyńskiego – byłego marszałka Sejmu i przewodniczącego stowarzyszenia Wspólnota Polska, zmarłego tragicznie w katastrofie smoleńskiej. Syn podjął dzieło ojca, który projekt ustawy repatriacyjnej miał złożyć w Sejmie 12 kwietnia.

Zgodnie z projektem, za repatriację odpowiadałoby ministerstwo spraw wewnętrznych, a nie – jak teraz – samorządy. Resort odpowiadałby za zapewnienie repatriantom mieszkania na okres nie krótszy niż dwa lata od momentu otrzymania przyrzeczenia wize repatriacyjnej. Ustawa zapewniałaby też świadczenia dla repatrianta w wysokości 1175 zł miesięcznie na pokrycie kosztów utrzymania w ciągu trzech pierwszych lat po przybyciu do Polski. Projekt przewiduje też powołanie Rady do spraw Repatriacji. Kontrolowałaby między innymi realizację ustawy oraz współpracę z instytucjami krajowymi i zagranicznymi w sprawach związa-

nych z repatriacją. W skład Rady ma wchodzić 6 członków powoływanych przez premiera na pięcioletnią kadencję.

Senator Platformy Obywatelskiej Andrzej Person, przewodniczący senackiej komisji emigracji i łączności z Polakami za granicą, mówi, że to dobry moment na rozpoczęcie dyskusji o słabościach obowiązującej od 10 lat ustawy repatriacyjnej. Do tej pory wróciło do kraju około 4 tysięcy Polaków z Kazachstanu.

Senator przypomina, że repatriacja nie zawsze się powiodła. Były problemy z samorządami, przyjmującymi repatriantów i z przybyszami, którzy

mieli kłopoty z akceptacją i otrzymaniem polskiego obywatelstwa. Nie ma więc wątpliwości, że niektóre przepisy ustawy wymagają zmiany – powiedział senator Person. Jego zdaniem Polakom, którzy zdecydują się na powrót do kraju, trzeba dać wędkę, a nie rybę. Nie może być tak, że repatrianci otrzymują od rządu mieszkanie i pieniądze, a potem zostawia się ich samym sobie – podkreślił senator. Potrzebne jest więc zaangażowanie ze strony państwa i samorządów. Person przypominał, że większość repatriantów nie zna polskiego i trudno im znaleźć pracę.

IAR/Kresy.pl

UWAGA! – ZMIANA

LKS „POGOŃ” Lwów oraz uczestnicy „X RAJDU KATYŃSKIEGO” serdecznie zapraszają wszystkich chętnych na towarzyski mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną lwowskiej „POGONI” oraz reprezentacją „X RAJDU KATYŃSKIEGO”, który zostanie rozegrany dn. **17 września 2010 roku (piątek), o godz. 18.00 na stadionie „JUNIST” (Park im. B. Chmielnickiego, ul. Bułgarska 4).**

Kim jest nowy Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador Ukrainy w Polsce

MARKIJAN MALSKYJ
Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej (od dnia 26 lipca 2010 r.).

Urodzony 16 marca 1954 w miejscowości Helenkiv, rejon kozowski, obwód tamopolski. Doktorat z geografii (Terytorialne ekonomiczno-ekologiczne problemy wykorzystania dóbr naturalnych i sposoby ich rozwiązań, 1983), docent (1987), doktor hab. nauk ekonomicznych (Ekologiczne i ekonomiczne podstawy rozwoju terytorialnych systemów gospodarczych (Problem teorii i metodologii badań), 1995), profesor (1997), dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych, Narodowego Uniwersytetu imienia Iwana Franki we Lwowie (od 1992).

Ukończył z wyróżnieniem Wydział Geografii (1977), studia podyplomowe geografii gospodarczej i społecznej (1983) Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, wykładawca historii i geografii dla studentów zagranicznych (1983-1986), docent Zakładu geografii ekonomicznej i społecznej (1986), 1992 – Dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych, kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych i Studiów Regionalnych (od 2001 – Zakład Stosunków Międzynarodowych i Służby Dyplomatycznej). 1993 – dyrektor programu Uniwersytet Bałtycki (Lwów – Uppsala, Szwecja). 1998-2000 – profesor-gość Centrum Polityki Bezpieczeństwa w Genewie (Szwajcaria), 1992-2002 – wykładowca, profesor-gość na uniwersytetach w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Niemczech, Polsce, USA, Szwajcarii, Szwecji, uczestnik wielu międzynarodowych konferencji, sympozjów i spotkań. 1996 – uczestnik programu dla dyplomatów i naukowców „Badania pokoju i rozwiązywania konfliktów” (MSZ Szwecji, Uppsala). Przewodniczący Rady naukowej ds. obrony prac naukowych w Narodowym Uniwersytecie imienia Iwana Franki we Lwowie (specjalności: problemy poli-



tyczne systemów międzynarodowych oraz rozwoju globalnego; etnopolitologia). Członek rad akademickich ds. obrony prac naukowych w dziedzinie nauk ekonomicznych, geograficznych, politycznych. Od 1994 – redaktor biuletynu Narodowego Uniwersytetu imienia Iwana Franki we Lwowie, serii Stosunków Międzynarodowych. 1998 – otrzymał honorowy tytuł „Ludowy Ambasador Ukrainy”. 2002 – Dyplom MSZ Ukrainy za istotny wkład w kształcenie i wychowanie młodej dyplomacji ukraińskiej.

Zainteresowania naukowe: teoria stosunków międzynarodowych, globalnego i regionalnego bezpieczeństwa.

Autor ponad 150 prac naukowych, w tym: „Terytorialne systemy gospodarcze. Ekologiczne i ekonomiczne aspekty rozwoju” (Lwów, 1994), „Regionalna polityka gospodarcza” (Lwów, 2001), „Teoria Stosunków Międzynarodowych” (Lwów, 2002, Kijów, 2003, 2006), „Podstawy globalnych stosunków gospodarczych” (Lwów-Rzeszów, 2003), „Region morza Bałtyckiego” (Lwów, 2004), „Dyplomacja komercyjna” (Lwów, 2006).

Języki: ukraiński, angielski, polski, rosyjski.

Żonaty, ma dwóch synów, dwóch wnuków.

Hobby: narciarstwo, tenis, piłka nożna.

www.mfa.gov.ua

LIST DO MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH UKRAINY

W dn. 13 sierpnia 2010 r. przedstawiciele Ambasady Szwecji, Polski i Czech: ambasador S. Gullgren, Charge d'Affaires a.i. D. Górczyński i Charge d'Affaires a.i. M. Ekert wręczyli i Zastępcy Ministra Spraw Zagranicznych Ukrainy W. Chandohijowi wspólny list szefów dyplomacji Królestwa Szwecji, Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Czeskiej adresowany do Ministra Spraw Zagranicznych Ukrainy K. Hryszczyński.

W podpisaniem 12 sierpnia 2010 r. liście Ministrowie SZ K. Schwarzenberg, R. Sikorski i C. Bildt deklarują poparcie dla europejskich aspiracji Ukrainy i oferują partnerską pomoc na rzecz zdynamizowania współpracy w sferze kontaktów gospodarczych oraz umacniania wartości europejskich.

Wskazują przy tym, iż kluczowym elementem rzeczywistego zbliżenia Ukrainy z UE jest osiągnięcie postępu w negocjacjach, dotyczących porozumień, które będą określać kształt wielowymiarowej współpracy unijnoukraińskiej. Dając wysoką ocenę zdobywcom ukraińskiej demokracji, autorzy listu wyrażają również przekonanie, że w swoich działaniach władze Ukrainy będą zdecydowanie sprzyjać utrwalanu swobód i praw obywatelskich poprzez tworzenie właściwych warunków dla ich realizacji w ramach procesów wyborczych, a także zagwarantują poczucie poszanowania wolności słowa w sferze medialnej.

www.kijow.polemb.net

Oświadczenie Ambasady RP w Kijowie w sprawie sytuacji dotyczącej nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

Wobec sytuacji, związanej z budową nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie strona polska pragnie podkreślić, iż inwestycja ta ma służyć przede wszystkim obywatelom Ukrainy, którzy w głównej mierze korzystają z usług naszej placówki.

Oddanie do użytku nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie spowoduje, że urząd ten, który tylko w zeszłym roku wydał 300 tysięcy decyzji wizowych oraz zezwoleń w ramach małego ruchu granicznego, będzie pracował jeszcze bardziej wydajnie. Znacznie zwiększy się wygoda gości i interesantów Konsulatu.

W związku z tym inwestor, jakim jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, jest żywotnie zainteresowany jak najszybszym zakończeniem powyższej inwestycji. W okresie realizacji umowy cywilno-prawnej, na skutek nadzwyczajnych okoliczności inwestor kilkakrotnie na drodze negocjacji ustalał dodatkowe aneksy, zwiększające wydatki na realizowaną inwestycję, które spowodowane były zmianami warunków realizacji umowy, niemożliwymi do przewidzenia w chwili jej zawierania. Strona polska wielokrotnie i ze zrozumieniem odnosiła się do uzasadnionych wniosków

generalnego wykonawcy tj. lwowskiej firmy BEEM BUDSERVICE. Obecnie inwestor całkowicie wywiązał się ze wszelkich zobowiązań wobec generalnego wykonawcy. Nastąpiło to terminowo i zgodnie z kontraktem.

Ewentualne problemy firmy BEEM BUDSERVICE z płynnością finansową nie są w żaden sposób zawinione przez stronę polską, która przez cały okres realizacji umowy generalnego wykonawstwa przestrzegała jej postanowień.

www.kijow.polemb.net

JAROSŁAW HRYCAK

Drogi Natanielu,
Mam nadzieję, że i Tobie i Twojej rodzinie dobrze się wiedzie.

U nas raczej w porządku. Jeśli oczywiście nie weźmiemy pod uwagę faktu, że już od 12 lat blakamy się po pustyni, przez tego spragnionego sławy i władzy Mojżesza, poszukując ziemi obiecanej, której, tak na marginesie, ani on, ani my, młodszy od niego, nigdy nie zobaczymy. Nie wspomnę o tym, że nie jesteśmy pewni tego, że takowa w ogóle istnieje.

Nie dziwię się, że Mojżesz musiał uciekać na pustynię po swoich burzliwych przygodach z córką faraona. No bo gdzie jeszcze mógł się uchronić przed gniewem jej ojca, jak nie wśród piasków, dokąd sam nikt o zdrowych zmysłach nie pójdzie? Dziwię się jedynie całemu naszemu narodowi, że z taką łatwością uwierzył kłamliwym historiom Mojżesza, że niby to faraon zły jest na cały nasz naród i chce nas zmieść z planety Ziemi. Dlatego nic innego nam nie pozostaje jak tylko oddać się pod opiekę Bogu i wyjść z Egiptu, następnie osiadając w kraju mlekiem i miodem płynącym.

Mojżeszowi udało się przekonać ufny naród paroma tanimi trikami, których nauczył się u swego teścia Reuila, władcy Medeuszy – narodu znanego ze swej przebiegłości. Nauczył się przekształcać swoją laskę to w żmiję, to w wodę, to na inne dziwactwa. Tak więc za każdym razem, gdy zmęczony naród grozi powrotem do Egiptu, Mojżesz rzuca laskę na ziemię albo bije nią w skałę i robi cuda na znak tego, że jest z nim Bóg, który uchroni lud od wszelkiego nieszczęścia.

Mając już dość naszych postnych pokarmów i wody, sam od czasu od czasu ucieka z obozowiska na kilka dni w góry. Tam sobie poje mięsa i napije się wina, które potajemnie sprowadzają mu z Medei. Potem wraca z powrotem i twierdzi, że rozmawiał na górze z Bogiem, który odkrywał przed nim nowe przykazania i nowe drogi do ziemi obiecanej. Dla własnych wygod,

Parafrazy historyczne List z pustyni

kazał rozstawić ogromny namiot, niby to dla swego Boga, a tak naprawdę sam tam mieszka i nikogo do środka nie wpuszcza, strasząc gniewem bożym.

Ostatnio bóg Mojżesza kazał mu przejść Jordan, by osiedlić się na drugim brzegu. Teraz aż trzęsiemy się ze strachu na samą myśl o tym, co się z nami stanie po tym rozkazie. Bo jak donieśli nam nasi szpiegowie, po drugiej stronie żyje plemię znacznie silniejsze od nas. Dlatego łatwo nas powybijają, wezmą nasze córki jako nałożnice, a synów zabiorą do niewoli.

Świat nie widział takiego oszusta i kłamcy. Doczekać się nie możemy momentu, w którym wreszcie plemię przejdzie na oczy i wyzwoli się od niego i powróci do Egiptu. Na szczęście, otrzymaliśmy pewne sygnały, że może do tego dojść wkrótce. Co raz więcej młodych ludzi odmawia mu posłuszeństwa. Jednym z nich, jest taki jeden, co to pochodzi od kobiety naszego narodu, ale ojca ma Egipcjanina, nie ten, którego Mojżesz kazał ukamienować za bałwochwalstwo, ale ten sprytniejszy, który udaje, że wierzy w mojąszowe bajeczki o jedynym bogu, a sam opowiada na boku o swoich widzeniach – ziemi obiecanej w Egipcie, gdzie nasze plemię rolników i pastuchów po raz pierwszy nauczy się wreszcie myć ręce i służyć prawdziwym panom, a nie temu kogucikowi Mojżeszowi.

Z kolei inny młody człowiek, już z rodziny Mojżesza, ten który wślwił się układaniem pieśni, a sława jego rozeszła się daleko poza nasze plemię (jego utwory śpiewa się nawet na dworze faraona) – zwrócił się z prośbą do narodu o nie przekraczanie Jordanu i oddanie tej ziemi naszym wrogom. I wielu młodych go posłuchało, bowiem sława jego mówi sama za siebie. Skoro znają go na dworze faraona, nie może on być ani prostakiem, ani głupkiem.

Jakąż idiotyczną jest wiara w jedynego Boga, który obrał właśnie nasze plemię na postrach innym! Cała reszta ma po kilkanaście bogów na raz, a żyją po stokroć lepiej od nas. My zaś mamy jednego, a przez to musimy męczyć się i umierać na tej pustyni.

Mojżesz i jego bóg chcą zrobić z naszego plemienia osobny, wymyślony przez nich naród „judejski”. Naród, dorównujący potęgą Egipcjanom, którym on, Mojżesz, mógłby rządzić jak faraon. Pewny jestem, że nic z tego nie wyjdzie. Wiara mojąszowa nie ma przyszłości. Nikt tego już nie pamięta, ale starsi ludzie powiadają, że w Egipcie też kiedyś jeden z faraonów chciał ograniczyć się do jednego boga. Ale oprócz śmiechu i wstydu, nic z tego nie było. Teraz nikt z Egipcjan nie wspomina jego imienia.

W każdym razie, jeśli chcesz być silny i bogaty, musisz mieć wielu bogów. A my, głupi i zacołani, daliśmy się namówić obietnicom Mojżesza, i uwierzyliśmy w tego jego jedynego boga. Teraz słono za to płacimy. I dopóty będziemy cierpieć, dopóki znów nie zaczniemy szanować wielu bogów.

Wierzę, że te moje nadzieje. Wtedy, jeśli nie ja, to czas dzieci, albo dzieci moich dzieci, znowu będą żyły w cieniu palm na brzegu Nilu, tak jak kiedyś, żyliśmy z Tobą Natanielu, i jak żyje teraz większość naszych krewnych, którzy mieli na tyle rozumu, żeby nie uwierzyć obłudnym historiom Mojżesza i zostać w Egipcie.

I pojednamy się z Egipcjanami, po czym będą bały się nas dalekie i bliskie plemiona.

Póki co jednak, życzę Tobie i rodzinie Twojej błogosławieństwa i łaski naszych prawdziwych bogów, byśmy mogli dożyć do pięknego dnia pojednania z nimi.

Twój Ruwym

zaxid.net

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

WITAJ SZKOŁO

Ciche i puste przez lato korytarze szkoły nr 24 wypełnił gwar uczniów, którzy pojawili się w murach swej szkoły. Przez lato szkoła szykowała się do nowego roku szkolnego. Naprawiano, malowano, myto i sprzątano, żeby godnie rozpocząć nowy szkolny rok. A i młodzież stęskniła się za kolegami. Choć jest Internet i komórki, zawsze można usłyszeć i zobaczyć bliską osobę, to nic nie zastąpi osobistego kontaktu. Stąd, właśnie, radość spotkania po lecie wypełniała wszystkich. Niektórzy z obawą przestępowali szkolny próg. Może jeszcze nie bardzo uświadamiali sobie znaczenia tego dnia w ich dalszym życiu. Inni zdawali sobie sprawę, że to po raz ostatni zabrzmi dla nich dzwonek na rozpoczęcie roku szkolnego i za kilka miesięcy pójdą przez życie samodzielnie. Ale to dopiero nastąpi, a dziś tylko niczym niezmacona radość.

Prognozy pogody nie były pocieszające. Obiecywano deszcz, ale na ten poranek zaświeciło słońce, żeby w pełni wykorzystać możliwość organizacji uroczystości na dziedzińcu. Zebrała się tu cała szkoła i rodzice. Najbardziej zaaferowani weszli na dziedziniec pierwszaki. Rozglądali się po starszych kolegach, wzrokiem szukali rodziców. A ci wydawali się być chyba bardziej zaaferowani niż ich pociechy. Bo to po raz pierwszy opuszczają rodzinne domy na cały dzień i od dziś drugą mamą będzie dla nich ich pierwsza pani. Ona będzie miała teraz 25 nowych dzieci, z którymi trzeba sobie radzić, a każdy to jest indywidualność i wymaga innego podejścia. A po 11 latach nauki będą też stać przed wyborem drogi życiowej, jako dorośli.

Na tę uroczystość pierwszego dzwonka do szkoły przyszły osoby, które chciały w ten dzień powiedzieć kilka ciepłych słów i ukierunkować młodzież. Przybyli konsul RP we Lwowie Ryszard Winiarski z małżonką, prezes TKPZL Emil Legowicz, ojciec proboszcz parafii św. Antoniego Władysław Lizun, katecheta siostra Maksymilia.

Zebranych powitała dyrektor szkoły Łucja Kowalska. Zwróciła się do pierwszaków, witając ich po raz pierwszy w szkole i życzyła, żeby ten ich pierwszy rok w szkole przyniósł im dużo satysfakcji i wielu nowych doznań i wiadomości. Powitała też uczniów klasy 9, 10 i 11 i pogratulowała wyboru dalszej nauki w tych murach. Konsul Winiarski przekazał serdeczne życzenia uczniom od Konsula Generalnego Grzegorza Opałińskiego i pracowników konsultatu. Życzył uczniom spokojnego, bezstresowego roku nauki, a uczniom 9 i 11 klasy życzył trafnego wyboru życiowego. Zaapelował do rodziców o dalsze współdziałanie z gronem pedagogicznym w kształtowaniu młodzieży. Emil Legowicz podkreślił, że pierwszy dzwonek to radość na całe życie i życzył pierwszakom tej rado-



Głośno, głośno, żeby wszyscy słyszeli



Dla nich dzwonek zabrzmi po raz pierwszy...

ści na lata nauki w tej szkole – w ich drugim domu. Ojciec proboszcz podkreślił potrzebę wspólnego szacunku w tej szkole, aby przez poznanie mądrości ludzkiej poznawali również mądrość Bożą.

Następnie słowo zostało udzielone głównym bohaterom tej uroczystości – pierwszacom. W krótkich wierszykach, nauczonych w klasie przygotowawczej, powitali oni zebranych i obiecali być pilnymi uczniami. Nawet gdy czegoś zapomnieli, to bezstresowo zaczęli od początku i nadrabiali miną. Potem odbyło się tradycyjne pasowanie na ucznia. Tu główną rolę odegrały uczennice 11 klasy i po przeczytaniu tekstu przysięgi uczniowskiej każdego pierwszaka pasowali ogromnym ołówkiem. Misja dnia pierwszego dzwonka przypadła uczennicy 1 klasy Klementynie Sitarczuk i uczniowi klasy 11 – Jerzemu Krukowi. Rok szkolny 2010-11 został rozpoczęty.

Przed uczniami nowe wyzwania związane z reformą oświaty, która została ogłoszona w czasie letnich wakacji. O tym kilka słów wywiadu z panią dyrektorką szkoły Łucją Kowalską.

Kurier Galicyjski – Jak szkoła jest przygotowana do zmian proponowanych przez ministerstwo?

Łucja Kowalska – Szkoła nie wie jak potoczą się dalej te zmiany, ale jest gotowa do pracy. Jedyne co wiemy, to że nauczanie w szkole będzie trwało 11 lat. W chwili obecnej w szkole działają trzy programy nauczania: uczniowie 1-9 klasy pracują według programu 12-letniej szkoły, 11 klasa ma program 11-letniej szkoły, a 10 klasa ma nowy, zmieniony program przejściowy. W chwili obecnej największym problemem są podręczniki. Nie zostały one przygotowane i wydrukowane według nowych decyzji rządu. Pierwsze rozdziały podręczników są dostępne tylko w Internecie. Tam można je obejrzeć, ale jest jeden problem, ponieważ, gdy zostaną opracowane kolejne rozdziały, to te zostaną usunięte. Tak, że młodzież musi indywidualnie przetranszować je na inne nośniki, żeby mieć możliwość powtórki materiału. Na przykład, na pierwszy miesiąc nauczania języka ukraińskiego potrzeba „ściągnąć” 80 stron. Są to trudności i dla nauczycieli i dla



Pierwszy występ przed całą szkołą



...Dla nich po raz ostatni



Jak dobrze iść ze starszym kolegą

uczniów. Na razie korzystamy z tych podręczników, które są w naszej dyspozycji odpowiednio je uzupełniając. Mamy obiecane podręczniki na koniec listopada, ale dobrze jak będziemy je mieć w grudniu.

– Jak proponowane zmiany dotknęły szkoły narodowościowe, w tym i polskie?

– Początkowo podręczniki do szkół narodowościowych miały być w języku ukraińskim, oprócz języka i literatury polskiej dla naszej szkoły.

Zaprotestowaliśmy przeciwko temu, motywując, że dzieci od lat przedmioty ścisłe i inne mają w języku polskim, i teraz nauczanie terminologii w innym języku będzie czasochłonne i nie da wyników. Czekamy na odpowiedź z ministerstwa, a na razie uczymy młodzież tak, jak dawniej. Ilość godzin nauczania poszczególnych przedmiotów na razie się nie zmieniła: mamy godziny na język polski, literaturę, historię i geografii Polski. Te programy wykładania mamy ułożone przez naszych nauczycieli, są zatwierdzone w wydziale oświaty i w wielu wypadkach korzystamy z podręczników z Polski.

– Jak ma się sprawa wykładania historii? Tu też chyba zaszyły zmiany?

– Nie wiem, czy warto o tym mówić, ale jesteśmy w takiej sytuacji, że naszym uczniom staramy się podawać fakty historyczne i sytuacje, okoliczności, w których zaistniały. Interpretacja tych faktów musi odbywać się w rodzinach, ponieważ mamy uczniów z różnych środowisk. Prościej mają nauczyciele przedmiotów ścisłych, bo 2X2 zawsze jest 4.

– Czy wiadomo, jak się zakończy rok szkolny: egzaminami, testami, we wszystkich klasach, czy nie?

– Na razie jeszcze nie wiemy. Ja i moi koledzy popierają niezależne testy, ale z obowiązkowym uwzględnieniem ocen ze świadectwa szkol-



...Dla nich po raz ostatni



Jak dobrze iść ze starszym kolegą

nego. One bardziej oddają obiektywną ocenę pracy ucznia w ciągu całego okresu nauki. Nasi uczniowie na przestrzeni ostatnich lat potwierdzają swe wiadomości na niezależnych testach.

– Dziękuję za wywiad i życzę wytrwałości i dalszych sukcesów w tej tak ważnej dziedzinie – nauczaniu naszych dzieci.

KOCHAMY NASZĄ DZIESIĄTKĘ – ŚWIĘTO PIERWSZEGO DZWONKA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Przed uroczystym otwarciem nowego roku szkolnego, odbyła się tradycyjna Msza święta w kościele św. Marii Magdaleny. Wzięli w niej udział nie tylko uczniowie, ich rodzice i nauczyciele, ale też liczni parafianie. Świątynia w tym dniu wypełniona była po brzegi. Zobaczyłem wśród zebranych także panie Irenę i Jadwigę Zappé.

Część oficjalna uroczystości miała miejsce w gmachu szkoły. Wrześniowa pogoda nie pozwoliła jednak zebrać się tradycyjnie na szkolnym podwórku. Pierwszy dzwonek zabrzmiał więc w pięknie ozdobionej sali gimnastycznej. Dyrektorka Marta Markunina powitała licznie przybyłych gości: ks. dr Michała Bajcara, ks. Sergiusza Riznyka z Lwowskiej Katedry, konsula KG RP we Lwowie Jacka Żurę, prezesa FOPNu Emilię Chmielową,



Pasowanie na ucznia



Dźwięki pierwszego dzwonka

pani redaktor Teresę Dudkiewicz, prezesa TKPZL Emila Legowicza. Na uroczystości była też obecna przewodnicząca Administracji Halickiego Rejonu Miasta Lwowa Krystyna Maruniak.

Na rozpoczęcie inauguracji nowego roku szkolnego zabrzmiały hymny Polski i Ukrainy, po czym ks. M. Bajcar udzielił wszystkim błogosławieństwa Bożego. W swym przemówieniu, konsul J. Żur podkreślił, że 1 września jest też tragicznym dniem rozpoczęcia II wojny światowej. W 1939 r. nie wszystkie dzieci mogły pójść do szkoły. Wiele ciepłych słów skierowano do najmłodszych uczniów – pierwszej klasy. W tym roku, 28 dzieciaków

rozpoczną naukę pod czujnym okiem p. Wiktorii Słobodiany.

Uczniowie obu klas 10 przygotowali krótkie słowa powitalne dla nauczycieli, rodziców i pierwszaków. Odbyło się tradycyjne symboliczne pasowanie najmłodszych na uczniów pierwszej klasy. Odznaczono też zasługi pedagogiczne nauczycieli, którzy od 20-25 lat zajmują się tą niełatwą, choć jak pożyteczną profesją.

Po uroczystości, **wice-dyrektor Wiera Szerszniowa** udzieliła wywiadu „Kurierowi”. Rozmowa oczywiście skupiła się nie tak na sukcesach szkoły, jak na nękających ją problemach, gdyż właśnie



Ks. dr Michał Bajcar

one najbardziej bołą administrację. Problemem są, na przykład, nowe podręczniki, a raczej ich brak. Taki stan rzeczy panuje od wprowadzenia reformy szkolnej. Klasy najstarsze, które trafiły na reformę, od lat walczą z tym problemem. Podręczniki dla nich szkoła dostaje jedynie w połowie pierwszego semestru. W tym roku, ten stan rzeczy się nie zmieni. Dobrze, że choć inne klasy nie mają tego problemu.

- Na czym więc polega reforma szkolna?

- Mieliliśmy trzyletnią starszą szkołę: 10, 11 i 12 klasy. Teraz starsza szkoła ma jedynie 10 i 11 klasy. Młodzież uczy się więc przed maturą nie trzy, a dwa lata. Mamy dwie 10 klasy, ale one nie będą maturalnymi. W tym roku maturalnej klasy nie mamy. Luka spowodowana jest tym, że mieliśmy kiedyś trzy początkowe klasy, a teraz mamy cztery. Nie mieliśmy piątej klasy, szóstej, teraz nie mamy jedenaściej. Dwunastoletnie nauczanie, które ma na przykład Polska, jest nauczaniem typu europejskiego. My też mieliśmy. Teraz, niestety, to cofnięto. Znajdujemy się ciągle w okresie zmian i reform. Corocznie są wydawane nowe podręczniki dla klas reformowanych. Rok temu, dostaliśmy przed 1 września nowe podręczniki w języku polskim, dru-



Dyrektorka szkoły Marta Markunina



Wice-dyrektor Wiera Szerszniowa



Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, pracownik Konsulatu RP Barbara Pacan i s. Elżbieta

gowane przez tarnopolskie wydawnictwa „Świt” i „Bukwaryk. W tym roku jeszcze na nie czekamy.

- Ostatnio dużo się mówi o nowych podręcznikach elektronicznych. Czy mogą one zastąpić stare, drukowane?

- Przede wszystkim, trzeba odróżnić podręczniki elektroniczne od wersji elektronicznej podręczników. Na stronie internetowej Ministerstwa Oświaty jest właśnie wersja elektroniczna podręczników, ale tylko pierwszych ich 5-10 paragrafów. Do odtworzenia, natomiast podręcznika elektronicznego, potrzebne jest specjalne urządzenie – notebook elektroniczny. Powinien

go mieć każdy uczeń, a cena waha się w granicach kilku tysięcy hrywien. Jest to zbyt drogie. Nasza szkoła takich „booków” nie ma. Inną sprawą jest komputeryzacja szkoły dla potrzeb nauczycieli i uczniów. Dzięki staraniom pani dyrektor, sponsorzy załatwili nam nowy sprzęt. Zapewniliśmy więc wyposażenie techniczne klas i administracji szkoły. Uważam, że nie jest u nas z tym najgorzej, ale chciałoby się, oczywiście jeszcze lepiej!

- Ciągłe staracie się o to, by utrzymać wysoki standard szkoły. Jak Wam się to udaje?

- Pracujemy. Chcę podkreślić, że dzięki naszym staraniom i przychylności władz lokalnych, szkoła otrzymała w tym roku znaczne dofinansowanie od Rady Miejskiej na remont systemu ogrzewania. Wymieniamy teraz wszystko, od kaloryferów zaczynając. Szkoła stale jednak czegoś potrzebuje. Pensje nauczycieli nie są zbyt wysokie. Mamy oczywiście podwyżki, ale w państwie panuje wysoka inflacja. Pomimo to, w nowy rok szkolny wchodzimy w komplecie. Mamy 300 uczniów, 13 klas i 33 nauczycieli. Szkoła nasza nie jest duża, ale zato przytulna. Większość nauczycieli sumienną pracą zasłużyła sobie na autorytet i jest bardzo lu-

biana wśród uczniów. To, jaką popularnością cieszy się wśród nich nauczyciel historii pan Ryszard Vincenz, można było zobaczyć podczas uroczystości Pierwszego Dzwonka. Dwudziestoletnią pracą w szkole zasłużył on sobie na burzę oklasków. Podkreślę tu, że jego wychowankowie wygrywają olimpiady i otrzymują wysokie stopnie na egzaminach MEN-owskich z historii.

W nowy rok szkolny wchodzimy w dobrym humorze i mamy nadzieję, że wszystko nam się uda – szkoła będzie miała jeszcze wyższy standard, a dla uczniów będzie przytulniejszą i bardziej rodzinną.

18 września, o godz. 12.00, w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach, rozpocznie się Msza św. dziękczynna z okazji 40-lecia śmierci ks. Józefa Jędrzejewskiego (1911-1970) i 20-lecia śmierci ks. Franciszka Krajewskiego (1910-1990) – długoletnich kapłanów rzymskokatolickich, dzięki którym została zachowana duchowość Polaków i wiernych innych narodowości na Bukowinie, Pokuciu i Podolu. W obchodach będą uczestniczyć duchowni i wierni z Ukrainy, jak również z za granicą.

Na prośbę „Kuriera Galicyjskiego”, osoby tych duszpasterzy przybliży Czytelnikom kanclerz kurii Archidiecezji Lwowskiej ks. Władysław Grymski, który też pochodzi z Czerniowiec.

ks. WŁADYSŁAW GRYSKI

Ksiądz Franciszek Krajewski urodził się 14 grudnia 1910 roku w Czerniowcach. Kiedy to miasto zajęła Rumunia, mały Franciszek zmuszony był chodzić do liceum rumuńskiego nr 1 „Aron Pumnul”, ponieważ polskie było już zamknięte. Program nauki był bardzo bogaty, ale nacjonalizm rumuński dawał się we znaki mniejszościom narodowym, dlatego w roku 1928 Franciszek Krajewski przeniósł się do Lwowa. Tam został przyjęty 1 września 1928 roku do gimnazjum numer 6 im. St. Staszica. Maturę zdał w roku 1931. Od młodych lat, Franciszek chciał być księdzem, toteż we Lwowie mieszkał w małym seminarium duchownym, którego rektorem był ks. Bartłomiej Szulc CM. W owych czasach, Czerniowce zostały oddzielone od Archidiecezji Lwowskiej i przyłączone do diecezji Jasskiej w Rumunii. Wikariusz generalny ks. Adalbert Grabowski CM, skierował Franciszka Krajewskiego do seminarium duchownego w Gnieźnie. Tam skończył młodziak filozofię, a w Poznaniu – teologię. Po ukończeniu studiów, Franciszek Krajewski postanowił wrócić na Bukowinę. Świecenia kapłańskie otrzymał 12 lipca 1936 roku, w kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach. Udzielił mu ich biskup Michał Robu, ordynariusz diecezji Jasskiej. Po święceniach, Franciszek Krajewski dwa lata był wikariuszem w Suczawie oraz katechetą w szkołach ludowych. Ponadto, pełnił funkcję prezesa Czytelnicy Polskiej oraz Akcji Katolickiej. Później pracował jako duszpasterz w Kiszyniowie. Po rozpoczęciu drugiej wojny światowej powrócił na Bukowinę.

W sierpniu 1940 roku armia sowiecka wkroczyła do Czerniowiec. Do klasztoru Sióstr Marianek przysłała komisja i zażądała natychmiastowego opuszczenia pomieszczeń klasztornych. Siostrom przysłał z pomocą ks. Franciszek Krajewski i ks. Jan Nowacki. Siostra Amalia Żukowska, w swoich Wspomnieniach 1886-1948, tak opisuje zaangażowanie ks. Franciszka Krajewskiego: „[...] Pozwolono nam zabrać rzeczy. Nie było mowy o zabranii wszystkich, bo ani nie było możliwości, ani też miejsca do ich umieszczenia. Zabierało się tylko urządzenie kapliczne, osobiste rzeczy siostr i żywność. [...] Ks. Krajewski i ks. Nowacki rozbierali ołtarz, a co się nie dało – to rozpiłowywali. [...] Rozbierano ołtarze, przenoszo-

no na kurs do domku parterowego w podwórzu, a ławki i większe części ołtarza przewożono do Kościoła OO. Jezuitów.

[...] Ze szczególną wdzięcznością muszę wspomnieć o ks. Krajewskim, który z nadzwyczajnym poświęceniem, przez cały dzień, na własnych barkach przenosił ciężkie kawałki – 2 stoły i 3 szafy razem z siostrami”.

Ksiądz Franciszek Krajewski, wraz z innymi kapłanami, brał także aktywny udział w akcji ratowania Żydów. W swoim Curriculum Vitae pisze tak: „Mogę jeszcze dodać, że w roku 1941 pracowałem dla Czerniowieckich Żydów – izraelitów. Gdy Rumuni zaganiali ich do getta i na rozkaz hitlerowców – zabijali lub wywozili do łagrów w Transnistrii, zgłaszali się do mnie Żydzi intelektualni, by ich ochrzcić i wystawić im metryki katolickie. Miałem więc polecenie zorganizowania dla nich kursów katechetycznych i kilku ochrzciłem. Ponieważ władze cywilne nie dawały zezwolenia na zmiany kultu religijnego, miałem znów awanturę z rumuńską prokuraturą...”. Dopiero po interwencji Nuncjusza Apostolskiego w Bukareszcie abp Andrzeja Casulo i ordynariusza diecezji Jasskiej bp Michała Robu, udało się powstrzymać zbrodnię, dokonywaną na osobach narodowości żydowskiej. O sukcesie duchowieństwa rzymskokatolickiego w tej sprawie, pisze ks. Krajewski w jednym ze swoich opracowań: „Misja ta przyniosła oczekiwane owoce. Rząd rumuński zgodził się uwolnić ochrzczonych Żydów, którzy zawarli małżeństwa katolickie. Oswobodził i przywracał do pracy specjalistów i uczonych (inżynierów i lekarzy) oraz pozwolił rodzinom wspomagać materialnie wygnanych. Rumuńscy Żydzi byli uratowani, podczas gdy w tym czasie Niemcy mordowali ich w Polsce, tworząc obozy zagłady. Wymordowano Żydów także w Kamieńcu Podolskim i Kijowie”. Wiele lat później, Ks. Franciszek Krajewski, na znak wdzięczności, otrzymał dyplom Honorowego Obrońcy prześladowanych Żydów.

W latach 1942-1944 pracował na Transnistrii, gdyż teren ten (między rzekami Dniestr i Bug) został przydzielony pod opiekę diecezji Jasskiej. Podczas pobytu na tym terenie, przez jego ręce dokonano się cud uzdrowienia. W archiwum czerniowieckiej parafii zachowały się własnoręcznie spisane świadectwa Jana Smrekar – człowieka, który doznał łaski uzdrowienia oraz ks. Franciszka Krajew-

Ks. Franciszek Krajewski – apostoł duchowości Bukowiny

skiego – świadka tego cudownego wydarzenia. Oto treść tych listów:

„Urodziłem się w 1881 roku we wsi Uładowka. W 6 lat zmarł mój ojciec. Mieszkaliśmy razem z matką i starszym rodzeństwem. W 1906 roku zacząłem pracować na kolei w Żmerynce. Zabrałem do siebie matkę, mieszkała przy mnie do 1920. W 1920 roku matka zmarła. Ożeniłem się w 1910 roku. Żył z żoną dobrze. W czasie rewolucji wciągnęli mnie do komunistycznej partii, czemu żona sprzeciwiła się. Coraz częściej kłóciłem się z żoną i coraz bardziej odchodziłem od religii. Dzieci były po stronie matki. Okłamałem żonę, że niosę córkę ochrzcić do kościoła, poniosłem ją do budynku kultury. Jednak żona potajemnie ochrzciła córkę



Ks. Franciszek Krajewski



Ks. Krajewski wraz z dziećmi parafialnymi na wycieczce, 1942 r.



Kiedy przyszedł do pomocy w parafii ks. Wiktor Antoniuk, ks. Franciszek Krajewski rzadko odprawiał Mszę św.

w kościele, po czym w partii zaczęli mnie uważać za zdrajcę. Wmawiali mi w partii, abym wpłynął na zmianę jej poglądów. Żona odpowiedziała: „Szybciej umrze, aniżeli wstąpię do partii”. Namawiali mnie, abym rozszedł się z żoną, czego nie zrobiłem, a za co mnie uważano za zdrajcę partii, ponieważ nie wykonałem ich polecenia. Żona namawiała rzucić partię, ale ja zastanawiałem się. W 1937 roku usunięto mnie z partii. Na początku 1937 roku zachorowałem. Leczyłem się tu w szpitalu, a potem odprawiono mnie do Kijowa. Lekarze uznali chorobę moją za niewyleczalną. Byłem ciężko sparaliżowany. Żona cały czas modliła się do Boga o moje zdrowie. W czasie choroby gorzko żałowałem za popełnione przeze mnie grzechy, a w czasie snu widziałem Pana Jezusa, który kiwał głową. Opowiedziałem o tym żonie. Ona odpowiedziała, że Bóg nie chce mnie zostawić. I z tego czasu „zaczęłem się modlić. Kiedy przyszedli Niemcy, otwarto

cerkwie i kościoły. Przyjechał na kilka dni kapelan wojskowy. Sąsiedzi poprosili go, aby mnie wyspowiadał. Po spowiedzi czułem się lepiej. W końcu maja 1942 roku powiedziano mi, że przyjechał ksiądz i żebym przygotował się do spowiedzi. Dzięki temu, że ksiądz przejeżdżał obok mego domu, sąsiedzi poprosili żebym zabrał mnie do kościoła. Przy pomocy sąsiadów, na kulach, doprowadzono mnie do samochodu. Ksiądz wyspowiadał mnie i przystąpiłem do Komunii św. Po Komunii poczułem się lepiej, wstałem i bez pomocy innych oraz kul poszedłem do domu. Dużo ludzi przychodziło składać mi pozdrowienia. I do teraz z Bożą pomocą pracuję.

Jan Smrekar. 10 kwietnia 1943 r., Żmerynka”.

„Dnia 28 maja 1942 roku, kiedy pierwszy raz odwiedziłem Żmerynkę, podjechał ze mną do kościoła sparaliżowany kaleka, Jan Smrekar, kowal, były komunista, partyjny. Na ciężarówce samochód z trudem wsadzało go

kilka osób. W kościele odbył szczerą spowiedź z całego życia i podczas Mszy św. przystąpił pobożnie do Stołu Pańskiego. Do balasek posuwał się z trudem na szczydach, a po otrzymaniu Komunii św. opuścił szczydła i wstał o własnej mocy. Szczydła pozostały w kościele, a Jan Smrekar poszedł piechotą do domu, niosąc ze sobą poduszkę, na której leżał na samochodzie. Świadków uzdrowienia było przeszło 150 osób zebranych w kościele, a świadkami życia i choroby Smrekar jest cała okolica Żmerynki.

Ks. Krajewski. Żmerynka, 10. 04. 1943 r.”.

Po przesunięciu linii frontu, ks. Franciszek Krajewski zmuszony był wycofać się z Transnistrii i wrócić do Czerniowiec. Dojeżdżał z posługą duszpasterską do różnych miejscowości. Pracował razem z ks. Józefem Jędrzejewskim. Mieli do obsługi 16 legalnie zarejestrowanych kościołów i kaplic.

W latach 1956-1957 ks. Franciszek Krajewski regularnie dojeżdżał do kaplicy na Swiatoszynie, w Kijowie. Praca tam została przerwana z powodu „sektantów”, starokatolika Wysoczańskiego. Wiele też wycierpiał ksiądz ze strony miejscowych władz. Zabroniono mu wykonywać funkcje duszpasterskie w kościele. Przez dziesięć lat pracował jako stróż w fabryce.

Po śmierci ks. Józefa Jędrzejewskiego, ks. Franciszka Krajewskiego przywrócono do pracy duszpasterskiej. Sporo kościołów było pozamykanych. Przez wiele lat ksiądz dojeżdżał z nabożeństwami do innych miejscowości, na co potrzebował zgody od władz państwowych.

Ks. Krajewski zmuszony był pracować w trudnych warunkach. Aby uniknąć konfliktów z władzami, sakramentów świętych udzielał potajemnie. Wiele małżeństw zawarto przy zamkniętych drzwiach kościoła. Podobnie wyglądała sytuacja z pierwszą komunią.

Na uroczystość pięćdziesięciolecia kapłaństwa Franciszka Krajewskiego przyjechało wielu księży. Władze jednak zabroniły im odprawiać Mszę św. Zmuszeni oni byli więc stać nie przy ołtarzu, a z wiernymi. Mimo różnych trudności, wielu ludzi przyszło aby złożyć księdzu życzenia.

W ostatnich latach życia, ks. Franciszek Krajewski był już bardzo schorowany. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Podczas odprawiania Mszy świętej, dwóch ministrantów przytrzymało go, pomagało też schodzić po schodach. Kiedy przyszedł do pomocy w parafii ks. Wiktor Antoniuk, ks. Franciszek odprawiał już rzadko. Uczestniczył jedynie, siedząc na krześle przy ołtarzu.

Ks. Franciszek Krajewski zmarł 16 września 1990 roku. Na pogrzeb przyjechało bardzo wielu księży i sióstr zakonnych. Kazanie pogrzebowe wygłosił ksiądz Jan Olszański, późniejszy biskup diecezji kamieniecko-podolskiej. Orszak pogrzebowy przeszedł ulicami miasta do cmentarza przy ul. Ruskiej, gdzie ksiądz został pochowany.

(cdn.)

Obchody 220. rocznicy beatyfikacji bł. Jakuba Strzemię

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Pragniemy przejść ulicami miasta w kolejnych latach podobnie, jak przechodzi się ulicami Krakowa z relikwiami św. Stanisława Biskupa i Męczennika” – powiedział metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki 11 września we Lwowie, podczas obchodów 220. rocznicy beatyfikacji bł. Jakuba Strzemię (1340-1409), franciszkanina i arcybiskupa halicko-lwowskiego. Głównym uroczystościom dziękczynnym przewodniczył biskup rzeszowski Kazimierz Górny, który poprowadził procesję z relikwiami patrona archidiecezji lwowskiej od kościoła św. Antoniego i przewodniczył Mszy św. w katedrze. W uroczystości uczestniczyła liczna grupa pielgrzymów z Polski.

Triduum zostało rozpoczęte 9 września wprowadzeniem relikwii bł. Jakuba Strzemię do lwowskiego kościoła św. Antoniego, gdzie posługę duszpasterską sprawują franciszkanie. Mszy św. przewodniczył tam ks. prałat Józef Pawliczek. Wierni różnych narodowości w swoich językach ojczystych modlili się przed relikwiami, które 11 września, rano, z udziałem duchowieństwa i wiernych, zostały procesyjnie przeniesione do bazyliki katedralnej.

Przed rozpoczęciem Mszy św., arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki zaznaczył, że w ten sposób została zapoczątkowana tradycja procesji z relikwiami bł. Jakuba Strzemię ulicami Lwowa. Poprzez tę peregrynację rozpoczęto również przygotowania do obchodów 600-lecia archidiecezji lwowskiej. Hierarcha zaznaczył, że właśnie bł. Jakub Strzemię założył ten kościół, obrął go za katedrę, a miasto Lwów za stolicę archidiecezji. „Cieszymy się, że chce być nadal z nami, że chce wypraszać potrzebne łaski dla naszego Kościoła, dla tego miasta” – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

W homilii, biskup Górny wzywał do ukazywania ludziom Chrystusa, uczenia się modlitwy, pogłębiania znajomości wiary i ukazywania znaków wiary. Apelowal, by nie wstydzić się krzyża, zachować kulturę świętowania niedzieli, chronić życie od momentu poczęcia, rozwijać je, poznawać, miłować i naśladować Chrystusa. Zauważył też, że kiedyś teren diecezji rzeszowskiej należał do metropolii lwowskiej, z powodu czego też wierni pielgrzymują do Matki



Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej. „Kochajcie Chrystusa Eucharystycznego, kochajcie Matkę Najświętszą i bądźcie życzliwi jeden dla drugiego” – prosił biskup rzeszowski.

Po zakończeniu liturgii, abp Mokrzycki wręczył grupie wiernych medal bł. Jakuba Strzemię, który jest najwyższym odznaczeniem archidiecezji lwowskiej. Pierwsze takie wyróżnienie otrzymał biskup Kazimierz Górny

za zasługi dla Kościoła lwowskiego. W gronie wyróżnionych są: Zbigniew Jagielnicki z parafii Narodzenia NMP w Dolinie, Wanda Leśkiw z parafii św. Mikołaja w Mikołajowie, Józef Ryguła (zaproponowany przez Archidiecezjalny Wydział Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży) i zaproponowani przez Księdza Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego: ks. prałat Franz Breid, Antoni Dudak oraz Janina Zamojska.



Antoni Dudak

„Z niezwykłą radością uczestniczyliśmy w pięknej uroczystości we Lwowie – powiedział KG biskup Kazimierz Górny. – Zatrzymały się tramwaje i autobusy, ludzie patrzyli na procesję idącą w stronę katedry. Leopoldis semper fidelis!”.

Podróżując z relikwiami bł. Jakuba Strzemię franciszkanin, o. Sławomir Zieliński powiedział, że dopiero pod koniec listopada 2009 r. rozpoczęła się peregrynacja tych relikwii w archidiecezji lwowskiej. „Ten błogosławiony nie był tak dobrze znany, dlatego że po II wojnie światowej jego relikwie zostały wywiezione do Polski. Trudno było rozwijać kult pasterza lwowskiego, jednak jego relikwie stały się dla ludzi znakiem świętości i obecności Boga poprzez posługę człowieka, jaką pełnił abp bł. Jakub Strzemię. Podczas peregrynacji relikwii gromadziły nie tylko wspólnoty rzymskokatolickie. Były parafie, gdzie we wspólnej procesji wychodzili na spotkanie relikwii rzymskokatolicy, grekokatolicy i prawosławni. Spotykano relikwie też w cerkwi, w miejscowości, gdzie nie ma rzymskokatolików. Msza św. była

sprawowana w obrządku wschodnim przez miejscowych kapłanów, a ludzie spędzali do 4 godzin na adoracji. Dzięki temu, widzimy namacalnie, że świętość jednoczy, jest znakiem, za którym współczesny człowiek tęskni, którego pragnie. Myślę, że ta peregrynacja jest nauką świętości dla nas wszystkich. Taki jest też cel procesji po Lwowie – byśmy się uczyli świętości od tego błogosławionego pasterza, ale zarazem, abyśmy jednoczyli się wszyscy przy każdym pasterzu Lwowa. Jeśli tak się stanie, to na z pewnością doczekamy kanonizacji bł. Jakuba Strzemię, bo do tego potrzebna nasza wiara” – zaznaczył franciszkanin.

KG

JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

Chopin tworzył muzykę, która odzwierciedlała jego rzeczywistość, ale też która unosiła pewne emocje, treści w czasie.

W ramach obchodów 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina Konsulat Polski we Lwowie zorganizował kilka koncertów fortepianowych – w Łanowicach, Stryju, Starym Skalacie, Krzemieńcu i oczywiście we Lwowie. Ten lwowski cieszył się niezwykle powo-

Chopin przyjechał

dzeniem – rzadko sala koncertowa konserwatorium jest wypełniona po brzegi.

4 września br. we lwowskim konserwatorium Bartłomiej Kominek, warszawsko – krakowski pianista, odtworzył utwory wybitnego kompozytora.

- Lwowska publiczność była wyjątkową – podkreśla Bartłomiej Kominek – Przede wszystkim ze względu na to, że ogromną jej część tworzyli ludzie, którzy rzeczywiście



znają się na muzyce. To był najbardziej odpowiedzialny koncert z całego tournée po Ukrainie.

Lwów wybrano nieprzypadkowo, to w końcu tutaj dokładnie 100 lat temu, 23 października 1910 r., przybywa Ignacy Jan Paderewski i to właśnie do naszego miasta przybywa w 1854 roku Karol Mikule, jeden z najwybitniejszych uczniów Chopina i kontynuator jego muzyki. Jeśli chcecie się Państwo więcej dowiedzieć na ten temat, zapraszamy do lektury poprzednich numerów KG.

KG

WRAZ Z ŁUCKIEM TAŃCZY CAŁA ZIEMIA

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

W końcu sierpnia, w centrum obwodowym Wołynia odbył się tradycyjny festiwal „Lato Polesia z folklorem”.

Ta zakrojona na szeroką skalę impreza, nazywana dziś wizytówką Łucka, odbyła się po raz pierwszy w 1994 roku. Patronat nad nią objęła Międzynarodowa Rada ds. Organizacji Festiwali Folkloru i Sztuk Tradycyjnych (CIOFF), działająca przy UNESCO. Od szesnastu lat do stolicy Wołynia przyjeżdżają zespoły artystyczne z kilku kontynentów – każdego roku inne. Do tej pory było tu prawie siedemdziesiąt zespołów tanecznych z niemalże pięćdziesięciu krajów świata.

Dzięki temu festiwalowi w 1996 roku, na posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego CIOFF Ukraina została mianowana na 69 członka tej prestiżowej organizacji. Powołano Ukraińską Sekcję Narodową CIOFF z siedzibą w Łucku. Zainicjowała ona udział w imprezie prawie pięćdziesięciu ukraińskich zespołów folklorystycznych w międzynarodowych festiwalach folklorystycznych CIOFF za granicą.

Polak i Ukraińiec – dwaj bracia festiwalowi

„Lato Polesia” na zawsze połączyło Ukraińca Jurija Wojnarowskiego i Polaka Janusza Kalinowskiego.



Gości Festiwalu wita dyrektor Jurij Wojnarowski



Zespół Folklorystyczny „Kostrzanie” z Polski



Parada folklorystyczna ulicami Łucka

cał Ukrainy, kiedy na Zgromadzeniu Generalnym CIOFF w Puerto Rico została ona jednogłośnie przyjęta do tej organizacji, wspomina Jurij Wojnarowski. Ponad 20 lat temu Ministerstwo Kultury Ukrainy próbowało zapewnić naszemu państwu członkostwo w CIOFF, jednak bezskutecznie. Lody pękły dopiero po „Lecie Polesia”...

Niestety, Janusz Kalinowski wcześniej odszedł do Pana. Jego niedokończone dzieło kontynuuje brat festiwalowy z Ukrainy. Mieliliśmy takie same charaktery, wspólne myśli, radości, marzenia – Jurij Wojna-

turalno-artystyczne „Nikola Tesla”, Zespół Folklorystyczny „Kostrzanie” z Polski, zespół ludowy pieśni i tańca „Искорка” z Rosji, „Траєчки музики” z Białorusi. Ukrainę reprezentowały zespoły z Wołynia i Ziemi Rówieńskiej. Była parada ulicami miasta, koncerty w Teatrze Muzyczno-Dramatycznym, na scenach obok Pałacu Kultury i Pałacu Ślubów, na terenie zamku w Łucku, na stadionie „Awangarda”.

...Festiwal wirował przez pięć dni, a w tym czasie miasto zamieniło się w ogromny parkiet do tańca. Język tańca nie wymaga tłumaczenia, ponieważ to mowa szczerzej duszy i serca. Wraz z uczestnikami zespołów folklorystycznych do koro-wodu przyjaźni chętnie dołączali mieszkańcy i goście księżęcego grodu. Na zakończenie, po uroczystej Mszy Świętej w Katedrze Piotra i Pawła w Łucku, wszyscy miłośnicy pieśni i tańców ludowych wyruszyli z uczestnikami festiwalu na ostatni koncert, który odbył się na stadionie „Awangarda”.

Niepowtarzalny, oryginalny folklor, jaskrawe stroje, zawodowy poziom występów napęłniły radością serca publiczności. Gdy natomiast wszyscy uczestnicy zaśpiewali pieśń „Wołyniu mój”, publiczność powstała i zaczęła śpiewać wspólnie z artystami, a niektórzy nawet po kryjomu ocierali łzę.

Dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego” zapytała uczestników imprezy, co najbardziej im się spodobało, z jakimi wrażeniami powracają do domu.

Iswiandina Eka Puteri z Indonezji: „Jestem mile zaskoczona gościnnością Ukraińców. Mam wiele miłych wrażeń. Odnaliśmy tu nowych przyjaciół”.

Zbigniew Suchita, kierownik Zespołu Folklorystycznego „Kostrzanie” (Strzegom): „W Łucku jesteśmy po raz pierwszy, wcześniej bywaliśmy na wschodzie Ukrainy. Nasz zespół ma prawie 40 lat, koncertowaliśmy w połowie krajów europejskich, prezentowaliśmy tradycje i zwyczaje Lublina, Rzeszowa, Przeworska. Tu jest miło, ciepło i ładnie. Przyjmowano nas bardzo gościnnie, otrzymaliśmy gromkie brawa. To oczywiście, że prawdziwa sztuka nie zna granic”.



Nazywano ich „braćmi festiwalowymi”. „W 1993 roku z administracji obwodowej przyszła wiadomość: proszę szybko się pakować i jechać na festiwal międzynarodowy do Włodawy, – wspomina Jurij Wojnarowski, dyrektor festiwalu „Lato Polesia z folklorem”. – Pojechaliliśmy z zespołem tanecznym oraz orkiestrą muzyki ludowej „Wołynianka”, nie zdążyliśmy jednak przybyć na otwarcie festiwalu. Mimo że spóźniliśmy się o dzień, przyjęto nas bardzo ciepło. Wystąpiliśmy z kilkoma koncertami. Wieczorem, gdy wypoczywaliśmy, przyjechał do nas pewien mężczyzna i nawiązał rozmowę. Był to Janusz Kalinowski, prezydent festiwalu. Zwracając się do niego, użyłem słowa „pan”. Janusz odparł: „Nie mów tak do mnie, Jurku! Jesteśmy kolegami, czyli braćmi”.

Po zakończeniu festiwalu z Włodawy wyjechały wszystkie zespoły, Janusz Kalinowski zatrzymał jedynie

„Wołyniankę”. W rozmowie przy kieliszku wina zaproponował koledze z Ukrainy: „Słuchaj, przenieśmy w przyszłym roku taki festiwal z Włodawy do Łucka. Przywieziemy do was zespoły, które wystąpiły w Polsce. Podzielimy się, jak bracia!” „Cóż? Zróbmy tak”, – odparł Jurij Wojnarowski.

Po powrocie do domu, ogarnięty powszednimi troskami, zapomniał o tej rozmowie. Janusz Kalinowski przypomniał się Jurijowi Wojnarowskiemu, telefonując: „Jurku, za dwa-trzy dni przyjeżdżam do Łucka wraz z burmistrzem Włodawy, będziemy rozmawiali...”

„Proszę przyjeżdżać”, – powiedział Jurij Wojnarowski, a sam chwycił się za głowę. W myślach wyrzucał sobie: „Boże, jak to zorganizuję? Tyle pieniędzy potrzeba... Kto pozwoli przewieźć przez granicę setki folklorystów z całego świata?”

Pan Wojnarowski otrzymał wsparcie – pomogły finansowo władze miasta. Przekroczywszy Bug,



Goście z dalekiej Indonezji

włodawskie święto folkloru po raz pierwszy weszło na teren Ukrainy. „Jak się nam udało? – żartował ze sceny Janusz Kalinowski. – Usiedliśmy z Jurkiem, napił się wina i zorganizowaliśmy festiwal”. Prawdę powiedziawszy, poprzedziła go ogromna praca...

Janusz Kalinowski i Jerzy Chmiel prezentowali dokumentację dotyczą-

rowski ciepło wspomina przyjaciela i kolegę. – Nasze rodziny cieszyły się z tego samego. Janusz był gościem na weselu mego syna...

Wianuszek melodii z całego świata

Wielka życzliwość i otwartość była odczuwalna jak zawsze, po pierwszych akordach festiwalu. Stary zamek w Łucku ozdobiły flagi państw, których przedstawiciele przybyli na „Lato Polesia”. Były dzwony, a okolice napęłniły się melodiami różnych krajów.

„Dziękuję serdecznie wszystkim zespołom za to, że przyjęły nasze zaproszenie i przyjechały do Łucka”, – powiedział w trakcie otwarcia festiwalu Jurij Wojnarowski, jego niezmienny dyrektor. – Mam nadzieję, że do naszego księżęcego grodu zawitają zespoły ze wszystkich stu dziewięćdziesięciu dwu państw świata”.

W tym roku do Łucka przyjechał zespół „Trisakti” z Indonezji, hiszpański zespół pieśni i tańca „ELALALAI”, serbskie towarzystwo kul-

Gennadij Fedyk, naczelnik Urzędu Celnego w Jahodynie: „Współpraca z polskimi kolegami jest prowadzona w wielu aspektach”



AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Granica ukraińsko-polska pozostaje główną bramą Unii Europejskiej do Europy Wschodniej, a z drugiej strony – podstawową drogą lądową z Ukrainy do Unii, na Zachód. Oczywiście, dialog celników z obu krajów jest bardzo ważny. Właśnie tak myśli Gennadij Fedyk, naczelnik Urzędu Celnego w Jahodynie. W wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” pan Fedyk opowiedział o współpracy celników ukraińskich i polskich, o perspektywach oraz przygotowaniach do EURO 2012.

„Tego lata na Międzynarodowym Przejściu Granicznym „Jahodyn” odbyło się robocze spotkanie Kierownika Służby Celnej Ukrainy Ihora Kaletnika z Jackiem Kapicą, Wiceministrem Finansów – Dyrektorem Generalnym Służby Celnej Rzeczypospolitej Polskiej, – powiedział na wstępie pan G. Fedyk. – Urzędnicy z obu krajów rozmawiali na aktualne tematy, dotyczące współpracy w zakresie służb celnych. W spotkaniu uczestniczyli też przedstawiciele władz lokalnych, działający po obu stronach rzeki Bug Zachodni. Borysa Klimczuka, gubernatora Wołynia oraz Genowefę Tokarską, wojewodę lubelskiego interesowała, przede wszystkim, możliwość dalszej modernizacji istniejących przejść granicznych oraz tworzenie nowych. Zdaniem władz, Wołyn i Lubelszczyzna mają ogromny potencjał współpracy przygranicznej, zarówno w aspekcie gospodarczym, jak i turystycznym. Dlatego bardzo ważna jest współpraca służb celnych i Straży Granicznej. Jakość pracy oraz zdolność do właściwego reagowania służb granicznych i celnych warunkują przepływ towarów i pasażerów w obu kierunkach, rozwój infrastruktury, przyływ gotówki do budżetu lokalnego, wreszcie – tworzenie nowych miejsc pracy. Na spotkaniu rozmawiano też o przygotowaniach do „EURO-2012” – stanie zawodowego przygotowania celników do tego długo oczekiwanego wydarzenia. Podsumowując, mogę powiedzieć, że współpraca celników naszych państw pogłębia się i jest



Ihor Kaletnik, Przewodniczący Służby Celnej Ukrainy oraz Jacek Kapica – wice-minister finansów, Dyrektor Generalny Służby Celnej Rzeczypospolitej Polskiej na czele delegacji, stojącej na „Moście Przyjaźni” na Bugu



Inspekcja samochodowego punktu przejścia w Jahodynie

wielokierunkowa. Przede wszystkim, chodzi o wymianę informacji i walkę z nieprzezwaganiem prawa celnego. Poprawiają się i umacniają stosunki koleżeńskie – zostałem zaproszony na obchody Dnia Służby Celnej RP.

- Jak wygląda sytuacja z budową drugiego pasa na przejściu w Jahodynie, która powinna się zakończyć przed „EURO-2012”? Uwzględniając to, że przez Wołyn prowadzi najkrótsza droga ze stolic europejskich do Kijowa, wielu kibiców pojedzie na mecze

właśnie tędy. Wiem, że były problemy z przyznaniem pieniędzy?

- Rzeczywiście, przez pewien czas budowa nie była finansowana. Jednak, kilka dni temu do budżetu Wołynia wpłynęło ponad 4 miliony hrywien na realizację budowy drugiego pasa przejścia samochodowego. W najbliższych dniach rozpoczniemy prace. Mam nadzieję, że państwo sfinalizują tę sprawę, byśmy przed EURO-2012 nie musieli świecić oczami.

- Statystyki mówią, że w ciągu ośmiu miesięcy roku



Gennadij Fedyk, naczelnik Urzędu Celnego w Jahodynie

bieżącego Urząd Celny w Jahodynie przekazał do budżetu państwa podatki w sumie 50% większej, niż rok temu. Wiem, że dobre wyniki są też w innych aspektach. W roku bieżącym spisano 35% więcej protokołów o naruszeniu przepisów celnych, niż w roku ubiegłym, wszczęto postępowanie karne w 12 przypadkach (w ubiegłym roku było ich siedem). W tym roku wartość towarów, których te sprawy dotyczą, stanowi prawie 18 mln hrywien (w ubiegłym roku – 3 miliony). Jak Pan może wytłumaczyć takie efekty pracy swych podwładnych?

- Dziś nie ma ani jednej „furtki”, umożliwiającej wywóz towaru niezgodnie z prawem. Po drugie, wartość celna towaru odpowiada jego wartości rzeczywistej. Zresztą, wiele zależy od pracowników, ich podejścia do wykonywanej pracy. Zwiększyliśmy wymagania wobec pracowników, dlatego też ludzie u nas pracują ze zdwojoną energią. W odpowiedni sposób traktujemy osoby, nie przestrzegające dyscyplin pracy. Ostatnio zwolniłem ze stanowiska siedmiu swych podwładnych, w tym sześciu – za niedotrzymanie przysięgi funkcjonariusza państwowego. Chodziło o odprawę towarów bez właściwej kontroli celnej.

- Jeśli chodzi o próby przewiezienia towarów w sposób nielegalny, o jaki tu najczęściej chodzi?

- Prawie codziennie wykrywamy antyki, ubrania, obuwie, materiały budowlane, przetwory mięsne, papierozy. Sprytni oszuści próbują uchylić się od spłaty cła i zaniżają wartość przewożonych towarów, albo próbują

przewieźć droższe towary, jako tańsze.

- Jak wygląda sytuacja z przewożeniem substancji narkotyzujących?

- Niestety, w tym względzie jesteśmy w tyle za innymi Urzędami Celnymi. Myślę, że kontrabandziści są poinformowani o naszych wynikach, więc starają się nas omijać. Pracujemy w tym kierunku, myślimy, że w najbliższym czasie media dowiedzą się od nas kilku ciekawych faktów.

- Niedawno media ukraińskie podawały informację o tzw. „awanturze kwiatowej” – chodziło o zwiększenie cła wwozowego. Chcielibyśmy usłyszeć, co Pan o tym myśli.

- Nasz Urząd Celny nie załatwia formalności z tym związanych. Odprawiamy samochody wiozące kwiaty. Ostatnio do nas zaczęto się zwracać w powyższej sprawie. Uważam tak. Poszczególne podmioty działalności gospodarczej, które hodują kwiaty, zaczynają się awanturować, że tracą nadwyżkę od przychodu. Wcześniej można było tę nadwyżkę utrzymać, nie spłacając cła. W trakcie kontroli celnej wychodzą na jaw zaskakujące fakty, gdy wartość kwiatów zostaje obniżona trzy, a nawet pięciokrotnie! W dokumentach sprzedawcy podają, że wiozą tanie kwiaty albo rośliny doniczkowe, tymczasem celnicy widzą drogie kwiaty cięte! Wymienia się nie te nazwy, ilość, wagę – jednym słowem, to, co wpływa na wartość celną i jako skutek – odbija się na wpłatach do budżetu państwa. Jeśli nawet kwiaty z-za granicy trochę zdrożeją, to zwykli obywatele nie muszą się tym przejmować. Przecież taki towar nie należy do artykułów pierwszej potrzeby.

- Panie Naczelniku, co Pan może powiedzieć o reorganizacji Wołyńskiego Urzędu Celnego, znajdującego się w Kowlu i jego przyłączeniu do Urzędu Celnego w Jahodynie w końcu października?

- Nie jestem upoważniony do tego, by komentować decyzje kierownictwa centralnego. Chciałbym jednak zaznaczyć, że Urząd Celny w Jahodynie ma znacznie dłuższą historię, niż Wołyński. Mamy dwukrotnie więcej pracowników, własne duże pomieszczenie. Uważam też, że Urząd Celny powinien się mieścić na granicy. Przypomnę jednak to, co powiedziałem wcześniej – decyzje władz są po to, żeby je wykonywać, a nie nad nimi dyskutować.

KG

KACZYŃSKI ZAMIAST KOMUNISTY

Na Ukrainie będzie kolejna ulica nosząca imię tragicznie zmarłego prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego. Decyzję w tej sprawie podjęła rada miasta Chmielnicki (dawny Płoskirów), w środkowej części kraju, z inicjatywy miejscowej Polonii.

Rada postanowiła, że imieniem niżyjącego polskiego prezydenta zostanie nazwana ulica, która dotychczas nosiła imię Moisiejua Urickiego (jednego z przywódców rewolucji bolszewickiej w Rosji).

Ulica ta znajduje się w dzielnicy Hreczany. Do 1946 roku była to miej-

scość, która nie należała jeszcze terytorialnie do Chmielnickiego; była zamieszkała przez społeczność polską. Pierwsza ulica Lecha Kaczyńskiego na Ukrainie pojawiła się w Odessie.

PAP

Podziękowanie

Społeczność polska ziemi lwowskiej, składa serdeczne podziękowania ks. proboszczowi Zbigniewowi Nideckiemu z parafii św. Jozefa w Chlebowie oraz paniom Henryce Kapeli i Krystynie Szeli z PZC Caritas w Chlebowie, za wieloletnią pomoc, przekazywaną w postaci beczennych dla nas leków.

Bóg zapłać za Waszą życzliwość i ofiarność.

Wdzięczni kresowiaci

WŁASOWCÓW TAM NIE BYŁO

JAROSŁAW GDAŃSKI
HUBERT KUBERSKI

Historia Powstania Warszawskiego składa się zarówno z faktów, jak i mitów. Te pokutują przez wiele lat w świadomości ludzkiej i z biegiem czasu coraz trudniej je wykorzystać. W ogólnej świadomości funkcjonują opowieści o licznych czołgach typu „Tygrys”, skierowanych przeciwko walczącej stolicy czy „żądnych krwi własowcach, Kalmukach i Ukraińcach z SS-Galizien”. Tymczasem, to tylko niezakorzone w rzeczywistości legendy.

Początki mitu

Obarczanie Ukraińców, Kalmuków czy „własowców” mordami na ludności cywilnej ma swe źródła zarówno w AK-owskiej propagandzie, jak i komunistycznej prasie doby PKWN („Rzeczpospolita”) jeszcze w okresie wojny. Obie orientacje polityczne upowszechniały informacje o przetruciu do stolicy i bestialskich zachowaniach ukraińskich oddziałów SS-Galizien oraz innych słowiańskich żołnierzy w mundurach feldgrau.

Po wojnie te nieprawdy były umacniane przez propagandę sowiecką, która obwieściła 2 sierpnia 1946 roku światu komunikat: „W ostatnich dniach Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego rozpatrywało akt oskarżenia przeciwko A. A. Własowowi, W. F. Małyszkinowi, G. N. Żylenkowowi, F. I. Truchinowi, D. E. Zakutnemu, I. A. Błogowieszczenskiemu, M. A. Meandrowowi, W. I. Malcewowi, S. K. Buniaczence, G. A. Zwierjewowi, W. D. Korbukowowi, N. S. Szatowowi. (...) Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy i zostali skazani na śmierć z artykułu 1. Rozporządzenia Prezydium Rady Najwyższej ZSRS z 19 sierpnia 1943 r. (...) Wyrok wykonano”.

Już następnego dnia „Polska Zbrojna”, przekazując treść komunikatu, opatrzyła go tytułem „KACI WARSZAWY ZAWIŚLI NA SZUBIENICY”. Znakomitym uzupełnieniem, utrwalającym skromną wiedzę o nieznanym polskiemu społeczeństwu Własowie, był ten sam komunikat z „Głosu Ludu” (poprzednika „Trybuny Ludu”), pt.: „WŁASOW ZAWIŚLI NA SZUBIENICY. SŁUSZNA KARA SPOTKAŁA ZDRAJCĘ I MORDERCĘ”. Cytowany przez obie redakcje komunikat PAP kończył się stwierdzeniem: „Andrzej Andrejewicz Własow, dawny generał w służbie radzieckiej, zdradził swą ojczyznę i utworzył «legion rosyjski» w służbie Niemiec. Oddziały Własowa były chętnie używane przez Niemców do najbardziej okrutnej akcji policyjnej na terytorium Polski, m.in. w Warszawie”.

Powyższe rewelacje szybko się zakorzeniły, czego dowodem są chociażby dwie polskie monografie powstania warszawskiego. I Kirchmayer, i Borkiewicz błędnie rozwodzili się o „żołnierzach wschodnich” (Osttruppen), stacjonujących i walczących w Warszawie. Ale opinia publiczna po swoim podchwyceniu poglądów tych PRL-owskich historyków. Najczęściej chodziło o mylenie ROA z RONA („Russkaja Oswobodzitel'naja Armija”, a „Russkaja Oswobodzitel'naja Narodnaja Armija”).



Major Jurij Frołow (w centrum) z oficerami. Z prawej por. Michałczewski

Faktycznie odpowiedzialni

Niemcy spodziewali się wybuchu powstania w Warszawie. Jednak siły wojskowe i policyjne, jakimi dysponowali w chwili powstańczego zrywu, okazały się daleko niewystarczające do jego powstrzymania. Dlatego gorączkowo poszukiwali jednostek, które mogłyby zostać szybko użyte do jego stłumienia. Przede wszystkim tworzono improwizowane jednostki alarmowe oraz grupy bojowe ze szkół wojskowych i policyjnych, batalionów zapasowych i szkolnych. Do Warszawy skierowano część jednostek cudzoziemskich, podległych wojskom lądowym i Waffen-SS, a wycofywanych właśnie z Białorusi do Prus Wschodnich. W sumie siły pacyfikujące stolicę liczyły około 10.000 ludzi.

Największą taką jednostką, użytą w stolicy, była część brygady RONA, dowodzonej przez Bronisława (nie Mieczysława) Kamińskiego. Do działań przeciw AK wybrano 2 sierpnia z niej 1.700 nieżonatych mężczyzn. Utworzono z nich dwubatalionowy pułk szturmowy, wzmocniony artylerią oraz czołgami, który wyruszył spod Częstochowy. Bezpośrednie dowodzenie nad pułkiem objął dowódca 1. pułku RONA Jurij Daniłowicz Frołow. Pułk RONA przez pierwsze 10 dni walk z powstańcami (4 – 14 sierpnia) znajdował się na Ochocie, gdzie zajmował się przede wszystkim rabunkami i gwałtami, a także mordowaniem ludności (szczególnie na terenie kolonii Staszica oraz w kamienicy przy ul. Chałubińskiego). RONA utworzyła dla mieszkańców Ochoty obóz (tzw. Zieleniak) przy ul. Grójeckiej, gdzie pastwiono się nad Warszawiakami przed ich odesłaniem na tyły. Ludzie Kamińskiego zajęli 14 sierpnia szpital Dzieciątka Jezus przy ul. Nowogrodzkiej i w tym rejonie pozostawali do 23 sierpnia.

Ludzie Frołowa walczyli o Dom Turystyczny przy pl. Starynkiewicza, Dworzec Pocztowy przy Al. Jerozolimskich oraz kamienice w rejonie ulic Srebrnej, Miedzianej i Żelaznej. To tam RONA poniosła duże straty: „...zbiórcza kompania batalionu całkiem niemal wyginęła. Pozostali

nieliczni, a zdrowych zaledwie kilku ludzi. Stało się to w następujący sposób: kompania zajęła parter i piętro pewnego budynku. Żołnierze porozdzielili się po całym domu, szukając kosztowności, żywności i wódki. Zaś Polacy, którzy znajdowali się w piwnicach i na górnych piętrach, otworzyli ogień z pm-ów i obrzucili ich granatami oraz butelkami zapalającymi, tak, że zniszczyli całą kompanię” – wspominał Iwan Waszenko, podkomendny Frołowa.

Następnie, 26 września RONA przeniesiono w okolice ulicy Inflanckiej. Już po trzech dniach zostali jednak zluzowani przez Niemców. Przerzucono ich do zewnętrznego pierścienia wojsk w Puszczy Kampinoskiej (na linii Laski, Izabelin, Borzęcin aż po Leszno). Ich zadaniem było nie dopuszczenie do połączenia się partyzantów spoza Warszawy z powstańcami. Doszło do walk z AK pod Leśną Pocięcią. W nocy z 2 na 3 września oddział Armii Krajowej por. Adolfa Pilcha „Doliny” rozbił w Truskawiu batalion RONA, zdobywając wiele broni, amunicji, umundurowania i żywności. Resztki oddziału wcielono później do wojsk KONR.

Kryminaliści i dyscyplinarnie ukarani

Oprócz żołnierzy RONA, najbardziej złowrogą sławę zdobył w stolicy pułk SS Oskara Dirlwängera, którego niemal połowę składu tworzyli obcokrajowcy z terenów ZSRS. Nadal nie jesteśmy w stanie określić czy masakr wolskich dokonywali Ukraińcy i Rosjanie czy też Niemcy, służący pod Dirlwängerem. Podobnie nie można dokładnie określić, kto walczył ze zgrupowaniem podpułkownika Jana Mazurkiewicza „Radosława”.

Żołnierze Dirlwängera walczyli w ramach Kampfgruppe „Reinefarth” na południe od ulicy Wolskiej. Von dem Bach zauważył podczas inspekcji pozycji na Woli, że „...panuje zamieszanie i bezholowie. Każda jednostka strzelała w innym kierunku, nikt nie wiedział do kogo należy strzelać i cała sytuacja była trudna do rozwiązania”. Szlak bojowy Sonder-

kommando, znaczony tysiącami ofiar spośród mieszkańców Woli, przebiegał wzdłuż ulic Górczewskiej, Wolskiej, Karolkowej, Ogrodowej, Chłodnej, Elektralnej oraz Krochmalnej przez Hale Mirowskie, plac Mirowski ku pl. Żelaznej Bramy i gmachu Sądów przy Lesznie. Dirlwänger z bronią w rękę niejednokrotnie sam dawał przykład bezwzględności swoim podwładnym.

Oddziały niemieckie, nacierające z Woli, dotarły 6 sierpnia w godzinach popołudniowych do Ogrodu Saskiego i Pałacu Brühla, gdzie był odcięty generał Stahel. „Tłum żołnierzy [Sonderkommando] walczył z niewiarygodną surowością i nie dawał pardonu” – wspominał żołnierz z karnej jednostki. Dlatego też nie brano ich do niewoli. Następnego dnia, po zajęciu Ogrodu Saskiego, Dirlwänger podporządkowany generałowi Stahelowi, zajął pozycje wzdłuż ulicy Senatorskiej oraz pl. Teatralnego. Zaatakował w kierunku ulic Bednarskiej i Karowej i osiągnął Dobrą, aż pod dom na rogu z Karową. Równocześnie Dirlwänger wdarł się na pl. Bankowy, szturmował przez pl. Teatralny barykadę na Bielańskiej oraz Ratusz i Pałac Blanka oraz opanował część ruin Zamku Królewskiego. Kolejnym zadaniem żołnierzy Dirlwängera było uderzenie 12 sierpnia w kierunku pl. Krasińskich, przy jednoczesnym ich wyparciu z pl. Bankowego.

Posiłkami dla Dirlwängera, okazali się ochotnicy azerscy i turkistańscy, biorący udział od 12 sierpnia w szturmie Starego Miasta. Sonderkommando, liczące 29 oficerów i 1 999 szeregowców i podoficerów, obejmowało pozycje wzdłuż Placów Zamkowego i Teatralnego oraz Wisły, aż po ulice Bolesć i Rybaki. Sonderkommando brało udział w ciężkich dwutygodniowych zmaganiach o Ratusz, ruiny Zamku Królewskiego, katedry św. Jana oraz staromiejskie okolice. Następnie, 1 września Azerowie, Turkistańscy oraz Sonderkommando zaatakowali od strony ruin zamku i katedry ulicami Kanonia, Piwna i Świętojańska i dotarli na Rynek, Nowomiejską i Krzywe Koło, co faktycznie zakończyło obronę Starówki. Po

tych żołnierze Waffen-SS (w tym Turkistańscy, podlegający Dirlwängerowi) wymordowali rannych w szpitalach, w kamienicach przy Długiej 7, Freta 10, Kilińskiego 1/3, Miodowej 24, na Podwalu 25 i 46.

Następnie, Sonderkommando Dirlwänger uderzyło 2 września na Powiśle wzdłuż Browarnej, Dobrej i Wybrzeża Kościuszkowskiego. Niemcy, wspomagani przez artylerię, „Nebelwerfery” i „Stukasy”, szybko przełamali obronę zgrupowania kapitana Cypriana Odorkiewicza „Krybara”, zastąpionego 3 września przez majora Stanisława Błaszczaka „Roga”. Krwawe działania potwierdzał meldunek dzienny z 6 września niemieckiej H. Gr. „Mitte”: „W Warszawie dwóch strzelców z obsługi karabinów maszynowych grupy szturmowej Dirlwängera zlikwidowało 152 bandytów [cywilów-przyp. aut.] na jednym z dziedzińców”. Po tych atakach Powiśle padło nocą z 6 na 7 września.

Później Dirlwänger atakował w pasie między Świętokrzyską, a Chmielną i wdarł się 7 września na Warecką. Zaś po utknięciu 10 sierpnia kolejnych szturmów na ul. Górskiego, Sonderkommando skierowało się w rejon Muzeum Narodowego i uderzało wzdłuż ulic Książęcej oraz Ludnej, gdzie miały miejsce zaciekle walki. Dirlwänger odciął 12/13 września Czerniaków od Śródmieścia. Niewiele pomogła powstańcom zgrupowaniu podpułkownika „Radosława” chaotyczna pomoc polsko-sowiecka z praskiego brzegu. Desant I. oraz III. batalionów 9. pułku 3. Dywizji Piechoty (około 1.250 tzw. berlingowców), przeprowadzony 15/16 i 16/17 września, przedłużył agonię Czerniakowa o siedem dni. Ostatnimi punktami obrony były kamienice przy ul. Wilanowskiej 1, Solec 53 oraz wrak parowca „Bajka”. Mordy na cywilach i rannych miały miejsce też w (nie istniejących) domach przy ulicy Wilanowskiej 18/20 i 22, szpitalu powstańczym przy ul. Zagórnej 9 oraz gmachu ZUS.

Pod koniec powstania Dirlwänger dowodził jedynie 648 żołnierzami, tak więc jego straty bezpowrotne sięgnęły 2 715 ludzi, czyli 315% (sic!) stanu wyjściowego. Ostatecznie dowódca Sonderkommando został awansowany do stopnia SS-Oberführera i odznaczony 30 września Krzyżem Rycerskim Żelaznego Krzyża za udział swojej jednostki w zwalczaniu powstania.

Kozaków było najwięcej

Jednostki kozackie stanowiły najliczniejszą grupę narodowościową spośród cudzoziemców walczących z powstańcami. Taką jednostką policyjną był 209. kozacki batalion Schutzmannschaften (policja pomocnicza) sformowany w Warszawie z samodzielnych kompanii na trzy miesiące przed Powstaniem. Do stolicy trafiły też 3. pułk Kozaków (plk Bondarenko), IV/57. i 69., dywizyjony kawalerii oraz 572. batalion piechoty (plk Zinowiew). Ten ostatni walczył w Warszawie, a dwa wcześniejsze odgradzały w kordonie partyzantów z Puszczy Kampinoskiej od Żoliborza. Z nimi służył rosyjski 580. dywizjon kawalerii Osttruppen. Dowodził nim Hauptmann Ernst Kalamorz, odznaczony 1 września

1944 r. Złotym Krzyżem Niemieckim (Deutsches Kreuz in Gold) za walki w Warszawie.

W składzie wojsk, zwalczających Powstanie Warszawskie, były również jednostki kaukaskie Ostlegionen. W składzie grupy bojowej Dirlwängera walczył I/111. batalion azerski. Dowodził nim kapitan Werner Scharrenberg. Przeciwnikom powstańcom był zaangażowany II. (kaukaski) batalion jednostki „Bergmann” pod dowództwem majora Huberta Mertel-smanna. Brał on udział w walkach od pierwszych dni Powstania w składzie „Kampfgruppe Reinefarth”.

W Warszawie znajdowały się też pododdziały 13. białoruskiego batalionu specjalnego SD. Od 3 sierpnia do 13 września 1944 roku ochraniały one budynki urzędów SS w alejach Szucha, Róż i Ujazdowskich oraz przy ulicach Koszykowej i Wiejskiej. Za udział w walkach z powstańcami oberfeldfel (starszy sierżant) Ilja Sauiec został, jako pierwszy w batalionie, odznaczony Złotym Medalem 2 klasy z Mieczami „Odznaczenia za Waleczność dla Narodów Wschodnich”. Na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie walczył podporządkowany Dirlwängerowi 1. wschodniomużmański pułk Waffen-SS. Jednostką dowodził SS-Sturmbannführer Franz Liebermann. Postępowanie jego żołnierzy nie odbiegało na ogół od standardów panujących w Wilderer Brigade Dirlwängera.

Ukraińcy przeciw powstaniu

Wspomnieliśmy o Ukraińcach, służących u Dirlwängera. W składzie wojsk podległych von dem Bachowi znajdował się 34. policyjny pułk strzelecki, dowodzony przez podpułkownika policji ochronnej Franza Wichmanna, mający w składzie I batalion niemiecki i dwa bataliony niemiecko-ukraińskie (II i III batalion obcokrajowców). Drugi batalion liczył 253 ludzi, natomiast III batalion – 280 szeregowców i oficerów. Kwestia 34. policyjnego pułku strzelców w powstaniu warszawskim pozostawia wiele niejasnych epizodów. Pułk został ściągnięty z niemieckiej 4. Armii w końcu sierpnia lub na początku września 1944 r. i przybył około 9–10 września w rejon Błonia.

W działaniach przeciwko „berlingowcom” oraz zgrupowaniu Armii Krajowej w Puszczy Kampinoskiej brało też udział 400 ludzi z Ukraińskiego Legionu Wołyńskiego (ULS) pułkownika Petra Diaczenki. ULS znalazł się w Warszawie w pierwszych dniach września. Nadal problem stwarza ustalenie rejonu koncentracji i dokładnego miejsca walk ULS w Warszawie podczas powstania. Relacje świadków pozwalają sądzić, iż w pobliżu znajdowała się ul. 6 Sierpnia (obecnie aleja Wyzwolenia/Nowowiejska). Ponadto legion mógł obsadzać pozycje wzdłuż obecnego Wybrzeża Kościuszkowskiego podczas niemieckiego natarcia grupy Dirlwängera i Schmidta na Powiśle, bronionego od 3 do 10 września przez zgrupowanie mjr. „Roga”. To wówczas przypadła większość strat legionu. Niewykluczone, że ULS mógł zajmować pozycje przy ul. Rozbrat.

Następnie rozpoczęło się 13 września niemieckie natarcie (grupa bojowa Rohra) na Czerniaków Górny, co zbiegło się (16-20 września) z nieudanymi próbami desantu pod-

oddziałów 7., 8. i 9. pp z 3. DP „armii Berlinga”. W walkach do 23 września ULS mógł obsadzać okopy, znajdujące się gdzieś pomiędzy obecnym parkiem im. Rydza-Śmigłego a Wisłą. Natarcia były prowadzone w kierunku północnym na ul. Wilanowską i Ludną. Niewykluczone, że początkowo Ukraińcy okopali się na Wybrzeżu Kościuszkowskim, a później zajęły pozycje gdzieś na wschód od ul. Frascati. Najbardziej prawdopodobnym przeciwnikiem ULS byli żołnierze „Kryski” ze zgrupowania „Radosław” oraz piechota „berlingowska”. Według danych



Kozacy żołnierze najprawdopodobniej z kozackiego 572

niemieckich, w walkach na Powiślu zginęło dziesięć legionistów, zaś 34 zostało rannych.

Później ULS stacjonował na skraju Puszczy Kampinoskiej w rejonie Leszna, gdzie wraz ze wspomnianym 34. policyjnym pułkiem strzeleckim zamykał wyjścia z puszczy i dozorował przedpole Warszawy. Grupa Diaczenki uczestniczyła w pościgach za partyzantką. ULS dokonał 24 września pacyfikacji wsi Zaborówek w odwecie za akcję AK przeciwko niemieckim oddziałom w Puszczy Kampinoskiej. Wówczas Ukraińcy spalili ponad 30 zabudowań, zabili dwóch Polaków i aresztowali 49 osób. W dniach między 27 września a 1 października ULS wziął udział w operacji „Sternschnuppe” (I, II). Zadaniem oddziałów była likwidacja zgrupowania AK „Kampinos”. Po zakończeniu działań w rejonie Warszawy, na początku października, grupa Diaczenki powróciła do Miechowa, gdzie stacjonowała przed Powstaniem.

Zwani „własowcami”

Z naszego wywodu wynika, że nie było i być nie mogło „własowców” walczących przeciwko powstaniu. Nadal wątpliwym przedstawimy kilka faktów z dziejów „własowców”, jak potocznie określa się Siły Zbrojne KONR („Komitet Oswobodzenia Narodów Ros-

sji”) pod dowództwem eksgenerała lejtnanta Armii Czerwonej Andrieja A. Własowa, który nigdy nie przywdział munduru niemieckiego generała.

Po pierwsze, Własow został wzięty do niewoli 12 lipca 1942 roku. Zaproponował utworzenie sprzymierzonej z Niemcami Rosyjskiej Armii Wyzwolenia (ROA – Russkaja Oswoboditielnaja Armia), która to nazwa była wykorzystywana w nazistowskiej propagandzie. Własow stawiał sobie trzy podstawowe cele: obalenie „Stalina i jego kliki”, zniszczenie bolszewizmu i zawarcie honorowego pokoju

Bojarskiego, a następnie generała majora Siergieja K. Bunjaczenki. Jej formowanie z rosyjskich i ukraińskich batalionów Osttruppen i żołnierzy z rosyjskich 29. i 30. dywizji Waffen-SS na poligonie Münsingen trwało od listopada 1944 do wiosny 1945. Drugą jednostką była 650. Dywizja Piechoty Wehrmachtu (2. Dywizja KONR). Na poligonie Heuberg od marca 1945 roku szkolili się żołnierze z rozformowanych batalionów Osttruppen oraz ochotnicy spośród robotników przymusowych. Dowódcą dywizji został generał major Grigorij A. Zwierjew. Przewidywano, że jednostka ta osiągnie gotowość bojową do czerwca 1945. Trzecią wielką jednostką wojsk KONR miała być 599. Brygada Grenadierów powstała w Danii w kwietniu 1945. Jej dowódcą był generał major Wilhelm von Henning. Jednakże ta wielka jednostka nigdy nie została podporządkowana Własowowi

Potrzeba użycia coraz większej liczby jednostek, mogących zwalczać sowieckie czołgi, zaowocowała sformowaniem Brygady Przeciwpancernej „Russland”. Składała się ona z 10., 11., 13. i 14. oddziałów przeciwpancernych i dowodzona była początkowo przez majora Wtorowa, a następnie przez podpułkownika Galkina. Poza jednostkami bojowymi istniała również Brygada Zapasowa (dowódca pułkownik Samuil T. Kojda) i szkoła oficerska.

Dalsze dzieje tych sił, to nieudana próba likwidacji przyczółka sowieckiego na południe od Kostrzyna przez 600. dywizję, dołączenie do dywizji 1604. pułku piechoty, ostatecznie dotarcie do północnych Czech, pomoc i udział w walkach Powstania Praskiego (poległo około 300 własowców w dniach 5-7 maja 1945), wycofanie się z Pragi i tragiczno-gorzki los po wojnie czyli eksterminacja w Gulu-gu ponad połowy z nich.

Tragiczne losy powstania warszawskiego odcisnęły się w historii Polski. Dlatego tak ważne jest, aby ta krwawa karta dziejów wojennych została oczyszczona z nieudowodnionych i błędnych poglądów, zaś heroiczny wysiłek Armii Krajowej opisywały wiarygodnie współczesne opracowania. Jednocześnie stosujemy się do zasady bezinteresownej bezstronności, gdyż tylko takie podejście pozwoli przedstawić dzieje jednego z największych polskich zrywów powstańczych w sposób godny i zgodny z prawdą historyczną. Przede wszystkim chodziło nam o naprawienie pokutującego od ponad 60 lat mitu własowców, Kałmuków i Ukraińców, walczących przeciwko powstaniu warszawskiemu. Nieznacznie zmieniła sytuację monografia Normana Daviesa, potwierdzająca, że nie było „własowców”, a z drugiej strony, przyniosła kolejne niezręczności w opisach ówczesnej rzeczywistości. M.in. Brytyjczyk wysunął tezę, że Kozaków ściągnięto do Warszawy z dalekich Włoch, a na wyposażeniu Dywizji Pancerniej SS (sic!) „Hermann Goering” miały być czołgi Pz. Kpfw. VI „Tiger”. Mamy nadzieję, że naszym artykułem przyczynimy się do bardziej wyważonego odbioru postaci Własowa oraz oddziałów współpracujących z III Rzeszą. Wymaga tego rzetelność historyczna i obiektywna prawda, niemilosierne fałszowana przez dziesięciolecia „realnego socjalizmu”.

Pierwszą jednostką Sił Zbrojnych KONR była 600. Dywizja Piechoty Wehrmachtu (1. Dywizja KONR) pod dowództwem początkowo pułkownika

Atak terrorystyczny 11 września 2001 r.



straszny huk
pył oczy zasłania
dech zapiera
rzeczywistość przerosła
ludzkie wyobrażenie

o Boże
Boże
na wszystkich ustach
drżą te słowa
strach
panika
przez tłum
się przelewa

serca bólem ścięte
czyiny ludzkie
niezrozumiałe
czyj umysł
czyja ręka
zadała cios

za co tych ludzi
taki los spotkał
w telewizji wiadomość
okropna
samoloty terrorystów
uderzyły w dwa wieżowce

ludzie w szoku
z okien skaczą
dlaczego im skrzydła
nie urosły
na rękach
nie niosły ich anioły

wszyscy biegną
krzyczą
płaczą

nagle domy
się osunęły
aż ziemia jęknęła
na ratunek
każdy śpieszy
proponuje swoją pomoc
straż pożarna i policja
na sygnale pędzi
może kogoś
uda się uratować

cały świat
jest przerażony
pogrążony
w wielkim smutku
w kościołach
Msze są sprawowane
w oknach świeczki zapalone
Boże Ty jedyny
wysłuchaj prośby nasze

dnia jutrzejszego
nieświadoma
ratunku z nikąd nie mająca
tylko w Twą potęgą wierzę
wstrzymaj wreszcie
zabójców rękę

Alicja Romaniuk
17.09.2001, Lwów

„Artystyczne Kresy” w „De Mandżaro”

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych działa przy wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, pod kierownictwem Mieczysława Maławskiego. W tym roku organizuje ono plener już po raz dziesiąty. Sponsorem tegorocznego projektu jest dyrektor sieci restauracji „De Mandżaro” we Lwowie Michał Ryba. W otwarciu wystawy uczestniczyli prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, wice-konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Anna Koziejowska oraz lwowska inteligencja twórcza.

Spotykają się raz do roku we Lwowie, aby w ciągu tygodnia zanurzyć się w niepowtarzalnej atmosferze tego miasta oraz przedstawić własną jego wizję i ujęcie w malarstwie. Większość artystów tego grona bierze udział w plenerze od początku jego istnienia. Za każdym razem ktoś nowy do nich dołącza – z Polski, Ukrainy, Białorusi czy innych krajów. Kogoś, z kolei, niedoświadczony brak, jak śp. Walerego Bortiakowa, który może patrzeć na dzieła przyjaciół jedynie z niebios.

Ciekawostką tegorocznego pleneru, było odkrycie prof. Michała Ročekiego z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, który po raz pierwszy przyjechał na lwowski plener. Zauważył on aniołka w jednej z kamienic na ul. Halickiej, po czym od razu wziął się do pędzla. Tą cudną figurkę można było



Otwarcie wystawy



rozpoznać także w pracach innych uczestników „Artystycznych Kresów”, prezentowanych na wystawie poplenerowej w restauracji „De Mandżaro”. Wśród autorów z Ukrainy, prezentowali swe prace: Jadwiga Pechaty, Mieczysław

Maławski, Władysław Maławski, Roman Opaliński, Renata Laszuk, Aleksander Dworski, Igor Kmetyk, Bogdan Pikulicki, Siergiusz Szachwerdów, Natalia Kuberska, Bogdan Rożak, Aleksander Dmytrenko, Iwan Hapiak,

Roman Jaciw, Aleksander i Lesia Roś. Z Grodna przyjechali Wasyl Martyczuk i Sergiusz Osopriko. Z Bełchatowa przyjechał dyrektor muzeum Jacek Niewiecznera.

Prof. Orest Holubeć, wice-rektor Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, wysoko ocenił działalność oraz inicjatywę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w sprawie organizacji plenerów na pograniczu ukraińsko-polskim. „Jest to bardzo dobry przykład dla wychowania naszej młodzieży twórczej” – zauważył. Zwrócił też uwagę na brak mądrych i inteligentnych mecenatów artystycznych, dlatego też z wielkim szacunkiem i wdzięcznością mówił o Michale Rybie, który nie tylko potrafi prowadzić biznes w niełatwych warunkach ekonomicznych



na Ukrainie, ale nie jest też obojętny na sztukę współczesną. Z wystawy poplenerowej uczestników „Artystycznych Kresów”, rozpoczęto działalność nowej Sali Wystaw w restauracji „de Mandżaro”, w centrum Lwowa.

Zdaniem wicerektora Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych prof. Romana Jaciwa, który jest znanym ukraińskim badaczem sztuki, na plenerze wytworzyło się bardzo ciekawe środowisko artystyczne, które odkrywa dla siebie i widzów piękno Lwowa, służąc dialogowi kultur w Europie Środkowo-Wschodniej. „Ta inicjatywa ma przyszłość” – podkreślił prof. Jaciw.

„Przeżyliśmy tu coś wspaniałego. Oczarowani miastem i ludźmi, jesteśmy bardzo wdzięczni za zaproszenie. Zaczęliśmy troszczyć o kulturę i myślę, że zostanie ona głęboko w nas, owocując z czasem w naszej twórczości. Zmieniło się też nasze myślenie o tym regionie, zawsze są przecież jakieś dziwne opinie. Teraz wiemy, jak cudownie jest naprawdę i cieszymy się, że są tacy ludzie, jak Mieczysław Maławski i Michał Ryba – ludzie, podający rękę sztuce. Serdecznie dziękuję Wam i mam nadzieję, do zobaczenia” – podsumował prof. Jacek Roček z Torunia.

KG

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
zdjęcia archiwum kurii
odessko-symferopolskiej

Tegoroczne VI spotkanie młodzieży diecezji odessko-symferopolskiej odbyło się w Odessie, w dniach 20-22 sierpnia, pod hasłem papieskim: „Nauczycielu, co mam dobre czynić?”. Miało ono wymiar międzynarodowy, gdyż po raz pierwszy zgromadziło młodzież z różnych terenów Ukrainy i z za granic: Polski, Białorusi, Mołdowy, Afryki, Azji i Ameryki.

„W spotkaniu uczestniczyła młodzież ze wszystkich naszych parafii” – powiedział KG młody wikary katedry ks. Maksym Krat, który pochodzi z Chersona.

„Diecezja odessko-symferopolska obejmuje pięć obwodów: Nikołajów, Cherson, Kirowograd, Odessę i cały Krym – wyjaśnił przewodniczący komitetu organizacyjnego ks. Jan Dargiewicz, wikary katedry łacińskiej w Odessie i sekretarz miejscowego biskupa Bronisława Bernackiego. – Te spotkania wyglądają troszeczkę inaczej, niż w Polsce czy w innych dużych diecezjach dlatego, że miejscowa diecezja jest jeszcze bardzo młoda i jej struktura dopiero się organizuje. Podobne spotkania są bardzo potrzebne, aby zgromadzona przy

MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIE MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ W ODESSIE



parafiach młodzież zobaczyła, że to jest Kościół Powszechny, gdzie każdy może przyjść, w szczególny sposób wychwalać Boga i dzielić się swoją radością”.

„Najmocniej przeżyłam modlitwę Taize, przy świecach, z udziałem licznej grupy młodzieży – powiedziała nauczycielka Weronika Konczakowska. – Odczułam wtedy wzruszającą obecność Chrystusa w naszej świątyni”.

Zdaniem ks. Dargiewicza, Eucharystia wieczorna w piątek, jak również modlitwa pokutna i pojednanie z Bogiem w stylu Taize, stało się jednym z najważniejszych momentów spotkania młodych katolików z południa Ukrainy. „Było wystawienie Najświętszego Sakramentu, młodzież modliła się przed Chrystusem, aby jednocząc się z Bogiem, pojednać się też z drugim człowiekiem i nieść swoją młodością pokój tam, gdzie Bóg ich posyła – zaznaczył ks. Dargiewicz. -



Młodzież bardzo aktywnie i z wielką pobożnością włączyła się w tę modlitwę. Widać było, że jakby nie chcieli z niej wychodzić, chcieli dalej trwać. Niestety, czas mieli ograniczony, gdyż nocleg zapewniono im w rodzinach parafian. Okazało się, że ludzi chętnych przyjąć młodzież w swym domu było więcej, niż samej młodzieży. Z tego widać też otwartość naszych katolików, którzy chętnie goszczą pielgrzymów pokoju. Za to poboszcz katedry odesskiej, ks. prałat Wiktor Szczawiński, złożył im serdeczne podziękowanie”.

Sobota zaczęła się od modlitwy i konferencji, która wprowadziła mło-

dzie do prac w grupach. Rozpoczęły się rozważania nad tematem Dnia Młodzieży, co też pozwoliło uczestnikom głębiej duchowo przeżywać te spotkania ze sobą, z Bogiem i rozpoznać właściwą drogę swojego życia. Mszę św. odprawił ks. biskup Bronisław Bernacki, który w homilii zwrócił uwagę na to, że młodzież jest przyszłością narodu oraz wezwał trzymać się blisko Boga i być ludźmi sumienia. Jeszcze jednym momentem ewangelizacyjnym w tym dniu, był koncert młodzieży z Polski i Ukrainy na głównej ulicy – Jekaterinińskiej, na scenie przed pomnikiem księcia de Richelieu, zwanego Diukiem.

„Były też zabawy ewangelizacyjne, gdzie nie tylko nasza młodzież się włączała, ale też ludzie z ulicy – wspominali moi współ rozmówcy. – Był to też moment pokazania innym, że tu jest wspólnota rzymskokatolicka, która sprawnie działa i głosi Chrystusa różnymi sposobami, również przez śpiew i taniec”.

W niedzielę odbyła się procesja i Msza św. w katedrze odesskiej. Przeprowadzili ją dwaj pasterze – bp odesski Bronisław Bernackiego i bp ordynariusz łucki Marjan Trofimiak. Procesja wyruszyła z kościoła św. Piotra, który nigdy nie został zamknięty i nawet w czasie komunizmu był symbolem, a właściwie wizytówką Odessy. Od Moskwy do Mołdawii i Gruzji, była to jedyna mała świątynia katolicka, gdzie zostawiono jednego księdza. Piękna procesja, którą ozdobiła ubrana w regionalne stroje krakowskie młodzież z Polski, a także młodzież z Białorusi i Ukrainy, przeszła głównymi ulicami – obok opery odesskiej do katedry. Niosła ona flagi różnych państw pokazując, że Kościół Katolicki jest Kościołem Powszechnym, głoszącym Chrystusa na całym świecie.

KG

Co łączy Lwów z Budapesztem, a Londyn z Syberią

JULIA ŁOKIETKO tekst
zdjęcia archiwum

I Międzynarodowe Warsztaty Dziennikarskie odbyły się w dniach 21 – 29 sierpnia 2010 r., w Budapeszcie (Węgry). Projekt skierowany był do młodych dziennikarzy polonijnych, zarówno tych, którzy prowadzą już działalność dziennikarską, jak i tych, którzy dopiero zamierzają współpracować z polonijną prasą. Organizatorami warsztatów byli: Samorząd Mniejszości Polskiej II. dz. Budapesztu oraz Stowarzyszenie Polonia NOVA.

Spotkanie miało charakter edukacyjny i integracyjny. Wykłady i zajęcia warsztatowe przeprowadzili specjaliści-dziennikarze i pracownicy polskich uniwersytetów: red. Katarzyna Kwiatkowska, dr Marek Zimnak oraz dr Jacek Wasilewski. Każdy z nich, przez indywidualny i emocjonalny sposób przekazu, zuroczył słuchaczy swą wiedzą i produktywnie poprowadził pracę warsztatową. Od Jacka Wasilewskiego, który był przez pewien czas związany z głośnym Cosmopolitan, dowiedzieliśmy się, jak sprawić, by każdy nasz artykuł miał w sobie „seks”. Z nim się nie sposób było znudzić, gdyż wykład przeplatał nasz nauczyciel trafnymi żartami w słowach i prezentacjach. Dużo wysiłku włożyliśmy z nim w przeprowadzenie i opracowanie wywiadów oraz napisanie recenzji filmowej. Z wesołą i żywiołową Katarzyną Kwiatkowską poznawaliśmy sztukę pisania i przygotowania reportażu, badając nocne życie chimerycznych romkocsm – sławnych węgierskich knajp w ruinach. Marek Zimnak natomiast postarał się, byśmy poważnie się zastanowili nad specyfiką funkcjonowania gazety, udzielając wyczerpującej informacji o sposobach pozyskania funduszy na działalność dziennikarską.

Dużo rozmawialiśmy o powołaniu mediów polskich i polonijnych za granicą oraz specyfice ich funkcjonowania w poszczególnych krajach. Ten temat podjęto też na spotkaniu z zastępcą ambasadora Węgier w Polsce Agatą Zajęgą. Dość ciekawym było podjęcie tematu etyki dziennikarskiej. Rolę me-



Młodzi dziennikarze polscy przy Pomniku Tysiąclecia, wznoszącego się na Placu Bohaterów w Budapeszcie



„Podpatrzeni na lekcji”. Na pierwszym planie – przewodnicząca Stowarzyszenia Polonia NOVA, Maria Felföldi i Daniel Borzon

diów we współczesnej świadomości społecznej nie da się klarownie zdefiniować. Z jednej strony – wszyscy narzekają na krzywe zwierciadło informacji medialnej, intrygujące i szokujące zarazem odbiorcę. Z drugiej natomiast, mówi się o dydaktycznej roli mediów przez kształtowanie i utwierdzenie w świadomości społecznej różnego rodzaju wartości. Jaką więc rolę pełnią media, a jaką powinny? Jak to

jest z tą ich dyskusyjną etyką? Czy można i warto o niej mówić? Na te i inne pytania staraliśmy się znaleźć odpowiedź na wykładach dr M. Zimniaka.

Warto też wspomnieć tu osobę, która z matczyną troskliwością się nami zaopiekowała. Jest to przewodnicząca Stowarzyszenia Polonia NOVA, Maria Felföldi. To ona wyłowiła nas z morza europejskiej młodej



„Praca się opłaca” po wręczeniu dyplomów na zakończenie I Międzynarodowych Warsztatów Dziennikarskich w Budapeszcie

Polonii i zgromadziła na tych warsztatach. Ona też, ze swoimi młodymi pomocnikami – Mileną, Tatianą, Magdaleną i Danielem, zapoznała nas z Budapesztem i kulturą węgierską.

Organizatorzy I Międzynarodowych Warsztatów Dziennikarskich postawili przed sobą ambitne zadania, dotyczące przede wszystkim młodzież – wspieranie rozwoju prasy polskojęzycznej za granicą oraz stworzenie podstaw do współpracy między przedstawicielami europejskich mediów polskich i polonijnych. Podczas warsztatów, w środowisku informatyków, wynikł też pomysł stworzenia portalu integra-

cyjnie-doradczego dla dziennikarzy polskich i polonijnych (dr M. Zimniak). Podsumowaniem warsztatów było wydanie newslettera, biuletynu, no i uroczystość wręczenia dyplomów. W planach organizatorów warsztatów jest ich kontynuacja w następnych latach i nie tylko w Budapeszcie.

Chciałabym Państwu zaprezentować na koniec uroczyste relacje z warsztatów, autorstwa Tatiany Szypulskiej:

Z Kanady, Anglii, zimnej Syberii,
Z Niemiec i z Polski,
Z Węgier i z Czech,
Z Francji, Norwegii, i Ukrainy
Wspaniali chłopcy, cudne dziewczyny.
Inna obyczajowość, kraj i kultura,
Jedno ich łączy: Mistrzowie pióra.
Tu się spotkali,
TU w Budapeszcie,
Gdzie rozkochany Dunaj w swym mieście
Kusi urokiem fal swych otchłani,
Gdzie spotykają się zakochani,
Tu się spotkali: Anita, Łukasz,

Adam i Ada, Julia, dwie Asie, Liza i Matwiej, Magda i Marta, Michał, Mariola – w całej swej krasie. Organizatorki Marysia z Gosią Przyjęły ciepło wszystkich tu gości, A dynamiczny Jacek (wykładowca) Dostarczył słuchaczom multum wiadomości. Czas minął pożytecznie, było bardzo miło, Klimat był wspaniały, uroczy i swojski, A! Pominęłam jeszcze tutaj trzy dziewczyny Siebie (Tatianę), Milenę i Agnieszkę z Polski.

KG

SZCZĄTKI SŁUGI BOŻEGO O. SERAFINA KASZUBY ZOSTANĄ PRZENIESIONE DO WINNICY

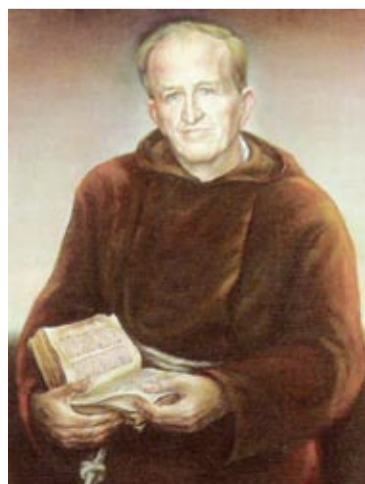
KONSTANTY CZAWAGA

Władze miasta Lwowa zezwoliły kapucynom na przeniesienie doczesnych szczątków sługi Bożego Serafina Alojzego Kaszuby OFM Cap (1910-1977) do Winnicy. Obecnie, jego grób znajduje na lwowskim Cmentarzu Janowskim. Wcześniej, władze Winnicy wyraziły zgodę na pochowanie sługi Bożego w miejscowym kościele pw. Matki Bożej Anielskiej. Świątynia jest częścią klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów. W czerwcu br. uroczystość obchodzono tam setną rocznicę urodzin o. Serafina, który pozostał w pamięci Polaków na Ukrainie, w Kazachstanie oraz na innych terenach byłego ZSRR, jako „apo-

stoł Kościoła milczenia” oraz „Włóczęga Boży”.

Sługa Boży o. Serafin Alojzy Kaszuba urodził się w 1910 r. we Lwowie. Gdy miał 18 lat, wstąpił do zakonu Braci Mniejszych Kapucynów. Formację seminaryjną odbył w Krakowie. W 1933 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1936 r. ukończył, z tytułem magistra, studia filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wybuch II wojny światowej zastał go we Lwowie. Jesienią 1940 r., na własną prośbę i za zgodą swoich przełożonych, udał się na Wołyn, gdzie na rozległym terenie, pozbawionym posługi duszpasterskiej, w trudnych i niebezpiecznych warunkach, służył miejscowej wspólnoty wiernych.



o. Serafin Kaszuba

W 1958 r. kapłan otrzymał od władz miasta Równa, na Wołyniu, zakaz administracyjnego wypełniania funkcji kapłańskich. O. Serafin nie zgodził się z tą krzywdzącą decyzją i rozpoczął ukrytą, w pojęciu sowieckich władz – nielegalną pracę apostołską. Z narażeniem się na utratę wolności, a nawet życia, odwiedzał on wiernych, głosił im Ewangelię i udzielał sakramentów świętych. Ścigany przez władze, szkalowany w prasie, pozbawiony prawa stałego zamieszkania, do 1963 r., jako wędrowny apostoł służył on wiernym na rozległych terenach Związku Radzieckiego.

Jesienią 1963 r., nieustannie ścigany przez wrogów religii, o. Serafin udał się do Kazachstanu, gdzie pełnił dalej swoje obowiązki, stając się wędrownym

duszpasterzem dla miejscowych katolików. Tam jednak kapłan też nie znalazł spokoju. Aresztowano go, skazano na wygnanie, a następnie – zamknięto w zakładzie odosobnienia, skąd ojciec uciekł, aby dalej pełnić swoją posługę.

W pracy duszpasterskiej o. Serafin poświęcał się całkowicie bliźnim. W 1969 r. przyjechał do Polski, odwiedził współbraci zakonnych i rodzinę, podległ rok później – wrócił do Kazachstanu. Umęczony pracą i chorobami, 20 września 1977 r. zmarł we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Janowskim. Na grobie o. Serafina wypisano słowa św. Pawła Apostoła, które streszczają całe jego życie: „Stałem się wszystkim dla wszystkich”.



SZYMON KAZIMIERSKI

O nich uczą się dzieci na lekcjach historii

Nie wiem, czy Państwo zwrócili uwagę na pewną dziwną prawidłowość. Obserwując sposoby nauczania historii we wszystkich państwach Europy, wszędzie widać to samo. Nauka historii polega głównie na nauczaniu dzieci historii wojen, podbojów, aneksji i wszelkich innych przejawów państwowego bandytyzmu. Tak uczono historii od najdawniejszych czasów i trwa to aż po dzień dzisiejszy. Dzięki temu, spośród wszystkich, którzy mieli wpływ na historię świata, zna się wielkich zabijaków, dręczycieli i morderców, zaś najlepszy nawet władca, ale nieprowadzący choćby jednej wojny, wydaje się być kimś nieciekawym i szybko ulega zapomnieniu. Raz po raz, historia znajduje sobie idola, super wodza, wokół działań którego rozkręca się szalenie krzykliwą kampanię propagandową. Na przykład, Aleksander Macedoński, którego jedynym wyczynem było to, że podbił ileś tam krajów i zniewolił ileś tam narodów. W nowszych czasach mieliśmy Napoleona Bonaparte – „Boga wojny”! I znowu. Cały dorobek Napoleona polegał właściwie na ciągłych wojnach, podbojach, przemarszach i coś tam jeszcze.

W Polsce był czas, kiedy Napoleona ubóstwiano. Wiadomo za co. Za wywalczenie dla Polaków Księstwa Warszawskiego, które chociaż ułomne, pokurczliwe i nieposiadające nawet w swojej nazwie słowa Polska, było dla zrozpaczonych Polaków jednak czymś polskim, po wielu latach niewoli. Ten zachwyt nie pozwolił na powiedzenie choćby jednego słowa prawdy o rzekomym geniuszu Napoleona. A to był tylko doskonały taktyk. Na szczęblu operacyjnym już trafiały mu się grube błędy, a strategiem był żadnym! Nie wierzyce mi Państwo?

- To niech mi ktoś powie, po co Napoleon pchał się do Moskwy? Czyżby ten geniusz nie wiedział, że już od dawna stolica Rosji znajduje się w Petersburgu, a Moskwa stała się miastem niewiele znaczącym? Atak na Petersburg mógłby mu przynieść zdobycie miasta, ujęcie cara i wymuszenie na nim jakiegoś ważnego i przynoszącego Francji wielkie korzyści

Mając 12 lat znał już na pamięć tablice logarytmiczne. Wykonywał w pamięci nawet bardzo skomplikowane obliczenia. Miał dar oceny wielkości i pojemności obserwowanych przedmiotów i z daleka, „na oko”, podawał te wymiary z dokładnością do jednej dziesiątej milimetra. Sam nie wiedząc kiedy, nauczył się sześciu języków, którymi władał swobodnie. Podczas studiów uczył się po 20 godzin na dobę, bez jakiegokolwiek złego wpływu na własne zdrowie. Jego profesorowie dość szybko dochodzili do wniosku, że ten student jest od nich dużo, dużo lepszy.

ZAPOMNIANY GENIUSZ

układu pokojowego, albo obalenie cara i wprowadzenie na rosyjski tron kogoś sprzyjającego sobie.

A co mu dało zajęcie Moskwy? – A to akurat wiemy bardzo dokładnie.

Co przyniosły światu wyczyny takich „geniuszy” jak Aleksander Macedoński, czy Napoleon?

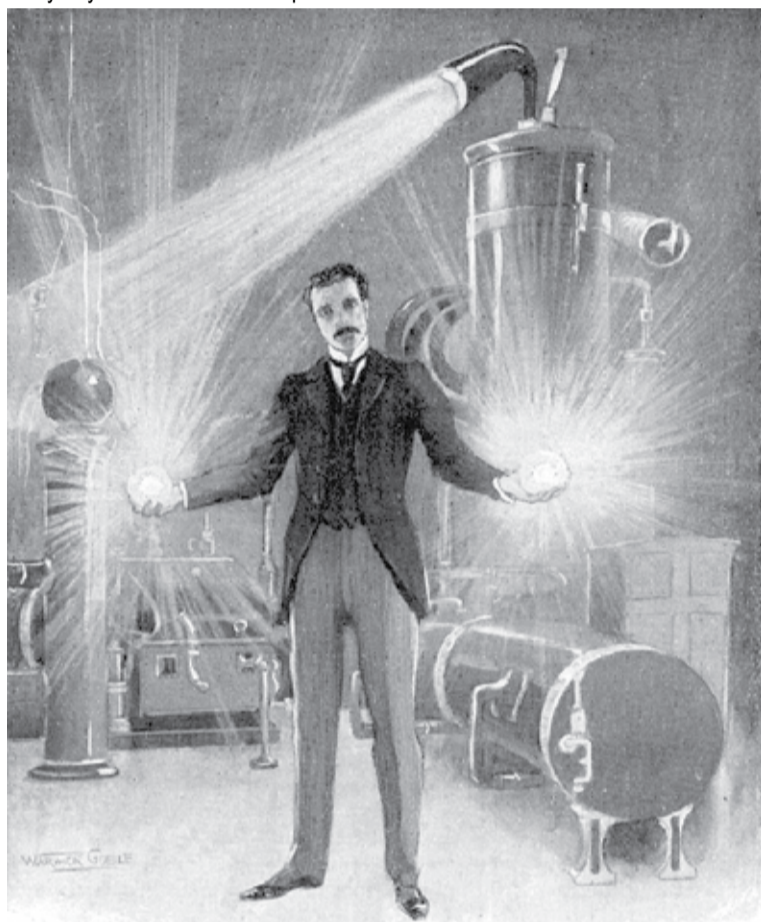
Ale to o nich wciąż od nowa uczą się dzieci w szkołach całego kontynentu. A czy któreś z tych dzieci wie, kim był i co zrobił dla świata Nikola Tesla?

Kim był Nikola Tesla?

Na słowo Tesla, każdy ze starszych Polaków od razu zaczyna opowiadać o bardzo fajnym czeskim radiu, jakie kiedyś było marzeniem wielu polskich



Nikola Tesla



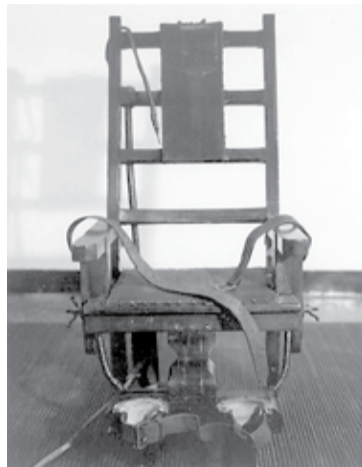
Gigantyczne napięcie prądu zmiennego nie jest groźne

rodzin, zaś młodzi Polacy nie wiedzą nawet i tego. A przecież codziennie, włączając światło, odkurzacz, telewizor, czy żelazko, korzystają z wynalazku genialnego Tesli. I chodzi tu nie o poszczególne przedmioty, które wymieniałem, a o energię elektryczną prądu zmiennego, która jest doprowadzana do naszych domów, włącznie z jej źródłem, czyli elektrownią i systemem przewodów, po których płynie ta energia. Powszechność dostępu do energii elektrycznej zawdzięczamy Nikoli Tesli, Serbowi, urodzonemu

10 lipca 1856 roku w chorwackiej wsi Smiljan, w rodzinie prawosławnego prezbitera. Niezły system szkolny, jaki panował w cesarstwie austriackim, do którego należała Chorwacja spowodował, że nadzwyczaj uzdolniony Nikola, mógł otrzymać stypendium i odbyć studia inżynierskie na politechnice w Graz'u, a potem na Uniwersytecie w czeskiej Pradze. Jeden z profesorów tej uczelni pomógł mu uzyskać pracę w amerykańskiej firmie telefonicznej w Budapeszcie, skąd poprzez Francję, z listem polecającym do słynnego Thomasa Edisona, udał się do Ameryki. Każdy, kto poznał Teslę, był pod wrażeniem jego niesamowitej osobowości. Ten chłopak, urodzony na chorwackiej wsi, był nadzwyczajnie uzdolniony. Mając 12 lat znał już na pamięć tablice logarytmiczne. Wykonywał w pamięci nawet bardzo skomplikowane obliczenia. Miał dar oceny wielkości i pojemności obserwowanych przedmiotów i z daleka, „na oko”, podawał te wymiary z dokładnością do jednej dziesiątej milimetra. Sam nie wiedząc kiedy, nauczył się sześciu języków, którymi władał swobodnie. Podczas studiów uczył się po 20 godzin na dobę, bez jakiegokolwiek złego wpływu na własne zdrowie. Jego profesorowie dość szybko dochodzili do wniosku, że ten student jest



Cewka Tesli



Krzesło elektryczne

od nich dużo, dużo lepszy.

Edison kontra Tesla

W Stanach Zjednoczonych doszło do spotkania biednego emigranta Tesli i bardzo już bogatego i znanego wynalazcy Edisona. Było to spotkanie ludzi tak od siebie różnych, jak tylko jest to w ogóle możliwe. Edison – to typowy samouk, który nigdy długo nie chodził do szkoły, bo albo z niej uciekał, albo go z niej wyrzucano. Pomimo wszystkich sukcesów, jakie osiągnął, człowiek raczej prostacki. Tesla – to inteligentny i wykształcony w Europie artysta i wizjoner. Tesla bardzo szanował Edisona, natomiast Edison potraktował Teslę lekceważąco. Zatrudnił Teslę, zlecając mu udoskonalenie generatorów prądu stałego w celu podniesienia ich wydajności, a już sam Tesla, dodatkowo, obiecał usprawnić silnik Edisona, podnosząc jego sprawność o 25%. Edison zgodził się, choć twierdził, że silnikowi nie potrzeba żadnych poprawek. (Potem się okazało, że Tesla jednak ten silnik usprawnił). Jako wynagrodzenie Edison obiecał Tesli 50 000 dolarów, ale kiedy Tesla wywiązał się z powierzonej mu pracy, Edison nie tylko nie wypłacił mu obiecanej sumy, ale wręcz wyśmiał Teslę, twierdząc, że nie zna się na amerykańskim humorze, bo obiecane wynagrodzenie było przecież tylko żartem.

Współpraca Tesli z Edisonem trwała tylko kilka miesięcy, po czym obaj panowie rozeszli się ze sobą na zawsze. Musiało tak się stać. Edison wszystkie swoje wynalazki oparł na prądzie stałym i natury prądu zmiennego zdawał się nie rozumieć. Tesla natomiast miał wizję cywilizacji, opartej o prąd zmienny.

Po odejściu od Edisona, Tesla z pomocą finansistów, wierzących w tę nową możliwość energii elektrycznej, utworzył własną firmę, która zaczęła osiągać coraz większe powodzenie. Pozycja Edisona, niekwestionowanego dotąd geniusza Ameryki, została poważnie zachwiana, a dokonał tego jakiś nikomu nieznanym Serb, z jakie-

goś nieznanego i zapewne dzielnego kraju. Tak to musiał widzieć Edison, sądząc po jego reakcji na rosnące coraz bardziej znaczenie Tesli.

Edison rozpoczął bowiem działania propagandowe, mające zniechęcić wszystkich do wykorzystywania prądu zmiennego twierdząc, że jest on śmiertelnie niebezpieczny. W tym celu zaczął urządzać spektakle, na których uśmiercał prądem zmiennym najrozmaitsze zwierzęta. Psy, koty, konie, a nawet podobno, słonia, zakupionego w cyrku. Jakby mu tego było mało, Edison opracował pomysły krzesła elektrycznego do wykonywania egzekucji zbrodniarzy, skazanych na karę śmierci. Tak jest, proszę Państwa. Krzesło elektryczne zostało wymyślone przez Edisona. Powstało, jako wyraz walki pomiędzy Edisonem i Teslą. Miało pokazywać każdemu, że prąd zmienny zabija. Pierwszy skazaniec zginął na krześle elektrycznym 6 sierpnia 1890 roku.

Na to odpowiedział Tesla podczas pokazu w roku 1893, kiedy to w obecności 4000 świadków przepuszczał bezkarnie przez swoje ciało prąd zmienny o napięciu ponad miliona wolt! Taki prąd przepływa tylko po naskórku człowieka, nie wnika do tkanek i nie niszczy ich.

Pierwsza na świecie elektrownia wodna

W roku 1895 ruszyła przy Wodospadzie Niagara pierwsza na świecie elektrownia wodna, zaprojektowana przez Teslę. Produkowała ona prąd zmienny, przesyłany na odległość 42 kilometrów do miasta Buffalo. Takiego wyczynu nie mogła dokonać żadna elektrownia prądu stałego. Ten prąd ma bowiem dziwną cechę. Nie daje się przesyłać na dalekie odległości, po drodze grzejąc niejako w drutach przesyłowych. Nowa elektrownia wodna prądu zmiennego i jej możliwości przesyłowe, to już był koniec Edisona. Został zmuszony do przejścia we wszystkich swoich elektrowniach z produkcji prądu stałego, na zmienny.

Pomimo tak spektakularnych zwycięstw, Tesla jednak nie nadawał się do życia w warunkach żarłocznego kapitalizmu amerykańskiego. To był człowiek z innego świata. Niesłychanie wrażliwy, pełen dziwactw, wciąż zapatrzonej w swoje wizje i dlatego wciąż nieuwzględniany w życiu prywatnym. Łatwowierny, dobrze nadawał się na ofiarę dla chamów i brutalni, których wtedy było pełno w Ameryce. Często nie pamiętał o konieczności opatentowania swoich wynalazków. Oszukiwany był przeto na każdym kroku. Wciąż albo zarabiał krocie, albo zostawał oszwabiony do imentu przez swoich jakoby najbliższych przyjaciół i znajomych.

Wielki uczony i dziwak jednocześnie

Ciągle przesilenie umysłowe, jakim podlegał, manifestowało się całą gamą natręctw i maniactw, które gnębiły go właściwie aż do śmierci. Zanim cokolwiek zjadł, lub wypił, musiał obliczyć pojemność talerza, filiżanek i poszczególnych dań. Przed jedzeniem, jakoby w celach higienicznych, wycierał wszystkie sztuczne pa-

pierowymi serwetkami i tych serwetek musiało być dokładnie 18, ale w swoim mieszkaniu mieszkał razem z kurami. Nikomu nie podawał ręki, bojąc się przeniesienia tą drogą jakiejś infekcji. Nie mógł patrzeć na kobiety, noszące perły, brzydził się dotknięcia do czyichś włosów. Miał przymus liczenia schodów. Denerwowało go skrzypienie łóżka, więc opracował w nim cały system amortyzatorów, likwidujących ten odgłos. Cierpiał na silny nadsluch i twierdził, że słyszy przykry hałas, jaki wydaje mucha podczas lądowania. Wolne chwile najchętniej spędzał w parku, gdzie karmił gołębie, rozmawiając z nimi całymi godzinami.

Tesla opatentował 1200 wynalazków, a mówi się, że przynajmniej drugie tyle nigdy nawet nie opublikował, pozostawiając je w stanie niedokończonych eksperymentów. Ludzie często nie rozumieli pomysłów Tesli, uważając je za objaw jego wariactwa. Niektóre, teraz dopiero stają się zrozumiałe i możliwe do realizacji.

W roku 1899 Tesla zbudował gigantyczną cewkę indukcyjną i przeprowadzał na niej szereg prób w Colorado Springs. Doświadczenia miały na celu badanie możliwości przekazywania energii elektrycznej bezprzewodowo, podobnie, jak to się dzieje z falami radiowymi. Próby trwały tak długo, aż doszło do spalenia dynama elektrowni w El Paso. Świadkowie opowiadali, że ze szczytu wysokiego masztu, jaki zbudował Tesla, były w niebo niebieskie błyskawice długości kilkudziesięciu metrów, a w promieniu kilkunastu kilometrów od miejsca eksperymentu wystarczyło wetknąć w ziemię żarówkę, by natychmiast zapalała się, jakby została normalnie podłączona do prądu!

Po powrocie do Nowego Jorku, Tesla ogłosił, że jest w stanie zbudować system przekazywania energii elektrycznej do każdego zakątka ziemi, bez żadnych przewodów. Jak twierdził, każdy może mieć teraz dowolną ilość prądu wystarczy, że wbije w ziemię żelazny pręt!

Tesla zainteresował swoim pomysłem magnata finansowego Johna Morgana, który zdecydował się sfinansować realizację pomysłu Tesli.

Morgan wypłacił na ten cel 150 000 dolarów, a Tesla wybrał miejsce niedaleko Shoreham na Long Island, gdzie miała powstać pierwsza stacja

przekaznikowa. Miejscu temu nadano nazwę Wardenclyffe. Z całej stacji, najważniejszym elementem była wieża, zaprojektowana przez Teslę. Stalowa, kratownicowa, wysokości 56 metrów, zwieńczona na szczycie stalową kopułą, utwierdzona w ziemi szesnastoma stalowymi rurami do głębokości 70 metrów! Pod wieżą wykopano szyb głębokości 30 metrów! Jak miała działać wieża, wiedział tylko Tesla. Wardenclyffe miało być miejscem, skąd po raz pierwszy popłynie na świat darmowa energia. Tesla ostro wziął się do budowy stacji i wieży.

Do Johna Morgana zgłosił się jeden z jego finansowych doradców



Stacja Wardenclyffe

i powiedział mu, że nie bardzo rozumie dlaczego Morgan finansuje to przedsięwzięcie. Jego banki kontrolują przecież prawie cały amerykański handel miedzią, z której wytwarza się przewody elektryczne. Jeśli więc urządzenie Tesli zadziała, miedziane przewody elektryczne staną się zbędne i handel miedzią upadnie, a John Morgan pozbawiony zostanie swych krociowych dochodów. Po tej rozmowie, Morgan od razu przestał finansować budowę Wardenclyffe! Niedokończona Wardenclyffe upadła, Tesli pozostało gorzkie rozczarowanie, a nam, płacenie słonych rachunków za prąd.

Właśnie z powodu niezapłaconych rachunków, Tesli odebrano Wardenclyffe: stację, wieżę i urządzenie. Stalową wieżę ostatecznie wysadzono w powietrze w roku 1917, argumentując dość głupio, że jest ona punktem orientacyjnym dla niemieckich U-bootów. Istniejący pod wieżą 30 metrowy szyb służył przez lata jako śmietnik toksycznych odpadów chemicznych.

Następny, niesamowity pomysł Tesli, to samochód napędzany silnikiem elektrycznym, ale silnikiem niepodłączonym do żadnego, zrozumiałego dla ludzi źródła prądu!

Silnik samochodu, który jeździł na niewiadomo czym

W roku 1931 Tesla wybrał do testowania luksusowy samochód osobowy marki Pierce-Arrow, produkowany przez fabrykę samochodów w Buffalo. W fabryce wymontowano z samochodu standardowy silnik spalinowy i zastąpiono go silnikiem elektrycznym

o mocy 80 koni mechanicznych. Przewody zasilające motoru elektrycznego, miały zwiisać niepodłączone.

Przyjechał Tesla, obejrzał nowy silnik samochodu, a potem poszedł do sklepu radiotechnicznego i kupił tam 12 lamp radiowych, trochę przewodów elektrycznych i jakichś oporników. W niedużym pudełku umieścił obwód, zmontowany przez siebie z tych elementów.

Z pudełka wystawała długa na prawie dwa metry antena i jakieś dwa niewielkie bolce. Tesla położył pudełko na przednim siedzeniu samochodu i podłączył ją przewodami z silnikiem. Następnie usiadł na miejscu kierowcy,

wcisnął oba bolce do wnętrza pudełka, powiedział – „No to mamy moc” – i ku osłupieniu wszystkich... pojechał! Jeździł tak przez okrągły tydzień właściwie nie wiadomo, na czym. Samochód potrafił rozwijać szybkość nawet do 145 kilometrów na godzinę!

Tesla nigdy nie wyjaśnił, na jakiej zasadzie działał jego silnik. Zdenerwowany na dziennikarzy za to, że zaczęli przedstawiać go jako czarownika, sprzedającego duszę diabłu, rozmontował zasilanie samochodu i już nigdy nie wrócił do tego tematu, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę samochodu jeżdżącego... no właśnie! – Na czym?

Gdyby ktoś chciał opisać wszystkie wynalazki, których autorem był Nikola Tesla, musiałby napisać książkę. Przedstawiłem zaledwie malarzki wycinek jego działalności, chcąc przypomnieć Państwu człowiekowi, któremu wszyscy, dosłownie wszyscy ludzie na świecie, winni jesteśmy wdzięczność. Przecież nasza cywilizacja, to w rzeczy samej, cywilizacja Nikola Tesli.

Pod koniec życia, Tesla zaczął izolować się od ludzi. Nigdy się nie ożenił. Mieszkał samotnie w hotelach, ale wyrzucano go z nich, bo nie miał czym płacić rachunków i karmił ptaki w swoich pokojach. Staremu i zdziwczalemu Tesli pomógł rząd Jugosławii, przyznając mu dożywotnią rentę w wysokości 7200 dolarów rocznie. Tesla zmarł 8 stycznia 1943 roku. Natychmiast po jego śmierci do pokoju, gdzie umarł, wpadło amerykańskie FBI, zajmując wszystkie dokumenty i notatki. Fizycy, na cześć genialnego konstruktora, jednostkę indukcji magnetycznej nazwali – tesla.

APELUJEMY O POMOC DLA POWODZIAN

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie kontynuuje zbiórkę żywności o długotrwałym terminie spożycia, koców, białynych pościelowej, środków czystości, dowolnych kwot pieniężnych, które będą kolejnym darem Polaków z Ukrainy dla powodzian w Rzeczypospolitej Polskiej, dotkniętych kilkukrotnym zatopieniem ich dobytku życiowego. Jeszcze raz dziękujemy organizacjom polskim na Ukrainie, które wzięły udział w poprzedniej akcji oraz osobom prywatnym.

Dary ze Lwowa były przywiezione do Polski przez FOPnU dzięki Konsulatowi RP we Lwowie, który w pierwszej dekadzie października okaże nam pomoc w dostarczeniu kolejnych darów.

Dary można przynosić do siedziby FOPnU we Lwowie, codziennie oprócz soboty i niedzieli, w godzinach 17-18.30 do końca września br.

Nasz adres: Lwów, pl. Rynek 13 m. 7. Tel. (0322) 35-77-38.

List do redakcji

Współpraca między zespołami „Łanowiczanie” i „Łęczanie”



Prezes TKPZL w Łanowicach Walery Tracz (w centrum) z dyrektorem szkoły Ludmiłą Jarosz, Michałem Jaroszem, kierownikiem zespołu „Łęczanie” Teresą Staszczyszyn i członkami grupy

Zespół „Łęczanie” z Łęki Dukielskiej od założenia naszego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zaczął z nami współpracę. Już 3 maja 2008 r. „Łęczanie” przyjechali po raz pierwszy z występem do Łanowic. A w tym roku nasz zespół „Łanowiczanie” miał zaszczyt otrzymać zaproszenie do Łęki Dukielskiej na VI Festiwal Piosenek Polskich. Zespołowi towarzyszyli prezes TKPZL, oddziału w Łanowicach Walery Tracz i dyrektor

szkoły średniej Ludmiła Jarosz z mężem Michałem, który przygotowywał zespół do występu.

Kierownik Teresa Staszczyszyn otrzymała dyplom z nagrodą i podziękowanie za przygotowanie piosenek.

Prezes Tracz wraz zespołem składają gorące podziękowania zespołowi z Łęki Dukielskiej za zaproszenie i za mile spędzony czas w Polsce.

Zarząd TKPZL w Łanowicach

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:
- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;

- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77;
e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua;
http://www.znpu.com.ua

Adres do korespondencji:
n/c 157a,

м. Дрогобич 82100
Львівська обл.

Adres siedziby:

вул. Трускавецька, 9
м. Дрогобич,

Львівська обл. 82100

Tesla opatentował 1200 wynalazków, a mówi się, że przynajmniej drugie tyle nigdy nawet nie opublikował, pozostawiając je w stanie niedokończonych eksperymentów. Ludzie często nie rozumieli pomysłów Tesli, uważając je za objaw jego wariactwa. Niektóre, teraz dopiero stają się zrozumiałe i możliwe do realizacji.

HALINA PŁUGATOR tekst
Archiwum Biura Prasowego
festiwalu zdjęcia

Stolica Bukowiny – piękne Czerniowce, jakie nazywano kiedyś „małym Paryżem” – niedawno przekształciły się w swego rodzaju most między epokami i kulturami... W tym mieście odbył się Pierwszy Festiwal Poezji Niemieckojęzycznej „Meridian Czernowit”.

W festiwalu uczestniczyli wybitni poeci z Ukrainy, Niemiec, Austrii i Szwajcarii, tacy jak Jurij Andruchowycz, Ihor Pomerancew, Serhij Żadan, Brigitte Oleschinski, Elke Erb, Franz Joseph Chernin, Michael Martz, Julian Schutting i in. Według słów Swiatosława Pomerancewa, prezidenta festiwalu, przygotowania do „Meridian Czernowit” trwały dwa i pół roku. Uczestniczyły w nich ponad pięćdziesiąt osób. Na festiwal przybyło ponad pięćset. Sponsorami festiwalu były: Europejska Fundacja Kultury, ambasady, znajdujące się na terenie Ukrainy, osoby prywatne, firmy komercyjne, Rada Miejska, Ministerstwo Kultury Ukrainy. Ci, którzy nie przekazali pieniędzy, dostarczyli wino, zapewniali noclegi, transport, zorganizowali przyjęcia i koktajle. „Czas na zorganizowanie naszej imprezy wybraliśmy nie przez przypadek, – powiedział „Kurier Galicyjskiemu” w Biurze Prasowym Festiwalu. – W 2010 roku wypada 90. rocznica urodzin Paula Zelana, geniusza literatury niemieckiej, który urodził się w Czerniowcach i jest swego rodzaju symbolem festiwalu”.

„Jeśli mam powiedzieć o swych ulubionych miastach, to jednym z nich są Czerniowce”, – powiedział znany poeta i pisarz Jurij Andruchowycz. – Zawsze chcę tu wracać. To miasto jest nadzwyczaj przejrzyste aluzją do tego, że niegdyś istniała o wiele piękniejsza rzeczywistość, przesiąknięta poezją. Słowa „poezja” używam tu w najszerszym jego znaczeniu – łączy ono w sobie wino, muzykę, wielogłos językowy. Pokładam wielkie nadzieje w tym, że festiwal się uda i szczę-

„Meridian Czernowit”



Uroczyste otwarcie festiwalu odbyło się w Sali Marmurowej Uniwersytetu Czerniowieckiego



Konferencja prasowa. Od lewej: Jurij Andruchowycz, Swiatosław Pomerancew

śliwie połączy w sobie wszystkie składniki poezji: wino, muzykę, spot języków”.

Impreza rozpoczęła się od czytania poezji na Placu Teatralnym. Swoje wiersze prezentowali młodzi poeci z Kijowa, Użhorodu, Charkowa, Czerniowiec, Odessy. Obok tańczono break-dance. „Pomyśleliśmy, że połączymy trzy rodzaje sztuki – muzykę, literaturę i taniec. Zobaczymy, co z tego wyjdzie” – powiedziała Chrystia Wengryniuk, organizatorka „tańców przy poezji”. Wyszło nawet niezłe. Uroczyste otwarcie festiwalu odbyło się w Sali Marmurowej Uniwersytetu

Czerniowieckiego. Uczestniczyli w nim wybitni poeci z Ukrainy, Austrii, Niemiec i Szwajcarii.

W ramach „Meridian Czernowit” została otwarta nowa ulica. Nazwano ją Wiedeńską, ku czci stolicy Austrii. Otwarcia dokonali znani poeci austriaccy Milena Findais, Julian Schutting, Peter Watergaus. „Brzmienie poezji niemieckiej w dawnym Czernowit, a obecnie Czerniowcach jest duchowym połączeniem epok, – powiedział Swiatosław Pomerancew, prezydent festiwalu. – Ulica – to coś „namacalnego”, literaci powrócą do domu, a ulica Wiedeńska pozostanie



tu na zawsze, jako przejaw materii festiwalu”. Przedstawiciele Rady Miasta Czerniowce udzieliли zgody na upamiętnienie Wiednia w ten sposób. Nawiasem mówiąc, oprócz ulicy Wiedeńskiej, w Czerniowcach są Pierwszy i Drugi Zaulki Wiedeńskie oraz osiedle „Brama Wiednia”.

Były też wieczory poetyckie przy cygarach i winie, prezentacje książek, wycieczki kulturologiczne. Co noc odbywały się koncerty muzyki elektronicznej „Elektropoezja” z udziałem znanych w Europie interpretatorów. Elektropoezja – to synteza wierszy uczestników festiwalu oraz muzyki elektronicznej. Znaczącym wydarzeniem w ramach „Meridian Czernowit” była prezentacja instalacji-video „Templ”. Kino „Czerniowce” na trzy dni zamieniło się w synagogę. Instalacja video powstała w oparciu o schematy, na podstawie których niegdyś budowano bożnicę. Organizatorzy festiwalu przesłali schematy do Instytutu Architektury w Jerozolimie i tam powstał model w wymiarze 3 D. Obraz testowany był w Berlinie i Kijowie. Wykorzystano wielkie rzutniki światła oraz archiwalne rysunki techniczne dawnej synagogi. Rada Miasta uwzględniła potrzeby organizatorów i wyłączyła latarnie dookoła kina, żeby nie było nadmiaru oświetlenia.

W stolicy Bukowiny, w trakcie czytania wierszy oraz dyskusji literackich, została wręczona nagroda Między-

narodowego Festiwalu Video-poezji „Buk”. Swoje widzenie video-poezji zaprezentowali autorzy z Ukrainy, Rosji, Polski, Izraela, Łotwy, Serbii. Za najlepsze prace uznano dzieła reżysera Vladimira Palirbka z Serbii oraz Jakuba Falkowskiego z Polski. Oprócz nagrody organizatorów, zwycięzcom wręczono wartość 1000 USD zegarki szwajcarskie od sponsorów festiwalu. W dawnym kinie „Ukraina” odbyło się spotkanie teatralne, oparte poezję Paula Zelana. Przygotowała je grupa z Czerniowiec o nazwie „Niezależne laboratorium teatralne”. Spektakl, powstały z połączenia wierszy Paula Zelana zgromadził tłumy publiczności. Wykorzystano video- i audio wizualizację, teatr cieni, projekcję światła, dekoracje.

„Zakładamy, że festiwal będzie się odbywał każdego roku, – mówi pan Pomerancew. – Będziemy zapraszali do Czerniowiec znanych poetów z Europy i świata. Raz na siedem lat będą tu się spotykali najwybitniejsi poeci europejscy”.

W tym roku Ukraińcy poznali współczesną poezję europejską, eseistykę, publicystykę oraz inne gatunki literackie. Autorzy czytali swe utwory w języku oryginału, a potem je tłumaczyli. Organizatorzy zapewniają, że wiersze wszystkich uczestników festiwalu „Meridian Czernowit” ukazały się w okolicznościowym wydawnictwie.

WŁADYSŁAW MAŁAWSKI
prezes klubu „Skrzydła”

Pod koniec gorącego lata, 25 i 26 sierpnia odbył się plener malarski dla dzieci i młodzieży w Borysławiu (obwód Lwowski). Dwadzieścioro dzieci ze Stryja, Drohobycza, Sambora i Borysławia zebrało się tu na wspólne malowanie i odpoczynek.

Organizatorem warsztatów było Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Zgoda”, które prowadzi Pani Prezes Eleonora Popowicz. Do pomysłu dołączył się również Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła”, który działa przy Towarzystwie Przyjaciół Sztuki Pięknych we Lwowie. Celem pleneru było, przede wszystkim, rozwijanie wyobraźni u młodych artystów poprzez prace malarskie i rysunkowe.

Zajęcia z polską młodzieżą i dziećmi, przeprowadziłem z Andrzejem Piestowem, członkiem naszego klubu. Od razu udało się nawiązać dobry kontakt z uczestnikami pleneru i – zaczęło się malowanie. Pogoda nam dopisała, a wokół mieliśmy piękne widoki. Oczywi-

Plener malarski w Borysławiu



ście nie tylko praca nas łączyła. Pierwszego dnia wybraliśmy się wszyscy nad jezioro, które znajdowało się niedaleko ośrodka gdzie mieszkaliśmy. Pod wrażeniami tego miejsca, dzieci zrobiły dużo wspaniałych rysunków i ładnych zdjęć. Przy okazji, Andrzej Piestow przeprowadził krótkie warsztaty fotograficzne. Pierwszy dzień na plenerze skończył się miłym wieczorem integracyjnym przy ognisku.

Następnego dnia, od razu po śniadaniu, poszliśmy w góry. Do pokonania

mieliśmy niewielką, ale stromą górę. Oplacało się jednak, bo na szczycie czekały na nas wspaniałe widoki i zabawa na łące. Przez cały czas oczywiście malowaliśmy i robiliśmy zdjęcia.

Jako animatorzy na plenerze, zadbaliśmy z Andrzejem również o podłoże teoretyczne prac. Opowiadaliśmy dzieciom o podstawach kompozycji, rysunku i malowania farbami plakatowymi. Zajęcia plenerowe są nie tylko sposobem na udaną zabawę, ale też dają dzieciom możliwość



rozwoju twórczego. Hasło nasze więc brzmi – radość działania, radość tworzenia i radość poznania.

Niestety, czas szybko leci i trzeba było się zbierać do domu. Po spa-

kowaniu plecaków, każdy wyruszył swoją drogą, zabierając miłe wrażenia i niezapomniane wspomnienia spotkania ze sztuką.

Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6.

Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, na których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia!

Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Małowski

JULIA ŁOKIETKO tekst
zdjęcia z archiwum
Warsztatów

Pod butem lud, a w dłoniach planeta – takie marzenie miał chyba każdy dyktator. Potwierdza to Szoborpark w Budapeszcie, stanowiący swoiste Muzeum Komunizmu. Ciekawi eksperymentu, też wybraliśmy się tam, by w ramach I Międzynarodowych Polonijnych Warsztatów Dziennikarskich obchodzić Święto Upadku Reżimu.

Przy wejściu lisio uśmiecha się Lenin, witając gości z miną odzwierciedlającą postumencie, wznosi się ogromna para butów. Do kogo one należą? A właśnie, dowie się ten, kto zechce w radzieckiej atmosferze spędzić popołudnie. Podpowiem jedynie, że jest ona elementem pomnika osoby okrutnej i chrabąszczopodobnej, której nawet duch wytarto z węgierskiej ziemi. Drugą ciekawostką, są dłonie z brązu, które z pozornie matczyną czułością oplatają palcami kulę ziemską. Zaufamy im? Raczej NIE! Postacie dzieci rewolucji też nie wzbudzają większego zaufania – czy patrząc fanatycznie w dal, usta rozwarte do ptasiego krzyku, mięśnie napięte w bólu. Czy taką chcielibyśmy mieć rzeczywistość? Z pewnością – nie.

MARZENIE TOTALITARNE



W „matczyńskich” dłoniach



Szoborpark w Budapeszcie



Pieczenie słoniny

Wiele w tym miejscu zgromadziło pomników dawnego reżimu, które stały w różnych częściach pięknego Budapesztu. Nie jest ich za wiele. Po upadku Związku Radzieckiego jedynie ta nieduża ilość pamiątek ocalała

przed unicestwieniem. Postanowiono je tu zgromadzić i założyć park. Jest to małe przypomnienie historyczne dla młodego pokolenia o tym, co było i o tym, czego powrotu nie chce już nikt. Szoborpark jest bardzo atrakcyj-

nym miejscem dla turystów, można tu bowiem nie tylko bezpiecznie zanurzyć się w historyczną przeszłość. Rozmieszczone jak w angielskim parku pamiątki komunizmu, są bezbronne wobec zwiedzających, można więc tu wyglądać się do woli i zrobić wiele śmiesznych zdjęć. Chyba staliśmy się wyjątkiem.

A więc, jak świętowaliśmy upadek komunizmu? Przy ognisku oczywiście. Było wino, którego tradycją przyrządzania szczytą się Węgrzy no i woda z sokiem białego bzu – pyszny miódowo cytrynowy napój, swoista węgierska lemoniada. Były oczywiście symboliczne dania – pieczona na ognisku słonina i „Mołotow Cocktail”. Tak, drogi Czytelniku, właśnie solona słonina. Wszyscy byliśmy ciekawi, jak to się je i czy w ogóle da się coś podobnego skosztować. Okazało się, że danie wyszło przepyszne. Samej słoniny wcale się nie je, ale smażąc nad ogniskiem – skra-

pla na uprzednio przygotowane wielkie pajdy razowego chleba. Smaku w ten sposób nasączonego tłuszczem i aromatem dymu chlebka, chrupiącego po kontakcie z ogniskiem – długo nie sposób zapomnieć.

W ten wieczór nie tylko świętowaliśmy, była to najlepsza okazja do poznania się i wymiany doświadczeń w już nieformalnej atmosferze. W dużych czy małych grupkach, toczyły się zatem rozmowy o życiu Polaków w poszczególnych krajach, specy-

W węgierskie tradycje kulinarne i nie tylko, przez wszystkie dni pobytu w Budapeszcie, wtajemniczała nas p. Maria Felföldi – przewodnicząca Stowarzyszenia POLONIA NOVA i gospodyni I Międzynarodowych Polonijnych Warsztatów Dziennikarskich. To właśnie dzięki niej i jej pomocnikom, mogliśmy się tak licznie zgromadzić z tak różnych krajów i szkół się w sztuce dziennikarskiej, poznawać też specyfikę węgierskiej kultury. Zdradzę Wam, że następnym krokiem w tym kierunku, było poznanie narodowych tańców węgierskich na dancingu w „KOBUCI kert”. Okazuje się, że



„Zapraszam do tańca” wejście na dancing węgierski

fice działania w nich mediów polskich i polonijnych, realizowanych projektach. Snuliśmy też ambitne plany na przyszłość. Okazało się, że pochodząc z tak oddalonych od siebie krajów – mamy wiele wspólnego. Miłym odkryciem było dla to, że kilkoro z uczestników warsztatów mają... lwowskie korzenie! Wieczór miły i ciepły minął zatem szybko, kończąc się oczywiście gwarnym powrotem do hotelu i owocując w ustalenia polonijnej współpracy na przyszłość.

młodzież węgierska chętnie spędza wieczory nie w salach dyskotek, ale na świeżym powietrzu. Stare pomniki świętych z piaskowca, z poblazliwym uśmiechem przyglądają się zawrotnym tańcom i wesołej gawędzie przy daniach narodowych, które serwuje się w dancingowej knajpce. Nie da się jednak mieć wszystkiego i od razu. Na tę imprezę musieliśmy jeszcze poczekać i oczywiście – zasłużyć sumienną pracą na warsztatach.

KG

Dobłą tradycją dla polskich dzieci z Kołomyi stał się coroczny wyjazd zespołu tanecznego „Kołomyjka” do Polski, do Grywałdu nad Dunajcem.

Polskie dzieci, tańczące w zespole (kier. pani Ulana Poczemsana), działającym przy Polskim Towarzystwie Kulturowym im. A. Mickiewicza w Kołomyi (prezes pani Nadzia Kopczevska), bardzo chętnie wspominają swoje poprzednie wyjazdy do Grywałdu.

W tym roku, w sierpniu, dzieci znów odwiedziły gościnną parafię w Grywałdzie. Pobyt trwał 10 dni. Zespół, jak co roku, został zaproszony przez księdza proboszcza wsi Grywałd Alfonsa Górskiego, pełniącego wcześniej funkcję proboszcza w kołomyjskiej parafii pw. św. Ignacego

LIST Z KOŁOMYI



z Loyoli. Wielką pomoc dla wyjazdu dzieci z Kołomyi do Polski okazał prezes Oddziału Miłośników Kołomyi „Pokucie” we Wrocławiu pan dr Zbigniew Berling. Zespół pięknie wystąpił w Grywałdzie, a także cieszył kompozycjami tanecznymi mieszkańców

Nowego Sącza, Niedzicy. Widzowie gorąco oklaskiwali tancerzy, podziwiając ich kunszt i piękne, barwne stroje. W czasie wolnym od występów dzieci z Kołomyi odbyły pieszą wycieczkę na Trzy Korony w Pieninach. Razem z opiekunami odwiedziły też świątynię

w Skomialnej Czarnej. W niej znajduje się wywieziony z Kołomyi w czasie zawieruchy wojennej obraz Matki Boskiej Kołomyjskiej. Grupa wzruszonych Kołomyjan długo modliła się przed cudownym obrazem. Najmilszym przeżyciem dla dzieci stała się jednak wizyta w Dinolandzie. Długo nie mogły zapomnieć tak wspaniałej zabawy. Młodzi tancerze wrócili do swoich domów pełni wrażeń, wyczerpani i szczęśliwi. Z radością chodzą teraz na próby, uczą się nowych tańców w nadziei, że za rok znów przyjadą do Polski i zatańczą dla wspaniałej polskiej publiczności.

Aleksandra Zabawczyk
dyrektor Sobotniej Szkoły
Polskiej przy Polskim
Towarzystwie Kulturowym
im. A. Mickiewicza
w Kołomyi

Lwów

Od wieków mozaika kultur przebiega przez tysiące nałożonych brzmień w sentencjach wielogłosów misteria oprawione w złoto najeżone wieże oddzwaniają refleksyjne kwadransy kawalkada aut jak sznur koralu na krętych uliczkach wśród zmysłowych ścian w pyzate kamienice wiekowych gustów wsącza się zapach pastelowego pnąca miejsca mówią do zaszepczanych twarzy językiem praocjów osobliwe piękno Lwowa rzeźbą w sercach

Henryka Dederko



Drukujemy ostatni rozdział z niewydanej jeszcze książki Tadeusza Olszańskiego „Stanisławów jednak żyje”.

TADEUSZ OLSZAŃSKI

Przed wojną, w 1939 roku, w liczącym ponad 70 tysięcy mieszkańców Stanisławowie, było 28 tysięcy Polaków. Dziś w Iwano-Frankiwsku jest ich dwa tysiące. Mniej niż swego czasu Ormian.

Exodus polskiej ludności zaczął się od aresztowań i wywózek na Sybir w czasie pierwszej okupacji sowieckiej w 1939 – 1941 roku. Potem, za niemieckiej okupacji 1941 – 1944, przyszedł czas na eksterminację inteligencji, aresztowania, obozy koncentracyjne i wywożenie do przymusowej pracy w III Rzeszy. W tym czasie też nastąpiła całkowita zagłada ludności żydowskiej – polskich obywateli, których zawsze było najwięcej i stanowili o niepowtarzalnej atmosferze miasta. Pod koniec wojny wszakże zaczął się największy odpływ Polaków. Aby uniknąć wysyłki do pracy w najczęściej bombardowanych fabrykach i niemieckich miastach, wyjeżdżano do Lwowa, Tarnowa, Wieliczki, Nowego Sącza. Bez względu na to, czy się miało tam rodzinę albo znajomych. Byle się ukryć. Z kolei do Stanisławowa, w obawie przed bandami UPA, napływała polska ludność z wiosek i miasteczek.

Brak jest jakichkolwiek danych, ale 27 lipca 1944 roku, w momencie zajęcia Stanisławowa przez Armię Czerwoną, miasto było wyludnione do połowy, a polskiej ludności mogło być 10 – 12 tysięcy, a może nawet mniej. Prawie w całości zdecydowała się ona na opuszczenie miasta. W ramach repatriacji, jak nazwano de facto wysiedlenie. Polacy masowo zdecydowali się na opuszczenie Stanisławowa, zostawienie swoich domów, mieszkań, ogródków i dóbr osobistych.

Motywy były proste. Wrócili Sowietci. Już raz miano z nimi do czynienia. Obawiano się kolejnych aresztowań i wywózek na Sybir. W Związku Radzieckim prawie nikt nie chciał zostać również ze względu na brak jakichkolwiek perspektyw. Zwłaszcza, że władza radziecka zaczęła sprawnie działać. Natychmiast zjawilo się NKWD. Wszystkim znów wydano paszporty i stawali się obywatelami ZSRR. Z drugiej strony, porzucenie rodzinnych stron, wyjazd w nieznaną, na ledwo co otrzymane Ziemie Zachodnie, był wielką niewiadomą. Wojna jeszcze trwała, kiedy wiosną 1945 roku otwarto w Stanisławowie biuro pełnomocnika Tymczasowego Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polski do spraw repatriacji. Wtedy też zaczęły się masowe transporty kolejowe. Mnóstwo jednak rodzin wyjeżdżało na raty, ciągle lękając się możliwości zmiany sytuacji, a więc i powrotu. Przymus i nadzieja zmagaly się ze sobą.

Klasycznym takim przykładem były losy serdecznie zaprzyjaźnionej

z nami rodziny państwa Siemków. Najstarszego syna – Tadeusza postanowiono ewakuować jesienią 1943 roku. Nie chodził już do szkoły, ciężko pracował fizycznie, ale groziło mu wywiezienie na roboty do Niemiec. Rodzice i młodszy brat pożegnali go ze łzami w oczach, a Tadeusza zabrał ze sobą jego ojciec chrzestny – Kazimierz Polak, który uzyskał zgodę władz niemieckich na przesiedlenie do Rabki. Otrzymał wagon towarowy, zapakował dobytek i dwa miesiące trwało, nim dotarli do celu. Co chwila bowiem odczepiano wagon od kolejnych składów i przytrzymywano na torach. Dwa miesiące koczowniczego życia! Kiedy weszli Sowietci, pan Leopold Siemek zgłosił się z miejsca do Wojska Polskiego. Był kartografem, trafił do sztabu II Armii, z którą doszedł do Pragi, a po demobilizacji wylądował w pobliżu czeskiej granicy, w Kłodzku. Tu udało mu się załatwić – bo ciągle jeszcze był w wojsku – polniemieckie mieszkanie w Jeleniej Górze, dokąd ściągnął z Rabki syna Tadeusza. Pani Zofia Siemkowa z młodszym synem Staszkiem, z którym chodziłem w ćwiczeniowce do jednej klasy, opuściła Stanisławów dopiero późną jesienią 1945 roku. Z czterema rodzinami w jednym towarowym wagonie toczyli się po torach ponad dwa miesiące. I po dwóch latach rozsypani rodzina Siemków spotkała się wreszcie w Jeleniej Górze na Boże Narodzenie. Po dwóch latach wreszcie wspólne.

Wbrew pozorom, wyjazdy do Polski odbywały się pod kontrolą radzieckiej władzy. Panowano nad ruchem dzięki systemowi żywności na kartki oraz radzieckich paszportów. Biuro Polskiego Pełnomocnika wydawało kartę ewakuacyjną tylko tym, którzy oddawali paszport i tym samym zrzekli się obywatelstwa ZSRR. I dopiero z taką kartą czekało się na miejsce w transporcie do Polski. Ryszard Harajda, który pierwszy odważył się nazwać repatriację wysiedleniem, w swojej wydanej w 1996 roku książce „Stanisławowiaci pół wieku później”, ponad pół miesiąca czekał ze swoją kolejką w transporcie, który wyruszył 1 maja 1945 roku. Transporty składały się początkowo z kilku do kilkunastu krytych wagonów towarowych. Z nastaniem lata do transportów włączono również odkryte lory. Do jednego wagonu lub na lorę pakowano 4 – 5 rodzin, od 15 do 20 osób z całym dobytkiem. Najgorsze były przerwy w podróży, czekanie. Całe szczęście, że na postojach stawiano repatriacyjne składy przy pompach z wodą. Z jednego z takich, trwających 10 dni postojów na rampie kolejowej w Ligocie koło Katowic, znany stanisławowski fotograf Stanisław Bober wykonał serię zdjęć, obrazujących gehenną repatriacji. Na jednym z wagonów tego transportu repatrianci namalowali duży napis: RODAKÓW WITA Stanisławów.

Na tych pierwszych postojach jednak Rodacy nie byli w stanie przyjąć stanisławowiaków. Owszem, wychodzono na rampy, przynoszono wodę, chleb, leki, zapraszano do znajdujących się przy torach domów, ale nie było miejsc pod dachem na stałe. Kraków



Wagon z transportu z przesiedleńcami ze Stanisławowa – lipiec 1945 r., Katowice-Ligota

i Katowice nie były w stanie przyjąć osiedleńców, bo nie było wolnych mieszkań. W tych miastach zostawali tylko ci, którzy mieli tu rodziny oraz bliskich przyjaciół.

Pamiętam doskonale, jak po powrocie z Węgier tylko z ojcem, pod koniec sierpnia 1945 roku, przez kilka miesięcy mieszkaliśmy w Krakowie, w pokoju z kuchnią, przy ulicy Grodzkiej, u znajomych ze Stanisławowa. W sumie mieszkaliśmy tam pięć dni, ale w porywach, kiedy zatrzymywali się kolejni stanisławowiaci na dzień, dwa, trzy, kłębiło się nas w sumie i po osiem, a nawet do dziesięć osób, dorosłych z dziećmi! Z bagażami na klatce schodowej! By po krótkim odpoczynku wyruszyć na Ziemie Odzyskane. Bytom, Gliwice, Kędzierzyn, Opole, Brzeg, Wrocław, Jelenia Góra. W Krakowie i okolicach zostawali tylko ci, którzy mieli bliskich. Reszta, mimo niepewności, lęku – czy te ziemie na stałe pozostaną polskie – ruszała na Zachód. I tam zaczęła się organizować.

Niesłychanie dynamiczni w tym działaniu okazali się stanisławowiaci, którzy wylądowali w Opolu. Dyrektor Kasy Chorych przed wojną w Stanisławowie – Fikus, któremu powierzono organizację służby zdrowia w Opolu, dowiedział się, że mój ojciec po powrocie z Węgier znalazł się w Krakowie i natychmiast ściągnął go do tego miasta. Było tam dużo pustych ponemieckich mieszkań. Przyjechaliśmy do Opoli na początku czerwca 1946 roku. Otrzymaliśmy piękne, umeblowane mieszkanie przy placu Armii Czerwonej, dziś Kopernika. Jakaż była radość, kiedy zastaliśmy w Opolu nestora stanisławowskich lekarzy dra Michała Ferensiewicza, a także drugiego lekarza z naszych stron dra Tadeusza Kecka oraz mnóstwo przyjaciół. Ojciec swoich pacjentów, a ja kolegów ze szkoły. I znów z Adasiem Bubnickim, Adasiem Czarnieckim, Zbyszkim Jachem, Olkiem Jakimowem, Heńkiem i Zbyszkim Jaworskim, Tadeuszem Kamińskim, Jurkiem Krzemińskim, Zbyszkim i Frankiem Krausem, czy Władkiem Miłuchowiczem, uczyliśmy się w tej samej szkole, w I gimnazjum i liceum im. Mikołaja Kopernika, pod piastowską wieżą w Opolu. I oczywiście, należeliśmy do tej

samej harcerskiej drużyny, do tych samych klubów sportowych. Mój ojciec też przyczynił się do ściągnięcia do Opoli syna naszych najserdeczniejszych przyjaciół państwa Niemczewskich – Kazimierza. Dramatyczne losy tej polsko-węgierskiej rodziny opisałem w swojej pierwszej książce o Stanisławowie. Kazik Niemczewski przebywał w czasie wojny w Budapeszcie i studiował medycynę. Dokończył studia w Niemczech i tam zaczął pracować. Do Opoli przyjechał w 1947 roku. Był najmłodszym lekarzem, świetnym pediatrą. To jego zasługą było zmniejszenie śmiertelności niemowląt na Opolszczyźnie.

Autor szeregu książek o Lwowie oraz miastach Pokucia, wybitny znawca dziejów naszych Kresów, profesor Uniwersytetu Opolskiego Stanisław Nicieja używając historycznej metafory stwierdził, że Stanisławów w gruncie rzeczy osiadł w Opolu. Jego zdaniem, nie ulega wątpliwości, że stanisławowianie stanowili rdzeń późniejszej polskiej inteligencji. I w kilku artykułach sygnął dziesiątkami nazwisk. Poczynając od fotografa Stanisława Bobera, autora wspomnianego przed chwilą fotoreportażu, który też w końcu wylądował w Opolu, a na poecie Bogusławie Żurakowskim kończąc. Tezy profesora Nicieji nie tyle sprostowałem, co rozszerzyłem urodzony w Stanisławowie, wykształcony na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, a od 1968 roku związany z Wyższą Szkołą Inżynierską w Opolu, przekształconą z czasem w Politechnikę Opolską, wybitny elektrotechnik profesor Jerzy Hickiewicz. Przypomniał on ogromne straty, jakie poniosła stanisławowska inteligencja. Nie wielu z niej ocalało, bodaj jedna czwarta. Do Krakowa, Gliwic, Opoli, Wrocławia przyjechały więc głównie wdowy z dziećmi po nauczycielach, lekarzach, prawnikach. I dopiero to drugie pokolenie wysiedlonych stanisławowiaków mocno zaczęło stanowić o strukturze swoich nowych ojców. Ciągłe mając w pamięci i sercach sentyment do stron, z których przyjeżdżali. I wspólnie znów wracając do Stanisławowa. Już Iwano-Frankiwka. Z zadrą straconej ojcowizny.

Tak, mamy problem. Z jednej strony – tęsknoty za tym, co straciliśmy,

z drugiej – pogodzenia się z rzeczywistością. I rozliczenia. Bo w Iwano-Frankiwsku ciągle najpiękniejszy jest Stanisławów, ale przecież to już ukraińskie miasto. Przegraliśmy bowiem coś, czego i tak nie daloby się wygrać. Zapłaciliśmy rachunek za szlachecką wyższość i piniactwo, za niedostrzeżenie budzących się na przełomie XIX i XX stulecia nacjonalizmów, które przekształciły Rusinów w Ukraińców. Rewanż z ich strony był prymitywny, przechodzący pojęcie w swoim okrucieństwie, ludobójczy. A ponieważ ostatnia krzywda zawsze najbardziej boli, to my czujemy się poszkodowani. Istnieje też problem historycznych postaci, które dla Ukrainy są bohaterami, wpisanymi w szukanie tożsamości i walkę o niepodległość, a dla nas złowrogich. Problem wybaczenia i prośbienia o wybaczenie ciągle między nami pozostaje otwarty. A jednocześnie nie sposób uniknąć refleksji, że pozostanie w dawnych granicach Rzeczypospolitej doprowadziłoby nas do tego, co stało się w Jugosławii. Wolę więc cieszyć się z braterskiej współpracy warszawskiej dzielnicy Ochota, na której mieszkam czy też Opoli, gdzie przecież też mieszkalem, z miejskimi władzami Iwano-Frankiwka, a także z partnerstwa Przykarpaccy Uniwersytetu w tym mieście z Uniwersytetem Opolskim niż zaciekle protestować przeciw przyznaniu Stepanowi Banderze tytułu bohatera narodowego oraz honorowego obywatelstwa miasta, w którym się urodziłem. Trudnej do zrozumienia decyzji uhonorowania Bandery, bo przecież niewiele wspólnego miał on ze Stanisławowem, a zwłaszcza – panującą na Pokuciu atmosferą tolerancji i współżycia. Dla mnie znacznie ważniejszy obecnie od tego jest fakt, że w Iwano-Frankiwsku jest mnóstwo takich młodych Ukraińców, którym bliżej do Polski niż do Bandery. Iwano-Frankiwsk bowiem w spadku po Stanisławowie kontynuuje tradycje Aten Pokucia i stał się miastem uniwersyteckim. Istnieją tam trzy wyższe uczelnie, studiuje mnóstwo młodzieży. Na uniwersytecie jest wydział polonistyki, wielu innych też uczy się polskiego. Dla tego pokolenia jesteśmy

wzorem i coraz mu bliżej do nas. W tym mieście też urodził się, mieszka i tworzy najwybitniejszy pisarz współczesnej Ukrainy – Jurij Andruchowicz. Świetnie, jak ongiś Iwan Franko, mówi on po polsku i nie nazywa inaczej Iwano-Frankiwska, jak pieśczośliwie Staszkiem lub Frankiem! A jego tłumaczona na wiele języków, w tym oczywiście również na polski, krytyczna wobec czasów komuny, mądra proza, przepojona jest charakterystyczną dla Karpat nutą nostalgii i tolerancji. I jest coś z Andruchowicza na zamienionej w reprezentacyjny deptak miasta dawnej głównej ulicy Sapieżyńskiej. Mnóstwo urodziwej, pogodnej młodzieży, z reguły serdecznej wobec polskich gości. Sporo tej studenckiej młodzieży. Jedna dziesiąta 250-tysięcznego dziś miasta!

Obronili się też w minionych, trudnych latach polska mniejszość. Przetwała do rozpadu Związku Radzieckiego i z nastaniem Ukrainy uzyskała w 1990 roku możliwość powołania własnych stowarzyszeń i co najważniejsze – wysyłania polskich dzieci na kolonie do Polski. W tym pierwszym okresie do polskości na terenie dawnego województwa przyznało się około 3500 osób. Zaś w Iwano-Frankiwsku 2000. Z tego 40 procent z wyższym wykształceniem. Z biegiem czasu, a zwłaszcza w perspektywie otrzymania Karty Polaka i ułatwień wizowych, ilość ta znacznie się powiększyła. Do dwóch, najbardziej liczących się towarzystw kultury polskiej im. Franciszka Karpińskiego oraz „Przyjaźń” należy w sumie 200 osób. Kierowane przez Lucynę Kubicką towarzystwo „Przyjaźń” sprawuje opiekę na cmentarzem w Czarnym Lesie. Natomiast prowadzone przez Wandę Ridosz towarzystwo im. Karpińskiego zaopiekowało się z kolei zorganizowanymi w 2005 roku polskimi klasami, które znalazły siedzibę w gimnazjum w dawnym klasztorze urszulanek. Mówi się, że to polska szkoła. To ważny przyczółek odradzania się polskiej inteligencji. Zresztą, środowisko polskiej inteligencji istnieje, tworzy. Córka polskiego poety ze Stanisławowa, Jerzego Wasidłowa – Żanna, która wyszła za mąż za Ukraińca Komara, doktoryzowała się niedawno na Uniwersytecie Lubelskim. Napisała kapitalną, liczącą ponad 400 stron rzecz „Trzecie miasto Galicji – Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii Galicyjskiej”. O tym kto, kiedy i co zbudował. Dziesiątki nazwisk – Jan Babczyszyn, Fryderyk Janusch, Alfred Kamiembrodzki, Jan Tomasz Kudelski, Józef Łapicki, Jan Pawłowicz, Franciszek Skowron, że wymienię tylko kilku. To oni na przełomie minionych stuleci zaprojektowali i zbudowali kamienice, szkoły, szpitale, pocztę, dworzec, teatr, elektrownię, które do dziś świadczą o polskich korzeniach miasta. Z wydaną przez krakowskie Międzynarodowe Centrum Kultury, świetnie udokumentowaną oraz bogato ilustrowaną książką w ręku odszukujemy kolejne kamienice Chowańców i Hauswaldów, restaurację Haubenstocka, siedzibę Sokola, secesyjną Kazimierzowską czy Sapieżyńską. Za każdym razem, kiedy tam jedziemy, odnajdujemy swoje ulice i domy! I czujemy wręcz fizycznie, że Stanisławów żyje. Czy tylko w nas?

KG



Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia archiwalne

Heroiczna obrona Wojskowej Strażnicy Tranzytowej na Westerplatte była symbolem wytrwałości polskiego żołnierza, jego bohaterstwa w obliczu przeważającego wroga i wierności Ojczyźnie. Jak by tam teraz nie opisywano obronę tego polskiego skrawka w Wolnym mieście Gdańsku, to jej znaczenie się nie zmienia.

O Wolnym Mieście Gdańsk, historii jego powstania w 1920 roku i prawach, jakie mieli tu Polacy, pisaliśmy w poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego”. Z tym sztucznym wytworem politycznym związana jest nierozdzielnie historia początku II wojny światowej. Obrona przez nieliczną załogę Wojskowej Sładnicy Tranzytowej stała się elementem propagandowym jak dla Polaków, tak i dla Niemców. W pierwszych dniach września 1939 roku Polacy z uwagą nasłuchiwali komunikatów radiowych o tym, że „Westerplatte jeszcze się broni”. Niemcy z ataku na polską strażnicę zrobili wizytówkę propagandową rozpoczęcia wojny. Ustawili w najdogodniejszych miejscach reporterów, żeby w prasie pokazać siłę ognia niemieckiego pancernika. W późniejszych opisach walk nazywali je „małym Verdun”.

Według ustaleń międzynarodowych, strona polska na Westerplatte mogła mieć 88 żołnierzy. Ale Polska przewidując możliwość wybuchu wojny w sposób dyskretny doprowadziła załogę strażnicy do stanu 206 żołnierzy. Wszystkie budynki, stojące w strefie Strażnicy zostały w dyskretny sposób wzmocnione i przekształcone w bunkry. Żeby nie były widoczne te zmiany od zewnątrz (Niemcy pilnowali wszelkich zmian), Polacy wbudowali betonowe konstrukcje wewnątrz pomieszczeń.

Według planów Sztabu Generalnego, obrona Strażnicy przez załogę miała trwać 6 godzin. Po zniszczeniu wszystkich dokumentów załoga miała się poddać. Dowódcą Strażnicy w grudniu 1938 roku zostaje major Henryk Sucharski – zawodowy oficer, który swoje doświadczenie bojowe zdobywał w walkach z bolszewikami w 1920 roku. Po ukończeniu kursów specjalistycznych zostaje skierowany na dowódcę Strażnicy na Westerplatte.

31 sierpnia 1939 roku na Westerplatte przybywa szef Wydziału Wojskowego Komisarjatu Generalnego RP. W rozmowie w cztery oczy z dowódcą placówki oznajmia, że Strażnica ma bronić się nie 6 a 12 godzin, że obrońcy nie mogą się spodziewać żadnego wsparcia ani odsieczy. Chodzi o podkreślenie praw Polaków do Gdańska.

Noc przed atakiem była ciepła i cicha i nic nie wskazywało wybuchu wojny, aż do 4.40. Wtedy, według relacji od strony basenu portowego, usłyszano

MITY WESTERPLATTE



Kapitulacja. Od prawej w polskich mundurach: por. Grodecki (w berecie), kpt. Dąbrowski, ppor. Kręgielski, kpt. Słaby



Gest uznania wobec dowódcy mjr. Sucharskiego

jeden pojedynczy wystrzał z pistoletu. Ale za 8 minut od potężnego huku zatrzęsły się szyby w oknach – dwa pierwsze pociski z pancernika „Schleswig-Holstein” wpadły do zatoki. Po kilku minutach ogień artylerii pancernika przerwano i zaczęto ostrzał Strażnicy z broni maszynowej z drugiego brzegu kanału. O 4.50 do Dowództwa Marynarki w Gdyni mjr Sucharski wysłał meldunek o rozpoczęciu działań bojowych. Około 7 nastąpił atak kompanii szturmowej. Napotkała zmasowany ogień obrońców i straciła 50 żołnierzy. Ale straty są też i wśród obrońców. Przygotowane bunkry nie są zdolne wytrzymać ognia pancernika. Po 12 godzinach walk bez jakiegokolwiek powodzenia, Niemcy postanawiają wykorzystać lotnictwo. Bombowce nurkujące zadają najdotkliwszych strat obrońcom. Po pierwszym nalocie zginęło 10, a kilku zostało rannych.

Mimo strat, duch obrońców nie opuszcza. Nikt nie myśli o kapitulacji. Ale jednak po nalocie, widząc straty, mjr Sucharski zarządza naradę. Na niej są oficerowie: kpt Franciszek

Dąbrowski, zastępca komendanta, por. Grodecki i lekarz kpt Staby. Relacje z dalszych wydarzeń są różne. Sucharski, jako dowódca w obliczu strat i wykonania zadania (utrzymanie placówki przez 12 godzin), proponuje kapitulację. Co dalej zaistniało pomiędzy oficerami nie wiadomo. Z powojennych relacji żołnierzy po tej naradzie, dowództwo przejął kpt Dąbrowski. To on wspólnie z por. Grodeckim kierowali dalszą obroną, aż do wymuszonej kapitulacji. W dalszej części obrony mjr Sucharski był jakby przybity, nie pokazywał się wśród żołnierzy.

W latach 90. pojawiła się relacja wydarzeń. Według niej, mjr Sucharski wywiesił białą flagę na dachu budynku koszar. Kpt Dąbrowski miał ten symbol kapitulacji zderzyć i z ostrymi słowami rzucić Sucharskiemu pod nogi. Major wzburzony na tę niesubordynację podwładnego, doznał ataku epilepsji i został przywiązany pasami do łóżka. Tak tę sprawę przedstawił w swoich wspomnieniach podporucznik Kręgielski. Nie był on jednak bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń.



Pancernik Schleswig-Holstein w akcji

A sam mjr Sucharski zmarł w Neapolu 30 sierpnia 1946 roku.

Niemcy nie spodziewali się tak zaciętej obrony i wstrzymali ataki na Strażnicę. Sporadycznie ostrzelali ją tylko 3 września.

W obrońców jednak wstąpiła otucha, gdy z nasłuchu radiowego dowiedzieli się, że Francja i Anglia wypowiedziały Niemcom wojnę.

5 września stan majora Sucharskiego poprawił się i znów zwołał on naradę z propozycją kapitulacji. Z zebranych oficerów i podoficerów tylko Dąbrowski i Grodecki byli przeciwni kapitulacji. Twierdzili, że Niemcy i tak wszystkich rozstrzelają, więc lepiej zginąć z bronią w ręku. Na tej naradzie nie podjęto ostatecznej decyzji.

Tymczasem Niemcy po krótkiej przerwie postanowili atakować znów. 5 września przygotowali przedpole saperzy, a 6 próbowano podpalić Strażnicę cysterną z benzolem. Tylko dzięki rozkręceniu części torów przez obrońców, próba się nie udała.

7 pancernik znów prowadził ostrzał. Do ataku ruszyły kompanie szturmowe, ale po kilkudziesięciu minutach rozpoznania, wycofali się. Niemcy sprowadzili ciężkie moździerze. Ich ostrzał zadał obrońcom największych szkód – burzył bunkry.

Kolejna narada oficerów. Dąbrowski i Grodecki znów są przeciw kapitulacji. Jednak duże zniszczenia po ostatnich ostrzałach, straty w ludziach, brak wody, kończąca się amunicja – wszystko to sprzyjało ostatecznej decyzji o kapitulacji. Tym bardziej, że nasłuchy radiowe przynosiły coraz posępniejsze wieści. O ataku sojuszników nie było mowy.

Na 8 Niemcy szykowali generalny szturm dużymi siłami z użyciem artylerii, pancernika, moździerzy i lotnictwa. W tym wypadku los obrońców Strażnicy byłby przesądzony.

7 września o 9.50 obrońcy wywieszają białe flagi, wynoszą rannych na powietrze, przygotowują się do niewoli. Heroiczna obrona skończona. Straty wśród obrońców – 15 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Straty Niemieckie – 53 zabitych i 120 rannych.

Niemcy z niedowierzaniem oglądali polskie umocnienia. Dziwił ich sposób powstania bunkrów pod ich nosem i to, że spoza tak słabych umocnień tak długo Polacy potrafili się bronić. W geście uznania, pozwolili dowódcy obrony majorowi Sucharskiemu zachować w niewoli szablę oficerską. Obrońcy placówki stali się za życia bohaterami, pisano o nich wiersze...

Ale jakie tajemnice kryła w sobie obrona Wojskowej Sładnicy Tranzytowej w Wolnym Mieście Gdańsku na Westerplatte chyba nie dowiemy się nigdy.

KG

TADEUSZ KURLUS

Od „Rakiety” do TGV

Czy znacie dokładną datę narodzin kolei? Historia posługuje się dwoma, bo wpraw, w 1804 r. Anglik Richard Trevithick skonstruował parowóz, który „zaprzęgnięto” do uruchomionej w Walii pierwszej kolejki przemysłowej, a potem, dopiero w 1825 r., dokładnie 27 września, otwarto między miastami Stockton i Darlington pierwszą linię do przewozu pasażerów i towarów. Jej twórcą był inżynier George Stephenson (il. 1).



il. 1

W pierwszym okresie miała ona jeszcze trakcję mieszaną; część trasy kolej pokonywała z pomocą koni parowych, część – przy użyciu koni prawdziwych. Inauguracyjna jazda na dystansie 16 kilometrów trwała dwie godziny! Cóż, w naszych oczach to ślimacze tempo, ale przecież to dopiero był początek!

Piekielne maszyny

Trudno byłoby powiedzieć, że wynalazca kolei, George Stephenson (1781-1848), miał drogę usłaną różami. Owszem, od początku skupiło się wokół niego wielu entuzjastów nowego środka lokomocji, ale niemało było też grono jego przeciwników, rekrutujących się przede wszystkim spośród obawiających się o swe zyski właścicieli konnych linii transportowych, landlordów, właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, wzbraniających się przed przepuszczeniem „linii szynowej” przez swe włości. Alarmowali oni opinię publiczną, że dym z lokomotyw wytruje ptaki, że przerażone ich widokiem krowy przestaną dawać mleko, kury znosić jaja, iskry syjące się z kominów parowozów, spowodują pożary domów, a ludzie nerwowi będą zapadać na ciężkie choroby, gdyż organizm ludzki nie jest absolutnie przystosowany do tolerowania prędkości, jakie rozwijają „piekielne maszyny” pana Stephensona, który jedną z kolejnych ulepszonych konstrukcji nazwał „Rakieta” (mówiono, że podróżowanie z prędkością większą od galopującego konia grozi zapaścią zdrowia). Jeżeli już parlament przyzwoli na budowę linii, to niech przynajmniej nakaze, by cała trasa kolei była ogrodzona płotami z wysokich desek, samo bowiem przyglądanie się mknącemu pojazdowi może narazić ludzi na ciężkie schorzenia mózgu.

Takie to były czasy. Mimo wszystko, rozsądek zwyciężył – sieć kolejowa wydłużała się co



il. 2



il. 3

rocznie o setki, a potem o tysiące kilometrów. Już w 1840 r. liczyła ona – na całym świecie – 8 000 km, a dwadzieścia lat później – 235 000! Dziś na wszystkich pięciu kontynentach eksploatuje się 1 260 000 km „żelaznych dróg”. Największą sieć mają USA – 232 000 km, dalej lokuje się Rosja – 85 000 km, a po niej Chiny – 77 834 km (w planach ma ona wkrótce zwiększyć się do 120 000 km), Indie – 63 200 km i Kanada – 57 670 km. W Polsce szlaki kolejowe liczą łącznie ponad 20 600 km.

Pociągi – pociski

Gdyby pan Stephenson mógł dziś zobaczyć, jaką karierę zrobił jego wynalazek, byłby niezmiernie zdumiony. Zwłaszcza wręcz w osłupienie wprawilyby go prędkości, z jaką koleje mkną po szynach. Dzięki coraz sprawniejszym lokomotywowi (parowe zostały zastąpione spalinowymi i elektrycznymi, małą ich galerię przedstawia tegoroczna seria Hongkongu, (il. 2), układaniu torów zapewniających pojazdom coraz bezpieczniejsze poruszanie się po nich, koleje jeżdżą coraz szybciej i stały się z czasem podstawowym środkiem komunikacyjnym, przewożącym miliardy pasażerów i tyleż ton rozmaitych towarów. Może pamiętacie, jak w rozkładach jazdy wpraw pierwszy drukiem oznaczano pociągi przyspieszone, potem dołączyły do nich pospieszne, wreszcie ekspresy. Dziś coraz szybciej rozrasta się w świecie sieć torowisk wydzielonych dla pociągów superszybkich. To są już bolidy na szynach, jeżdżące z prędkością ponad 300 kilometrów na godzinę! Angolicy nazywają je „bullet trains”, czyli pociągi-pociski, i całkiem słusznie. W literaturze fachowej opisuje się jako Koleje Dużych Prędkości, w skrócie KDP.

Pierwsi postawili na szynach taki pociąg Japończycy, którzy chcąc usprawnić przewóz pasażerów między stolicą, Tokio (13 mln mieszkańców), a trzecim co do



il. 4



il. 5

wielkości miastem kraju – Osaka (3 mln mieszkańców) uruchomili 1 października 1964 r. wyodrębnioną linię, zwąca się Szinkansen (co znaczy Nowa Magistrala), po której początkowo pociągi jeździły z prędkością 200 km/godz., potem pokonywały w ciągu godziny 220 km, a dziś – około 300 km. Jako że ta innowacja się sprawdziła (il. 3), Japończycy przystąpili do rozbudowy sieci superszybkiej kolei, i dziś do samego Tokio docierają takie linie aż z czterech kierunków, w całym kraju zaś czynnych jest już 10 magistrali KDP, a dalsze są w budowie lub projektowane.

Dalekowschodnie sukcesy w tej dziedzinie przyciągnęły uwagę Europejczyków. Pierwsi dostrzegli potrzebę budowy takich linii Francuzi: ich pierwszy superszybki ekspres (nazwano go TGV, co jest skrótem pełnej nazwy: „Train à Grande Vitesse”, czyli „Pociąg o Wielkiej Prędkości”) połączył Paryż z Lyonem w 1981 r. Dziś Francuzi mają najgęstsza sieć takich pociągów w Europie. Pędzą one na torach o łącznej długości prawie 2 000 km, z prędkością do 320 km/godz. (il. 4). Niemal już dorównują im pod tym względem Hiszpanie, którzy uruchomili pierwszą nitkę AVE (Alta Velocidad Española), łączącą Madryt z Sewillą w 1992 roku (przygotowali ją w związku z odbywającą się w stolicy Andaluzji Światową Wystawą EXPO). Na tym nie poprzestano: dziś Hiszpania ma drugą co do długości sieć superszybkich pociągów w Europie! Pociąg z Madrytu do Barcelony jedzie dziś niecałe trzy godziny, gdy wcześniej podróż trwała ponad 9 godzin! Może nawet wkrótce prześcignie Francję, bo układa 2 200 km torów, a 1 700 km jest już na deskach projektantów. W planach jest także połączenie z francuską siecią TGV, i wówczas staną się możliwe podróże z Paryża do Madrytu i odwrotnie w



il. 6



il. 7

czasie, który jeszcze do niedawna wydawał się utopią.

574,8 km/godz.!

Niemcy nie chcą być gorsze: na razie ich ICE (Intercity-Express) ma przygotowane dla siebie tory długości 6 800 km, ale tylko na 1 200 km może faktycznie rozwijać wielkie prędkości (il. 5), np. na trasie z Frankfurtu do Kolonii do 300 km/godz. (trwa już jednak budowa dostosowanych do nich 380 km torów, a 670 km się projektuje). Także Włosi mają już odcinki superszybkiej kolei, „Czerwona Strzała” („Frecciarossa”) jedzie z Mediolanu do Rzymu tylko trzy godziny, podczas gdy wcześniej podróż trwała dwa razy dłużej. Ogółem ich sieć ma 880 km i ma się powiększyć o 400 km. KDP ma już także Rosja. Od niedawna na trasie z Moskwy do St. Petersburg kursuje „Sapsan”, czyli „Sokół wędrowny”, który jadąc z prędkością do 250 km/godz. pokonuje 650 km w niecałe 4 godziny. Mowa jest o przedłużeniu linii do stolicy Finlandii.

Nie ulega kwestii, że magistrale KDP pomogą kolejom wyjść zwycięsko z konkurencji z liniami lotniczymi, bo gdy pociągi będą tak prędko pokonywać odległości, wówczas wielu pasażerów chętniej z nich skorzysta, gdyż dworce kolejowe, w przeciwieństwie do lotnisk, do których trzeba nieraz długo dojeżdżać, a potem długo czekać na odprawę, są zlokalizowane w centrach miast, a zatem łatwiej i szybko się do nich dociera. Poza tym, co się tyczy prędkości kolei, wcale nie powiedziano ostatniego słowa, bo przecież francuski pociąg TVG w czasie testowej jazdy osiągnął rekordową prędkość 574,8 km na godzinę!

Szybciej podróżują już także Chińczycy: dotąd Państwo Środka skupiało uwagę na rozbudowie autostrad (mają ich ponad 53 000 km!), teraz wzięło się za unowocześnianie kolei, chce do 2020 r. zbudować około 13 000 km szybkich linii kolejowych, na co zamierza przeznaczyć bilion dolarów. Częściowo te plany już zostały zrealizowane: w 2008 r. ruszyła kolej na trasie Pekin – Tianjin, pokonująca tę trasę, liczącą 147

km, w pół godziny (średnio z prędkością 350 km/godz.). W końcu ubiegłego roku rozpoczęła regularne jazdy KDP na trasie Kanton – Wuhan (1 069 km). Przed kilkoma miesiącami wyjechał pierwszy pociąg na 450-kilometrową trasę KDP Zhengzhou (Czengczou) – Xi'an, skracający czas podróży z sześciu do dwóch godzin. W budowie jest szlak, prowadzący ze stolicy do Szanghaju, 1 320 km dzielących te dwa największe miasta Chin pociąg będzie przejeżdżał w ciągu 5 godzin (obecnie podróż trwa 13 godzin). Według planów, do 2013 r. na krajowych liniach ma kursować 800 szybkich pociągów! A w dalszej przyszłości Chiny pragną, wraz z krajami zainteresowanymi taką inwestycją, zbudować nowy „jedwabny szlak” – linię kolejową prowadzącą aż do Londynu! Z licznymi odgałęzieniami, np. do stolicy Indii czy do Singapuru. Także na tych trasach pociągi nie wlokłyby się, lecz pędziły z prędkością do 350 km/godz. Ten plan wydaje się może dziś nierealny, ale za kilkanaście lat? Kto wie? Przecież Chińczycy już rozmawiają o swej wizji z przyszłymi partnerami, z którymi uzgadniają warunki przystąpienia do realizacji tego przedsięwzięcia. Korzystnego dla Chin, bo tą drogą ich towary będą docierać na rynki europejskie o wiele szybciej, niż transportem morskim.

W tym roku dobiegnie końca budowa KDP w Korei Południowej, łączącej stolicę, Seul, z czteromilionowym miastem portowym Pusan. Gdy cały trakt będzie gotowy, pociąg będzie pokonywał 432 km w ciągu 2 godzin i 10 minut (il. 6).

O KDP myślą teraz także Argentyna i Brazylia. Opóźnione w tym względzie są Stany Zjednoczone, ale to się ma zmienić, bo prezydent Barack Obama rzucił wyzwanie liniiom kolejowym (są prywatne), by doścignęły osiągnięcia w tej dziedzinie Europy i Azji. Chce dofinansować niezbędne inwestycje z budżetu federalnego sumą 13 miliardów dolarów. Nie chodzi przy tym o zbudowanie trasy KDP przecinającej kontynent od wschodniego wybrzeża do zachodniego, lecz o stworzenie szybkich „korytarzy”, łączących największe miejskie aglomeracje.

My poczekamy...

Na koniec, rzecz jasna, musimy zapytać, czy Polska także dopisze się do państw, dysponujących KDP? Tak, ale to nie nastąpi zbyt szybko. Musimy mierzyć zamiary według sił, to są bardzo kosztowne inwestycje. Przewiduje się wybudowanie do 2030 r. 700 km szybkich torów na trasach z Warszawy do Poznania (z przyszłościowym planem przeciągnięcia ich wespół z Niemcami do Berlina) oraz z Warszawy do Łodzi i Wrocławia. A zatem, z pewnością gdzieś za 20 lat będziecie mogli zasmakować jazdy szynowymi bolidami, mknącymi z prędkością ponad 300 km na godzinę...

„FESTIWAL GASTRONOMICZNY ZŁOTA BARABULA”

ŁUKASZ JURASZEK

Na tegoroczną edycję festiwalu atrakcji turystycznych „Noce w Humorze” [Noptilor Humorului], który odbywa się w mieście Gura Humorului [Gura Humorului] na Bukowinie zostało zaproszone Stowarzyszenie Obcizny [Asociația Obcinele], założone w tym roku i mające siedzibę w Pojanie Mikuli [Poiana Micului], polskiej wiosce, leżącej w malowniczej dolinie potoku Humor w odległości 15 km od miasta Gura Humorului i zasiedlonej przez Polaków już w 1842 roku. O historii osadnictwa polskiego pisano wcześniej na kartach „Kuriera Galicyjskiego”, więc nie będziemy teraz o tym bardziej szczegółowo przypominać. Warto jednak pamiętać, że wciąż tam mieszkają Polacy, posługujący się na co dzień językiem polskim i zapraszający, nie tylko rodaków, do odwiedzin i na wypoczynek. Zapewniają oni noclegi w swoich gościnnych domach i gospodarstwach agroturystycznych, wyżywienie i moc atrakcji dla gości w wieku do lat 2 do 102.

W tym roku Stowarzyszenie zostało zaproszone do udziału w festiwalu, w części konkursowej, na najlepszą potrawę z ziemniaków. Barabule, bo tak się dawną mówi na ziemniaki na całej Bukowinie, są podstawowym składnikiem wielu potraw bukowińskich. Barabule są podstawą diety nie tylko na Bukowinie, ale na wszystkich północnych terenach historycznej Mołdawii. Reszta Rumunii nie spożywa ziemniaków w tych ilościach i w takiej różnorodności, jak się to dzieje właśnie na Bukowinie. Zatem pomysł tego konkursu został trafiony w dziesiątkę. To, że odbywa się on w części centralnej Bukowiny południowej, w kompleksie turystycznym Ariniș, tym bardziej podnosi jego rangę.

Stowarzyszenie potraktowało bardzo poważnie swój udział w konkursie o „Złoty ziemniak” [„Barabula de aur”], w którym przyszło mu współzawodniczyć z zawodowymi kucharzami z różnych hoteli, pensjonatów i restauracji. Stoisko zostało urządzone i ozdobione motywami ludowymi Górali Czadeckich, których potomkowie mieszkają właśnie w Pojanie, a pomysł na potrawy zaczerpnięto z tradycyjnej kuchni góralskiej. Gospodynie przeglądały zapiski, babcię przypominały sobie swoje dawne przepisy i ostatecznie, w kociołku nad ogniskiem, w pierwszym dniu konkursu (danie główne) gotowano:



W kociołku nad ogniskiem, w pierwszym dniu konkursu, ziemniaki z warzywami gotowano



Dyplom „Bukowińska Niespodzianka”

Ziemniaki z warzywami

Składniki: ziemniaki, oliwa, papryka czerwona, bakłażany, papryka zielona, groch, fasolka, pomidory, cebula, marchewka, czosnek, przyprawy (sól, pieprz, liść bobkowy, ziele angielskie).

Był to piątek, więc potrawa była beznieżna, bo taka jest tradycja na wsi.

W drugim dniu (danie deserowe) na ruszcie i na patelni nad ogniskiem smażone były racuszki i placki ziemniaczane, podawane na słodko ze śmietaną. Ze śmietaną, bo przecież zgodnie z rumuńskim porządkiem na Bukowinie jada się śmietaną ze śmietaną i nie trzeba nic więcej by się najeść. A że śmietana od naszych wiejskich łaciątch, czerwonych, czy

też czarnych krówek jest znakomita, to nikogo nie trzeba o tym przekonywać...

Racuszki

Składniki: ser (twarożek), cukier, mąka, jajka, ziemniaki tarte, trochę grysiku, przyprawy (cukier waniliowy, esencja rumowa, cynamon).

Placki ziemniaczane ze śmietaną

Składniki: ziemniaki tarte, jajka, trochę mąki, śmietana, trochę soli, cukier puder.

Jury oceniało sposób przygotowania, szybkość, estetykę podania, strój regionalny, wystrój stoiska i co najważniejsze – smak potraw. Przy kramie Stowarzyszenia był tłok, ludzie przepychali się, by choć poprobować góralskiej kuchni, innej niż im znana. Nasze dzielne panie miały pełne ręce roboty by nadażyć z gotowaniem, smażeniem i... Jedynego chłopca w zespole posadziły do obierania barabuli... Udało się! Uczestnicy festiwalu poprobowali naszych potraw, jury konkursowe doceniło nasze wysiłki. Zostaliśmy uhonorowani dyplomem „Bukowińska Niespodzianka”. W ten sposób przypomnieliśmy szerszej publiczności o swoim istnieniu i zasygnalizowaliśmy atrakcyjność wypoczynku we wsiach polskich, na terenie Bukowiny. Zaczęliśmy skromnie, od osiągnięć kulinarnych, ale od czegoś trzeba zacząć.

Na Wołyniu wiązano słomę w snopy...



Twórcynie ludowe

AGNIESZKA RATNA tekst
LEONID MAKSYMOW
zdjęcia

Konie z irokezami, anioł stróż w spódnicy koloru słońca, welony, kudłate gwiazdy, ptaki z niesamowitymi ogonami – na tym nie kończy się lista wytworów wyobraźni artystów, którzy przyjechali do Łucka na Międzynarodowy Festiwal WYROBÓW ZE SŁOMY „Snop”.

Wołyń i wieś Kupyczów w sierpniu na cały tydzień zostały ochrzczone Mekką dla słomkarzy z USA, Wielkiej Brytanii, Holandii, Rosji, a nawet Nepalu. Rzecz jasna, nie mogło zabraknąć reprezentacji ukraińskiej z obwodu żytomierskiego, rówieńskiego, iwano-frankowskiego i lwowskiego.

- Pomysł zorganizowania takiego festiwalu przywiozłam z Węgier – mówi

ale Krawczuk przekonała organizatorów, że warto postawić na Wołyń.

Laureatka uważa, że Wołyń ma wiele do pokazania. Od 1997 r. w kupyczowskiej szkole średniej, gdzie lekcje przeprowadza nasza rozmówczyni, działa studio „Żyteczko”. Tam uczniowie starają się o zachowanie i odrodzenie jednego z najstarszych rodzajów sztuki ludowej. W czasie zajęć uczą się różnych rodzajów wiązania słomy, tak by przybierały tradycyjne formy jak wianki czy świąteczne pająki. Prace uczniów pani Marii otrzymały już szereg nagród na międzynarodowych konkursach.

W kupyczowskiej szkole od dwóch lat działa pierwsze i jedyne na Ukrainie muzeum słomkarstwa. Ekspozycję tworzą przede wszystkim prace uczniów i prezenty otrzymane od gości z całego świata. Oczywiście po festiwalu kolekcja muzealna odpowiednio powiększyła się o kolejne wytwory wy-



Maria Krawczuk, mistrzyni sztuki ludowej Ukrainy – To właśnie tam brałam udział w konkursie na IV Międzynarodowym Festiwalu WYROBÓW ZE SŁOMY w mieście Poczward.

Wołynianka, w której rękach zwykle źdźbło słomy zamienia się w prawdziwe cudowno, na tyle zachwyciła gości i organizatorów imprezy, że jeszcze w tym samym roku na Wołyń, do wsi Tułyczów (gdzie zamieszkuje Maria Krawczuk) przybyli dyrektor przedsiębiorstwa Turkes Tunde i mistrz słomkarstwa Sidney Lee z USA oraz dyrektor Muzeum WYROBÓW ZE SŁOMY z Kalifornii Morgan Owenscały. Po długich rozmowach stwierdzono, że kolejne mistrzostwa powinny odbyć się właśnie na Ukrainie. Na miasto goszczące pretendował Kijów i Lwów,

obraźni uczestników imprezy, którzy Wołyń odwiedzili po raz pierwszy.

- Sztuką dekoracyjną zajmuję się już od lat, zaczynałam od instalacji, po czasie przesłam na słomę – opowiada Larysa Smietanina z Rosji, która pokazała się w słomianym wianku, kolczykach i dekorowanym słomą kostiumie – Przyjechałam tutaj po doświadczenie, by móc je potem przekazać swoim kolegom. Słoma to produkt naturalny. Wcześniej robiła z niej biżuteria miała na celu przede wszystkim ochronę przed złymi duchami. Niestety, zapomniano już o tym znaczeniu, ale właśnie po to się wszyscy zbieramy – by odrodzić dawne tradycje. Mam nadzieję, że ozdoby i ubiór przypadną do gustu modniom.



Uczestnicy festiwalu

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XV – Lwowscy muzykolodzy o Chopinie



MICHAŁ PIEKARSKI

We Lwowie oprócz działalności artystycznej i kompozytorskiej uprawiano także badania naukowe nad muzyką. Dyscypliną zajmującą się tą problematyką jest muzykologia. Początki profesjonalnej działalności muzykologicznej w tym mieście sięgają roku 1912, gdy na Uniwersytecie Lwowskim rozpoczął swoją działalność Adolf Chybiński (ur. 1880 w Krakowie, zm. 1952 w Poznaniu), wybitny polski uczoney. Na wzór działających w Niemczech katedr muzykologicznych, założył on Zakład Muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego.

Działalność Adolfa Chybińskiego

Adolf Chybiński stworzył jedną z pierwszych polskich placówek muzykologicznych, nazywaną później „szkołą Chybińskiego”. We Lwowie istniała ona formalnie do końca 1939 r. Zakład mieścił się na ul. Mickiewicza 5 (obecnie вул. Листопадового Чину). Zakres prowadzonych badań obejmował przede wszystkim historię muzyki – badanie źródeł muzycznych, analizę utworów poszczególnych kompozytorów. Oprócz tego, ważnym zadaniem lwowskiej szkoły muzykologicznej były: praca edytorska, inwentaryzacja zabytków muzycznych i organizacja ich systematycznych badań. Głównym zadaniem Chybińskiego było stworzenie podstaw dla historii muzyki, jakkolwiek nie lekcewał on też muzyki jemu współczesnej. W Zakładzie zajmowano się także dydaktyką, kształcąc w ten sposób kolejne pokolenie muzykologów. Stanowisko asystentów pełnili: Bronisława Wójcikówna, ks. Hieronim Feicht, Maria Szczepańska.

W badaniach nad muzyką polską nie zabrakło także prac poświęconych Fryderykowi Chopinowi. Działo się tak, pomimo, że sam profesor Chybiński w swej pracy naukowej stosunkowo rzadko podejmował kwestie, związane z muzyką polską XIX w., koncentrując się zazwyczaj na dawniejszych epokach. Mimo to, poświęcił także kilka artykułów Fryderykowi Chopinowi, m.in. „Chopin – Moniuszko i ich stanowisko w muzyce polskiej” (1908). Jako muzykolog, cieszący się największym autorytetem naukowym w międzywojennym Lwowie (a także w całej niemal Polsce), Adolf Chybiński wygłosił przemówienie, zatytułowane po prostu „Fryderyk Chopin” podczas uroczystej akademii w Operze Lwowskiej 16 września 1931 r.

Warto także wspomnieć, że badania nad twórczością Chopina obecne były także w procesie dydaktycznym lwowskiej muzykologii. W roku akademickim 1937/1938, jako osobny przedmiot wpisana była bowiem w program studiów analiza harmonii i melodyki oraz problematyka małych form muzycznych w twórczości Fryderyka Chopina.

Podczas okupacji profesor Chybiński nie zaprzestał swojej pracy. Przewidując, że wojna musi się kiedyś skończyć, w zaciszu własnego domu rozpoczął w 1943 r. przygotowania uczczenia 100. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina, mającej mieć miejsce w 1949 r. W tym celu postanowił zorganizować zespół muzyków i muzykologów dla opracowania wielkiej dziesięciotomowej publikacji „Analizy i objaśnienia dzieł wszystkich Fryderyka Chopina”, która ostatecznie ukazała się drukiem w Krakowie w latach 1949-1950.

Bronisława Wójcik-Keuprulan

Do wybitnych lwowskich badaczy twórczości Fryderyka Chopina (chopinologów) należała Bronisława Wójcik-Keuprulan (ur. 1890 we Lwowie, zm. 1938 w Warszawie). Wywodziła się z polskiej rodziny, posiadającej korzenie ormiańskie. W 1917 r. na Uniwersytecie Lwowskim obroniła pracę doktorską z zakresu muzykologii. W latach 1919-1925 pracowała w Zakładzie Muzykologii, prowadząc zajęcia ze studentami. Była także członkiem: Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Societé Française de Musicologie i Deutsche Gessellschaft für Musikwissenschaft.

Jako muzykolog, należała do wybitnych znawców twórczości Fryderyka Chopina. W swojej pionierskiej, ze względu na nowoczesne metody badawcze, publikacji „Melodyka Chopina” (Lwów 1930) poddała wnikliwej analizie wszystkie elementy melodyki i ornamentyki chopinowskiej. W ten sposób pragnęła za pomocą rzetelnej analizy muzycznej uwolnić postrzeganie twórczości Chopina w kategoriach nacechowanych sentymentalizmem, co zostało docenione jeszcze przed wojną. Zdzisław Jachimecki, profesor muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie podkreślił, że praca ta może być wzorem badania stylometrycznego w odniesieniu do zagadnienia melodyki w ogóle. Także inne jej publikacje nad twórczością Chopina stanowią bardzo ważny wkład do badań chopinologicznych. Wiele z nich, pochodzących z lat 1926-1932, zebrano i wspólnie wydano pod nazwą „Chopin. Studia, krytyki, szkice” (Warszawa 1933).

W 1934 r. Bronisława Wójcik-Keuprulan została zaproszona do udziału w pracach Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie, gdzie otrzymała stałą posadę, co wiązało się z przepro-



Lwowscy muzykolodzy (od lewej): Adolf Chybiński, Maria Szczepańska, Bronisława Wójcikówna, ks. Hieronim Feicht, Lwów ok. 1925; fotografia: H. Feicht, „Wspomnienia”, Kraków 2008

wadzką jej i męża do stolicy. W tym samym roku mianowano ją członkiem zarządu i komisji, przygotowującej całościowe wydanie dzieł Fryderyka Chopina, pod patronatem Ignacego Jana Paderewskiego. Po zatwierdzeniu habilitacji, przedstawionej w 1934 r. na UJ, jeździła z wykładami w Warszawie do Krakowa, gdzie otrzymała docenturę. Zmarła mając niespełna 48 lat. Jako powód przedwczesnej śmierci podawany jest ogólny słaby stan zdrowia i wyczerpanie organizmu. Strata, jaką poniosła wówczas nauka polska przeszła niemal niezauważalnie. Dopiero w numerze czerwcowym „Muzyki Polskiej” opublikowano dość obszerne wspomnienie o zmarłej, rozpoczynające się jakże wymownymi słowami: „Ta sama względna cisza, która towarzyszyła sukcesom muzykologicznym śp. Bronisławy Wójcik-Keuprulan, towarzyszyła jej przedwczesnemu zgonowi”.

Bronisławę Wójcik-Keuprulan, zgodnie z jej życzeniem, pochowano we Lwowie, na Cmentarzu Łyczakowskim. Jej mąż Garabel Keuprulan po jej śmierci powrócił do Lwowa, gdzie w rok później zmarł z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Spoczęli we wspólnym grobie, po którym dziś już nie ma śladu, ponieważ został całkowicie przekopany, o czym szerzej pisze Jurij Smirnow („Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, nr 46-47, Kraków 2006).

Józef Chomiński

Twórczością Fryderyka Chopina zajmował się także Józef Chomiński (ur. 1906 w Ostrowie k. Przemyśla, zm. 1994 w Warszawie), pochodzący z mieszanej ukraińsko-polskiej rodziny (jego ojciec był księdzem grekokatolickim). Swoje artykuły zamieszczał m.in. w wydawanym we Lwowie w międzywojennej Polsce ukraińskim profesjonalnym czasopiśmie muzycznym „Музыка Українська” („Українська Музика”), które dla podwalin ukraińskiej muzykologii odegrało ogromną rolę. Ukazywało się ono w latach 1937-1939 przy wsparciu Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki. Józef Chomiński pisał m.in. na temat wpływu ukraińskiego folkloru na twór-

czość Fryderyka Chopina.

Po II wojnie światowej, od 1949 r. pracował aż do emerytury w nowo powstałym Zakładzie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego (obecnie Instytut Muzykologii), do którego absolwentów zalicza się również autor niniejszego artykułu. Józef Chomiński analizował wiele dzieł Chopina, publikując na ten temat artykuły i rozprawy naukowe. Głównym jego zadaniem było dostrzeżenie i opisanie techniki kompozytorskiej. Wśród nich warto wymienić „Preludia Chopina” (pod red. Adolfa Chybińskiego, 1950), „Sonaty Chopina” (1960), „Struktura motywiczna etud Chopina jako problem wykonawczy” (1958), „Z zagadnień faktury fortepianowej Chopina” (1960).

Pozostali lwowscy muzykolodzy

Muzykologię na lwowskiej uczelni studiowali zarówno Polacy, Ukraińcy, jak i Żydzi. Na temat twórczości Fryderyka Chopina publikowali m.in. w wydawanym we Lwowie czasopiśmie „Szopen”.

Miesięcznik „Szopen” (tak przed wojną zapisywano nazwisko kompozytora) redagowany przez Władysława Świeżego, lwowskiego śpiewaka i pedagoga, zaczęto wydawać w 1932 r., w celu upamiętnienia Dni Chopinowskich w Polsce. Zainteresowanie Chopinem związane było z odbywającą się w 1932 r. w Warszawie II Edycją Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Warto nadmienić, że po raz pierwszy konkurs odbył się w 1927 r., a w październiku 2010 r. odbędzie się jego 16. edycja. Miesięcznik „Szopen” był pismem o charakterze popularnym, przeznaczonym m.in. dla uczniów szkół muzycznych. Na łamach „Szopena” publikowały m.in.: Bronisława Wójcik-Keuprulan i Stefania Łobaczewska. W jednym z numerów ukazały się streszczenia odczytów, wygłoszonych z okazji Dni Chopinowskich we Lwowie autorstwa lwowskich muzykologów: Seweryna Barbaga, Jerzego Freiheitera, Zofii Lissy i Stefani Łobaczewskiej (m.in. „Echa konkursu chopinowskiego”).

Po opublikowaniu jedynie czterech numerów, jak się wydaje z powodu braku odpowiednich finansów, miesięcznik ostatecznie przestał się ukazywać. Stefania Łobaczewska także na łamach innych czasopism publikowała artykuły poświęcone Chopinowi, m.in. „Szopen a współczesność” (1932). Warto także nadmienić, że matką Zofii Lissy była uczennica Karola Mikulego, dzięki czemu także doskonale grająca na fortepianie córka, знаła tradycje interpretacyjne utworów Chopina.

Po II wojnie światowej Zofia Lissa rozwinęła swoją karierę, także jako ideowa komunistka, stając się jedną z najważniejszych postaci na Uniwersytecie Warszawskim (UW). W 1948 r. założyła na UW Zakład Muzykologii, działający do dziś. Opublikowała wiele prac poświęconych Fryderykowi Chopinowi, zebranych m.in. w „Studiach nad twórczością Chopina” (1970). Stefania Łobaczewska w 1944 r. zamieszkała na stałe w Krakowie, gdzie kierowała Katedrą Historii i Teorii Muzyki UJ (krakowska muzykologia). W dalszym ciągu publikowała także na temat twórczości Chopina, m.in. „Wkład Chopina do romantyzmu europejskiego” (1955).

W międzywojennym Lwowie działał także Seweryn Barbag (ur. 1891 r. w Przemyślanach, zm. 1944 r. w Świdrze k. Warszawy) – muzykolog i kompozytor. Nie był jednak uczniem Adolfa Chybińskiego, bowiem studia ukończył w 1924 r. w Wiedniu pod kierunkiem samego Guido Adlera (założyciela dyscypliny, jaką jest muzykologia). We Lwowie pracował jako wykładowca w konserwatorium. Na uwagę zasługuje jego książka „Studium o pieśniach Chopina” (Lwów, Ossolineum 1927).

Do młodych, dobrze zapowiadających się polskich absolwentów Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie należał Jan Józef Dunicz (1910-1945). Oprócz pracy muzykologicznej pisał też audycje dla lwowskiego radia. Podczas II wojny światowej działał w konspiracji i w tajnym nauczaniu. W 1944 r. rozpoczął pracę, poświęconą kameralnym dziełom Fryderyka Chopina, która już nie została ukończona. W kwietniu 1944 r. został uwięziony w Warszawie, na Pawiaku i następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen.

Lwowscy muzykolodzy stworzyli podwaliny pod naukowe piśmiennictwo o muzyce. Wnieśli także wkład w badania nad twórczością Fryderyka Chopina. Szczególny udział miała w tym Bronisława Wójcik-Keuprulan, należąc do najważniejszych badaczy jego twórczości w międzywojennej Polsce. Po II wojnie światowej pod kierunkiem lwowskich uczonych wykształciło się szereg muzykologów, w tym wybitnych chopinologów.

Od synagogi – do konfliktów etnicznych

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

O Żydach w dawnym Stanisławowie, ich sposobie życia, prowadzeniu spraw handlowych, kontaktach z Ukraińcami i Polakami – o tym wszystkim opowiada przetłumaczona z języka polskiego książka Leona Schtreita „Synagogi stanisławowskie”. Prezentacja wydania miała miejsce w pomieszczeniu hotelu-muzeum „Pod templem”, który mieści się obok jedynej czynnej w Stanisławowie bożnicy.

„Słowem „synagoga” określamy wszystkie typy pomieszczeń do modlitwy. W książce o Stanisławowie, wydanej w języku hebrajskim na początku minionego wieku, była mowa o 56 synagogach. Tyle ich było w roku 1939. Były to pomieszczenia duże i małe. Podstawowe były dwie: „Hoitshil” (główna) – synagoga, która mieściła się tam, gdzie skwer za gmachem głównym Uniwersytetu Medycznego oraz synagoga postępową „Templ”. Właśnie tu mamy dziś swą świątynię”.

Książka pana Schtreit opowiada historię tych dwu świątyni. Mychajło Hołowatyj, miejscowy krajoznawca, odnalazł tę książkę krajoznawcy żydowskiego. Dziś jest ona bibliograficznym „białym krukiem”. W 1993 r. pan Mychajło zobaczył ten unikat w bibliotece Lwowskiego Uniwersytetu

Narodowego im. Iwana Franki. Wcześniej pan Mychajło czytał wiele artykułów Leona Shtreita, publikowanych w różnych gazetach z początku XX wieku. Właśnie tam autor napisał, że szczegółowe opowieści o Żydach stanisławowskich przedstawione zostaną w książce. Gdzie tej książki szukać? Pan Hołowatyj miał szczęście – znalazł ją w katalogu bibliotecznym. „Wszystko szczegółowo zanotowałem i pokazałem rabinowi, – mówi pan Hołowatyj, – ale kapłan powiedział mi, że ta książka jest również w archiwum stanisławowskim. Szczęście uśmiechnęło się do mnie”.

Stowarzyszenie nieformalne krajoznawców „Moje miasto”, do którego należą współcześni naukowcy, rozpoczęło studia nad losami świątyni i Żydów stanisławowskich. Dzięki ich staraniom książka Leona Schtreita została wydana w języku ukraińskim. Tłumaczenie z języka polskiego wykonał znany pisarz Taras Prochaśko. Książka Shtreita została napisana w języku polskim, ponieważ w owym czasie prawie wszyscy przedstawiciele inteligencji żydowskiej Stanisławowa posługiwali się właśnie tym językiem. Znali również niemiecki, jidysz i ukraiński. Pan Hołowatyj twierdzi, że nawet kazania w synagodze postępowej były głoszone po ukraińsku. Bardzo przeciwni byli temu Żydzi ortodoksyjni i kahał (tak nazywał się organ zarządzający społecznością żydowską, składający się z 18 osób, wśród których tylko jeden mężczyzna



W trakcie prezentacji ukraińskiego tłumaczenia książki Leona Shtreita „Synagogi stanisławowskie”

umiał czytać i pisać (sic!). Tak było w tym czasie, gdy wśród inteligencji żydowskiej były setki osób ze stopniem doktora habilitowanego!

„Ani budownictwo świątyni żydowskich, ani życie Żydów na terenie Stanisławowa nie były łatwe, – opowiada krajoznawca Iwan Bondarew. – Naród ten pojawił się w mieście wraz z jego powstaniem. W roku 1662, kiedy Stanisławów otrzymał prawa miejskie, Żydzi już tu mieszkali. Na początku XX w. stanowili oni 25% ludności miasta. Należało do nich 70% budynków”.

Właśnie budowa synagogi współczesnej „Templ” była wyrazem konfliktu pomiędzy środowiskiem Żydów postępowych i ortodoksyjnych. Pieniądze na budowę były zbierane długo. Żydzi ortodoksyjni zarzucali postępowym, że ubierają się po europejsku, kształcą się i rozmawiają w różnych językach. Za-

mówienie na projekt świątyni otrzymał miejscowy architekt Georg Schloss, jednak projekt nie został przychylnie przyjęty. Żydzi stanisławowscy wybudowali świątynię w oparciu o projekt mistrza z Wiednia.

Mijały lata. W 1942 r. główna synagoga w mieście została zniszczona. „Templ” pozostał. W czasach sowieckich mieścił się w synagodze klub Instytutu Medycznego. Z synagogi zniknęły charakterystyczne wieże i kilka tablic pamiątkowych. Dziś „Templ” jest jedyną czynną w Stanisławowie synagogą.

W czasie prezentacji swymi myślami o współistnieniu etnicznym Polaków, Żydów i Ukraińców mówił Iwan Monolaj, redaktor stowarzyszenia historyczno-krajoznawczego „Moje miasto”. „Z powodu różnych perypetii między Polakami i Żydami Stanisławowa wy-

nikały konflikty. W trakcie wyborów do Rady Państwa Cesarstwa Austro-węgierskiego w 1907 r. Żydzi utworzyli z Ukraińcami wspólną listę, walcząc w ten sposób przeciwko polskiej dominacji.

Na początku XX w. i w okresie międzywojennym Polacy obawiali się Żydów. Oskarżali ich o różne nieszczęścia, nie podobało się im, że wspólnota żydowska zawiązała handel i przemysł oraz to, że nie można było toczyć walki o kupujących i użytkowników w warunkach konkurencji. Jeśli chodzi o Ukraińców, nie można powiedzieć nic szczególnego. W całej historii wspólnego bytowania Ukraińców i Żydów w Stanisławowie nie odnotowano żadnego wypadku konfliktu na tle etnicznym i żadnego pogromu ze strony Ukraińców”. (Taka to była sielanka – red.)

Informacja „KG”: Leon Shtreit – to żydowski pisarz i publicysta, piszący w języku polskim, był też krajoznawcą i prawnikiem. Urodził się w 1913 roku w Stanisławowie, zdobył wykształcenie prawnicze, jednak zawód ten uprawiał wyłącznie dla pieniędzy. Fascynowało go krajoznawstwo. Od 1936 r. jego teksty zaczęły się ukazywać w miejscowej prasie. W ciągu kilku lat opublikowano ponad 30 artykułów jego autorstwa. Oprócz dwu książek o synagogach w Stanisławowie Leon Shtreit wydał „Historię prasy żydowskiej”. Zginął w czasie II wojny światowej w getcie stanisławowskim – w 1943 r.

Tadeusz Nittman (05.09.1896 – 1942?)

OSKAR BORZĘCKI

Tadeusz Nittman urodził się 5 września 1896 r. we Lwowie. Wychowywał się w środowisku patriotycznej inteligencji Lwowskiej. W 1914 r., będąc członkiem Drużyn Strzeleckich, wstąpił do Legionu Wschodniego, gdzie służył w kompanii Zakopiańskiej. Po rozpadzie Legionu, pragnąc znaleźć się pod rozkazami Józefa Piłsudskiego, wyruszył do Krakowa. Służba w 1. Brygadzie Legionów nie trwała długo. Skończyła się, bowiem – wbrew woli Nittmana – podczas urlopu zdrowotnego, otrzymanego z powodu odniesionej na froncie rany, na początku 1915 r. W trakcie pobytu u swoich rodziców, Nittman został aresztowany przez władze austriackie i wcielony do 2. Pułku Strzelców Tyrolskich. Wraz z pułkiem C.K. Armii wyruszył na front włoski, gdzie dał się poznać, jako dzielny żołnierz i po ukończeniu rezerwowej szkoły oficerskiej został awansowany do rangi podporucznika.

W lipcu 1918 r. powrócił z frontu do Lwowa i rozpoczął pracę niepodległościową w szeregach konspiracyjnej organizacji „Wolność” – działającej w ścisłym związku z POW (Polska Organizacja Wojskowa). Kiedy 1 listopada 1918 r. wybuchła wojna polsko-ukraińska o Lwów i Małopolskę Wschodnią, ppor. Nittman natychmiast zaangażował się w obronę miasta. W pierwszych

dniach listopada utworzył oddział powstańczy, zwany Lotną Maszynką Ułańską. Po oswobodzeniu Lwowa z wojsk Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej ppor. Nittman, na czele swego oddziału, walczył aż do zakończenia wojny w szeregach „Wilków” (Lwowskiej kawalerii). Rtm. Tadeusz Korab-Krynicky – dowódca „Wilków” – twierdził, że był to jeden z najdzielniejszych oficerów z czasów obrony Lwowa.

W lipcu 1920 r., podczas krytycznego momentu wojny polsko-bolszewickiej, por. Tadeusz Nittman utworzył w ramach Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej (MOAO) – Dywizjon Karabinów Maszynowych Jazdy – na czele, którego walczył w tzw. drugiej obronie Lwowa. Oddział dowodzony przez por. Nittmana wchodził w skład słynnego Detachementu rtm. Romana Abrahama. W bitwie pod Chodaczkiem Wielkim, osłaniając odwrót własnych oddziałów piechoty, por. Nittman został ciężko ranny i wzięty do niewoli sowieckiej. Z niewoli tej został odbity przez sprzymierzone z Wojskiem Polskim oddziały ukraińskie. Niestety, na skutek zaniedbania rannej nogi, w którą wdała się gangrena, musiano przeprowadzić operację amputacji kończyny aż po biodro. Za bohaterski wkład w walkę o niepodległość i granice Polski w latach 1918-1920 r. został awansowany na rotmistrza, odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Po okresie rekonwalescencji Tadeusz Nittman został przeniesiony do rezerwy. W cywilu zaangażował się w twórczość artystyczną i literacką. Jego artykuły ukazywały się początkowo w „Gazecie porannej” we Lwowie i „Kurierze Poznańskim”. Mimo poważnego kalectwa, Nittman w latach 20. przedsięwziął podróż do północnej Afryki, gdzie zwiedzał ówczesne kolonie francuskie – Maroko, Algierię i Tunezję. Owocem podróży była książka – reportaż „Pod ręką Fatmy”. Oprócz rozlicznych artykułów i relacji, wydawanych m.in. w „Panteonie Polskim” był autorem kilku książek podróżniczych i powieści. Tadeusz Nittman był również zaangażowany w działalność społeczno-kombatanczką. Przez kilka lat piastował stanowisko prezesa Legii Inwalidów Wojska Polskiego.

Autor niniejszego biogramu nie zna losów swego bohatera w trakcie II wojny światowej (brak dokumentów jednoznacznie potwierdzających jego losy). Prawdopodobnie Tadeusz Nittman zginął w 1942 roku – być może z ręki funkcjonariuszy nazistowskiego bądź sowieckiego aparatu terroru.

Biogram opracowany na podstawie kwerendy w Centralnym Archiwum Wojskowym (m.in. akta personalne i odznaczeniowe rtm. Tadeusza Nittmana) oraz literatury okresu (w tym dzienników: „Kurier Lwowski” oraz „Słowo Polskie”).

Wiersze Tadeusza Nittmana

„...Nie czas żałować róż –
gdy płoną lasy!”

(Juliusz Słowacki:
„Lila Weneda”)

PIEŚŃ I

„Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną”. Oto słów parę – oto pieśni wątek. Tam, ponad dymów armatnich oponą, nowe dziś słońce z krwi bierze początek. Takie ślesz myśli mi, Ojczy i Druhu! Echem wracają do Ciebie tam znów, gdy Nieśmiertelna wstaje z pod obuchu, w krainę czynów idąc – z kraju snów.

A choć Jej każdy krok w ziemi wytłacza ślad, co krwią polską pomsty Bożej woła, lecz, że stąpnięciem swym świat przeistacza błogosławiona Jej postać anioła. I błogosławion orkan, co w perzynę obraca zbrodni gmach, pośród gromu burz, i piorunami wybija godziną... Gdy lasy płoną — nie żałować róż!

PIEŚŃ II

Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną, nie czas lać lzy, gdy serce rwie ból szary, nie czas cierniową stroić się koroną, nie czas Chrystusów pożądać ofiary, nie czas lać krew, jedynie dla sławy, nie czas ginać – można przecie tylko raz! Gdy trzeba krwi dla Przenajświętszej Sprawy – to tych, co padli, płakać dziś nie czas!

Bo gdzie drwa rąbią, zawždy drzazgi lecą, czyż pień dlatego spróchniały osławić? Wszak iskry gasną, gdy pożar roznieca, by „Nie zginęła!” – wielu musi krwawić! A jutrznie dziejów nie co roku wschodzą,



że stu w mogile – cóż zrobić, ha, cóż? Wždy matki w Polsce stu nowych narodzą... Gdy lasy płoną, nie żałować róż!

LWOWSKA BRYGADA

Wierna niezłomnie, wierna do końca, o stal bagnatów wsparta jedynie, bezcennych kresów twardy obrońca – szeroką rzeką krew nasza płynie, z ciał przemarzniętych mundur opada – trwa wciąż i walczy: Lwowska Brygada!

Trwają i walczą córki i syny starego grodu halickiej ziemi. Zgrabiałe ręce wół karabiny ścisnęły mocno, poleganiem z niemi, jeśli na szanach paść nam wypada... Broni nie złoży Lwowska Brygada!

Wierna przysiędze straż my kresowa, a pola bitew – to świadki czynów! Krwią piszemy naszej historii słowa... Czy drzewo hańby, czy liść wawrzynów, czyli zwycięstwo, czy też śmierć blada. Wytrwa do końca Lwowska Brygada!

Styczeń, 1919

TUSTAŃ: PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI

OKSANA DUDAR tekst
JAROSŁAW STANCZAK
zdjęcia

Rycerze walczyli między sobą o względy pięknych dam podczas średniowiecznego festiwalu.

Średniowieczni wojownicy szturmują niedostępną, chociaż wymagowaną, fortecę. Twierdzy bronią odważni rycerze w lśniących zbrojach. Nieustraszenie odbijają atak wroga i w końcu zwyciężają. Nie, nie są to sceny z powieści o dawnych dziejach, to tylko część programu corocznego festiwalu „Tu Stań!”, odbywającego się w Urzeczcu, skolewskiego obwodu.

3-5 września, w tym roku ponownie rycerze, białogłowy i wędrujący muzycy osiedlili się dokoła starych ruin.

Cud z wyższej półki

Fortecę Tustania nie przypadkowo wybrano dla przeprowadzenia festiwalu historycznej rekonstrukcji. Forteca, znajdująca się na skrzyżowaniu szlaku handlowego pomiędzy Portugalią i Chinami a solnym szlakiem z Drohobycza do przełęczy karpackiej, od IX do XIV wieku, była bezpieczną przystanią południowo-zachodnich granic Rusi Kijowskiej, z czasem księstwa Halicko-Wołyńskiego. Znajdowała się na szlaku Mongołów, Tatarów i Węgrów.

Złote czasy fortecy, wybudowanej przez Białych Chorwatów w IX wieku, przypadają na XIII wiek. Jednak wraz z rozwojem cywilizacji, handlarze przesiadają się z koni na statki, tym samym szlak handlowy z Azji do Europy traci na znaczeniu. Co prawda, do upadku fortecy przyczyniły się inne, ważniejsze wydarzenia, po pierwsze – jako taka stabilizacja stosunków polsko-węgierskich i rozszerzenie granic Polski na wschód. Po drugie – w Europie rozpoczęto własną produkcję pokładów soli. Po trzecie – nastąpił rozwój wojskowej techniki, a wraz z tym – zmieniła się taktyka wojenna.

Pierwsza pisemna wzmianka o Tustaniu powstaje dopiero w XV wieku. Obecnie, z umocnień pozostały same ruiny. Kiedyś jednak forteca o wysokości pięciopiętrowego domu, była umieszczona na trzech skałach – Kamieniu, Małej Skale i Oстрыm Kamieniu. Niesamowity widok. Na terytorium fortecy znajdowały się dwie studnie, z których, w wypadku oblężenia, wody wystarczało na 150-280 dni. Murów twierdzy bronił niewielki, ale dobrze wyszkolony garnizon, składający się z 500. ludzi.

Fortecę zdobywano i spalano kilka razy (raz paliła się z powodu błyskawicy), jednak za każdym razem ją odbudowywano. Po drewnianych belach i pokryciach zostało cztery tysiące niezauważalnych wycięć w skale. To właśnie dzięki nim odtworzono zewnętrzną część fortecy. Dokonał tego lwowski architekt Mychajło Rożko. 30 lat swojego życia poświęcił na badanie Tustania, a po śmierci sprawę przejął jego syn Wasyl – inicjator festiwalu historycznej rekonstrukcji „Tu Stań!”.

Po upadku fortecy, na długo o niej zapomniano. Ale to właśnie tutaj, w 1914 roku, odbył się studencki festyn z okazji 100. rocznicy urodzin ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki.



Ruiny zamku Tustania



Te niezwykle miejsca odwiedzały Danyło Halicki, Kazimierz Wielki, Baltazar Haket, a Iwan Franko leczył tu oczy wodą, mającą ponoć uzdrawiającą moc.

W Tustaniu zachowała się jeszcze jedna ważna rzecz – petroglify (wyryte w kamieniu obrazy), wywołujące ogromne zainteresowanie archeologów i historyków. Najprawdopodobniej w czasach pogańskich w tym miejscu znajdowała się świątynia. Większość rycin, to solarne znaki – symbole Słońca. Jednak największe wrażenie wywiera wyryty w kamieniu wizerunek ludzkiej twarzy.

Obecnie jest to miejsce wyjątkowe – pamiątka historyczna, archeologiczna, architektoniczna i przyrodnicza. Znajduje się pod ochroną państwa, ze względu na swoje położenie w Parku Narodowym „Skolewskie Beskidy”, do tego ma status rezerwatu przyrodniczego. Mimo tego wszystkiego, pojawił się pomysł postawienia na tej bezcennej ziemi hotelu. Wtedy też plan przeprowadzenia festiwalu „Tu Stań!” został zagrożony. Gdyby nie zainteresowani sprawą ludzie i prokuratura, w

tym roku zamiast namiotów dla rycerzy i średniowiecznych maszyn bojowych mógł być tu plac z wagonikami dla budowlanców. Dlatego nie dziwiota, że tegoroczny festiwal przebiega pod hasłem: „Broń swoją fortecę!”.

Po zbroję do rzemieślników

Istotnym szczegółem festiwalu jest to, że rekonstrukcyjna działalność, występy zespołów folkowych i bardów nie odbywają chaotycznie, ale poprzez kompleksową reżyserię, połączone są w spójną teatralną sztukę.

Organizatorzy byli bardzo wymagający wobec uczestników – żadnej syntetyki, szwów wychodzących spod maszyny do szycia, o niedopasowaniu do epoki nawet nie warto wspominać. I oto rycerze, ich białogłowy i wędrujący artyści starają się upodobnić do swoich praocjów. Nie tylko wyglądem zewnętrznym, ale takimi detalami jak naczynia czy grzebienie.

Co prawda, by zostać prawdziwym rycerzem, trzeba się natrudzić, a do tego – sporo zapłacić. Rycerska

zbroja może kosztować nawet kilka tysięcy dolarów. Hełm, miecz, kolczuga – do tego potrzeba specjalisty. Jednak mnóstwo współczesnych rycerzy sami sporządza sobie średniowieczny „ubiór” – szyją, wykuwają. Do pewnych rycerskich wspólnot przyjmują jedynie wtedy, gdy kandydat przyjdzie po raz kolejny i stanie do pojedynku w samych naramiennikach i mieczem w dłoni. Ustał, wytrzymał, wrócił – prawdziwy wojownik. Jedynie przez szklany ekran może się wydawać, że posługiwanie się kilkukilogramowym mieczem w metalowej zbroi jest łatwe.

W tym roku jednak rycerze musieli zrezygnować opancerzenia ze względu na niesprzyjającą pogodę. Deszcz

przypominał: „Każdy dobry kulisz zaczyna się od słoniny”.

Twierdza nie padła

Muzyka, tańce, pamiątki, rycerska zbroja – świetnie, ale cóż to za festiwal bez historycznej rekonstrukcji rycerskiego turnieju. W tym roku boje były prowadzone w pięciu nominacjach: dwubój z mieczem i tarczą w ręce, walka ręczna (przypomina to współczesną grecko-rzymską walkę), rzuty „splyciamy” (krótkie druciki), strzelano z łuku i przeprowadzono „buhurtę” – walka pomiędzy drużynami lub „ława na ławę”. Na szczęście, w odróżnieniu od prawdziwych bojów rycerskich, tym razem na polu bitwy nie pozostawiano rannych, a już tym bardziej – zabitych. Współcześni rycerze, wykorzystują specjalne uderzenia tępymi mieczami. A do swoich przeciwników nie żywią niczego poza uczuciem zdrowej konkurencji. Przecież obecnie rycerstwo traktuje się jako dyscyplinę sportową, co prawda nie olimpijską, ale w przyszłości – kto wie...

Najważniejszą częścią festiwalu, na który wszyscy z niecierpliwością czekają jest nocny szturm fortecy. Przygotowania do tego wydarzenia zaczynają się dużo wcześniej. Już od kilku lat goście mogą obserwować oblężenie fortecy za pomocą specjalnej maszyny – trebuszu. W średniowieczu była wykorzystywana do rujnowania murów obronnych lub miotania pocisków. Do wykonania takiej maszyny potrzebna jest nie tylko wiedza i wysiłek. W tym roku oprócz trebuszu, można było zobaczyć jeszcze jedną maszynę wojenną – taran, o podobnym przeznaczeniu.

Gdy nad Tustaniem pojawił się księżyc, zapalono pochodnie, tworząc w ten sposób niezwykłą atmosferę. Wojownicy rozpoczęli przygotowania do ataku – ktoś z okrzykiem na ustach i mieczem w dłoni, ktoś z gołymi rękoma rzucił się na wroga, ktoś dzielnie bronił murów. Oczywiście, wszystko to średnio przypominało prawdziwą walkę, a jedynie świetny spektakl teatralny. Nikt nie miał żadnych wątpliwości, że twierdza nie padnie i wróg odstąpi, ale pod koniec walki echem rozniosło się gromkie: „Za zwycięstwo!”.

Po zakończeniu festiwalu namioty zwinięto, goście rozjechali się. Zniknęli mężczyźni rycerze, piękne panny, ucichła muzyka i śpiewy. Jednak duch epoki pozostał. Pozostał w każdym kamieniu, w każdym ziarnku piasku...

Do następnego festiwalu, najczęstszymi gośćmi Tustania będą alpinści, których kuszą tutejsze skały. Jedynie archeolodzy martwią się, że kruchy piaskowiec nie wytrzyma ataku sportowców.

Legenda

Legenda wiąże powstanie kompleksu Uryckich skał z mitycznymi olbrzymami, które tu ponoć zamieszkiwały. Jeden z nich poprosił diabła o stworzenie w ciągu jednej nocy pałacu, ale gdy zapał pierwszy kur, pałac i olbrzym zostali przemienieni w kamienie.

Pochodzenie nazwy

Swoją nazwę forteca zawdzięcza zbitce słów: „tu stań”, a więc zatrzymaj się tu, pokaż co wiesz i zapłać myto.

Lwowskie spotkania z prof. Wojciechem Krzywobłockim

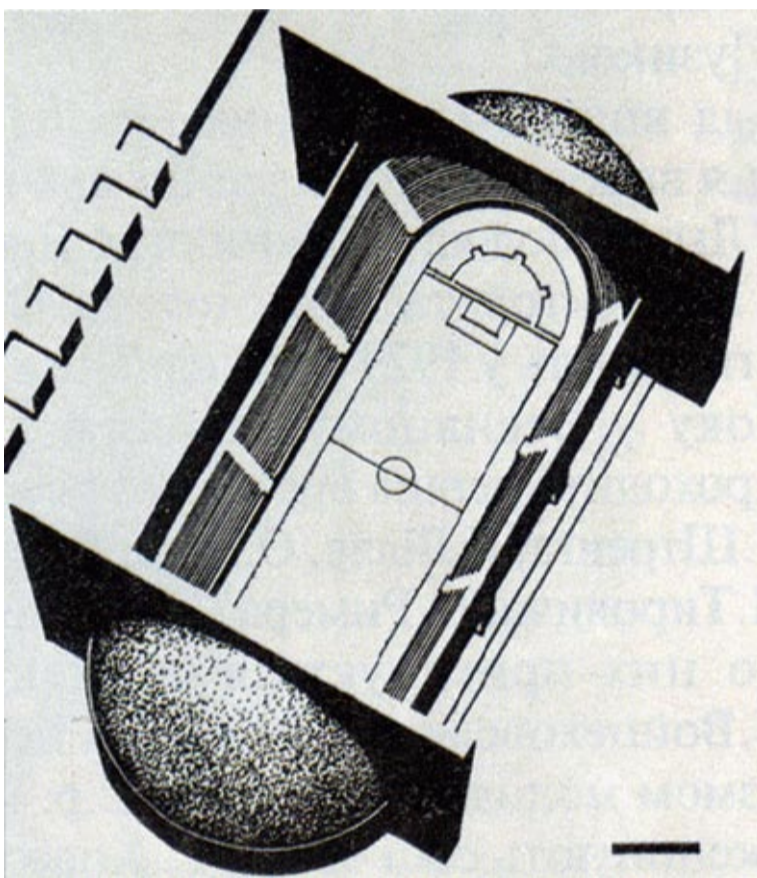
JURIJ SMIRNOW tekst
OLEG ZAJACZKIWSKI
zdjęcie

Dwa lata temu, kiedy pomagałem reżyserowi Wojciechowi Grabowskiemu z Katowic w robieniu filmu o lwowskim artystycznym stowarzyszeniu „Artes”, nie myślałem, że ta przygoda będzie miała ciąg dalszy. Film z sukcesem był pokazany w telewizji polskiej i na Festiwalu Bruno Schulza w Drohobyczu. W sierpniu poprosił mnie o spotkanie Wojciech Krzywobłocki, syn tego samego lwowskiego architekta, malarza, fotografa, członka i jednego z założycieli „Artes” Aleksandra Krzywobłockiego.

W dwudziestolecie międzywojennym Aleksander Krzywobłocki był postacią znaną i cenioną w kręgach artystycznych Lwowa. Urodzony w 1901 r. we Lwowie, podjął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej w 1922 roku. Ważne były dla niego lekcje pobierane u znanego lwowskiego fotografa i piktorialisty Henryka Mikolascha. Po powrocie do Lwowa, ze swojej podróży po Włoszech, w 1929 r. poznał grupę młodych artystów-malarzy i grafików. Byli wśród nich Jerzy Janisch, Henryk Streng, Mieczysław Wysocki, Margit Raich, Roman Sielski, Tadeusz Wojciechowski etc. Wszyscy młodzi, energiczni, utalentowani, po zagranicznych studiach i podróżach. Na przykład J. Janisch i M. Wysocki studiowali w słynnej Conservatoire des Artes et Metters w Paryżu, zaś H. Streng i M. Raich w Academy Modern u F. Legeera. Do Lwowa wracali pełni nowych pomysłów i chęci do tworzenia nowej sztuki. W większości pochodzili z biednych rodzin, mieszkali na przedmieściach. Byli różnych narodowości – Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Tworzyli tak charakterystyczny dla Lwowa konglomerat tradycji i mentalności różnych grup narodowościowych i wyznaniowych. To właśnie z nimi Krzywobłocki rozpoczął działalność nowego stowarzyszenia artystycznego „Artes”, które odegrało wybitną rolę w sztuce Lwowa lat 30-ych XX wieku. Pierwsze wystawy artystów z „Artes” jednych zachwycały, innych wprawiały w konsternację. Ich sztuka charakteryzowała się wpływami konstruktoryzmu, puryzmu, surrealizmu, później tak zwanym nowym realizmem. W prasie i na wystawach ostro zwalczali prowincjonalizm części lwowskiej publiczności i jej konserwatyzm. Nie zważając na krytykę i małe zarobki, artyści trzymali się obranej linii. Ich wystawę w Warszawie stołeczna prasa oceniła jako „zbyt śmiałą i ryzykowną”. Krzywobłocki w ramach „Artes” wypowiadał się w fotografii eksperymentalnej, w tym w fotokolażu oraz w fotomontażu negatywo-



Aleksander Krzywobłocki (od lewej) i Jurij Smirnow



Aleksander Krzywobłocki, „Stadion”

wym. Na jego fotografii swoje piętno odcisnęła nowa rzeczywistość, elementy konstruktoryzmu oraz własna, oryginalna interpretacja surrealizmu. Krzysztof Jurecki uważał, że „z racji bardzo indywidualnego wykorzystania medium fotograficznego, użytego do badania własnej podświadomości i sfery imaginacji, można nazwać artystę najbardziej surrealistycznym twórcą polskim okresu międzywojennego”.

Krzywobłocki również był aktywny w wykonaniu projektów architektonicznych. Współpracował z Wydziałem Konserwatora Wojewódzkiego.

Wojciech Krzywobłocki wspomina, że lwowski okres życia dla jego rodziny zakończył się w 1946 roku.

- Wyjechała cała Politechnika i mój ojciec z rodziną również. Najpierw zamieszkaliśmy we Wrocławiu, gdzie ojciec pracował jako konserwator zabytków. W 1956 roku ukończyłem studia w Krakowie na ASP. Od 1974 roku, przez 10 lat prowadziłem zajęcia ze studentami w Katowicach w krakowskiej filii ASP. Uważam się za obywatela świata. Urodziłem się we Lwowie. Mieszkalem do 1984 r. w Polsce i już ponad 25 lat w Austrii, w Wiedniu, moja małżonka jest Austriaczką. Teraz przyjechałem do Lwowa w poszukiwaniu swoich korzeni. Chciałbym dla tego miasta zrobić coś pozytywnego, chociażby poprzez

wciągnięcie jego elity artystycznej w szerszy krąg współpracy europejskiej, zwłaszcza w dziedzinie grafiki. Moje największe osiągnięcia są właśnie w tym zakresie. Jestem profesorem Kunstlerische Volkshochschule i Wiener Kunstshule w Wiedniu. Prowadzę zajęcia na Uniwersytecie Sztuki w Linz i na ASP w Krakowie.

Wojciech Krzywobłocki jest również Komisarzem wielkiej wystawy grafiki w ramach międzynarodowego Biennale w Wiedniu i Krakowie.

- Chciałbym zaprosić do udziału w tej wystawie lwowskich artystów, a do Lwowa sprowadzić samą wystawę – mówi Krzywobłocki – Szukam kontaktów jeśli chodzi o sprawy Ukrainy, Lwowa. Przeniesienie tej wystawy do Lwowa – to bardzo poważne przedsięwzięcie – mnóstwo grafiki, znanych nazwisk z całego świata.

W. Krzywobłocki będzie prowadził rozmowy w tej sprawie w konsulacie polskim we Lwowie i ukraińskim w Krakowie.

- Bardzo sobie cenię działalność mego ojca jeszcze tu, we Lwowie jako konserwatora zabytków. W czasie wojny brał on udział w ratowaniu dzieł sztuki. Współpracował z konserwatorem wojewódzkim Zbigniewem Hornungiem i kustoszem Galerii Narodowej Jerzym Guttlerem. Hornung był wielkim przyjacielem



Tadeusz Wojciechowski, „Muzykant”



Marek Włodarski, „Fryzjer”

ojca, także już po wojnie, we Wrocławiu – wspomina Krzywobłocki – Po wojnie, Rosjanie zatrzymali ojca na stanowisku konserwatora, wyjechał dopiero w 1946 r. Mieszkaliśmy przy ulicy Stryjskiej w nowych blokach, tuż koło parku. Byłem tam, ale nie zdecydowałem się na to, by wejść do mieszkania. Ale znalazłem bunkier, który przy blokach zbudowano w 1939 r. według projektu ojca. Z czasów okupacji pamiętam przerażające rzeczy. Jako dziecko patrząc przez okno, zobaczyłem grupę Hitlerjüngend. Szli w szeregu i kopali jakiegoś małego Żyda. W 1946 r. na tym samym miejscu widziałem radzieckich pionierów (może komsołców) którzy kopali jakiegoś chłopaka, bo skradł chleb. Ojciec do Lwowa nigdy nie wrócił, chociaż bardzo tego chciał. Teraz Lwów jest miastem otwartym i wolnym, szkoda, że ojciec nie dożył tych lat.

Powracając do sztuki...

- Swoją misję widzę także w propagowaniu dorobku twórczego grupy „Artes”. Działania tej grupy to integracja kulturalna różnych kultur i narodowości. Również jak przedwojenny Lwów – mekka wspaniałej kultury, nie tylko polskiej, ale też żydowskiej, niemieckiej, ukraińskiej. Z tej grupy artystycznej mało kto przeżył wojnę – mówi syn lwowskiego artysty – Po wojnie pamiętam Strenga (Marka Włodarskiego) jako profesora ASP w Warszawie. Jerzego Janischa poznałem we Wrocławiu – przyjeżdżał wielokrotnie do mego ojca. Dobrze pamiętam Tadeusza Wojciechowskiego, byłem jego studentem na ASP w Krakowie. W powojennych latach był on profesorem i rektorem tej uczelni, wybitnym witrażystą. Jego witraże zdobią katedry w Krakowie i we Wrocławiu, zaś

w katedrze Ormiańskiej we Lwowie, jego twarz została uwieczniona przez Rosena, jako twarz jednego z apostołów.

Stale sięgam do pamiętników mego ojca. Po wojnie historia grupy „Artes” nie mogła wyjść na jaw. Kierunek ich twórczości nie odpowiadał zasadom socjalistycznego realizmu. W 1969 r., w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, miała miejsce jedyna powojenna wystawa „Zrzeszenie Artystów Plastyków „Artes” 1929-1934”.

- Ojciec przekazał część swoich zbiorów do archiwum muzealnego. W 1975 r. odbyła się we Wrocławiu jedyna jak dotychczas jego własna wystawa retrospektywna „Aleksander Krzywobłocki. Fotomontaże”. Jego prace znajdują się także w Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi. To pierwsze Muzeum Sztuki Współczesnej na całym świecie, założone z darów znanych artystów francuskich i polskich, między innymi F. Legeera i Pablo Picassa. Dzieła „artelowców” można obejrzeć w Galerii Sztuk Pięknych we Lwowie – wymienia Krzywobłocki – U siebie w domu mam kilka dzieł mego ojca, np. artystyczny foto portret Margit Sielskiej, jeden z całego cyklu podobnych portretów. M. Sielska sama trzyma ramę i patrzy z tej ramy. Bardzo cenię sobie dzieła Bruno Schulza. Oficjalnie nie był członkiem „Artes”, lecz utrzymywał ścisły kontakt z tą grupą. Chciałbym wrócić do Lwowa, ale nie jako turysta, lecz artysta. Właśnie tutaj chciałbym zaprezentować swój dorobek twórczy. Chcę pomóc temu miastu stać się Europą. Ważna jest dla mnie prezentacja twórczości mego ojca i jego przyjaciół, zwłaszcza tych, którzy zginęli podczas wojny. Na cmentarzu Łyczakowskim są groby mojej rodziny. Moja babcia nie chciała wyjeżdżać ze Lwowa, została sama, zmarła w 1961 r.

Profesor Wojciech Krzywobłocki wygląda bardzo młodo, jak na swoje lata.

- Całe życie uprawiam sport – mówi o sobie, zdejmując okulary, jakby miały przeszkadzać w tej ważnej sprawie – Jestem zachwycony Lwowem i mam do mego rodzinnego miasta ogromny sentyment, chciałbym mu pomóc.

Wojciech Krzywobłocki – to zasłużony profesor i twórca dzieł graficznych. Jest laureatem licznych nagród i wyróżnień, przyznawanych na międzynarodowych imprezach artystycznych, między innymi w Krakowie, we Florencji, Ibizie. Jego prace znajdują się w wielu renomowanych światowych kolekcjach, w tym w: Ludwig Muzeum Kolonii, Muzeum w Oldenburgu, Muzeum Sztuki Współczesnej w Tokio i Nowym Jorku, w Albertina Print Collection w Wiedniu, Tate Gallery w Londynie, zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie i Wrocławiu etc.

Humor Żydów galicyjskich

Przygotował
MAREK RÓŻYCKI

Do rabina przychodzi Rosenduft:
- Rebe, powiedz mi, ty wszystko wiesz, ja znalazłem w gojowskiej gazecie takie trudne słowo: alternatywa. Co to ma być?

Rebe głaszcze się po brodzie.
- Wyobraź sobie Chaim, że masz dwa jajka, z tych jajek wykluwa ci się kogucik i kurka. Po pewnym czasie, kurka znosi następne dwa jajka, z których znowu wykluwa się kogucik i kurka. I tak po roku, masz już całe podwórko kurek i kogucików. No i wtedy przychodzi wielka powódź i zalewa ci całe gospodarstwo. – No dobrze, rebe, ale gdzie ta alternatywa? – Kaczki...

Icek pyta ojca:
- Tato, co to znaczy „etyka”?
- Zaraz ci to wyjaśnię na przykładzie: Wyobraź sobie, że do naszego sklepu wchodzi klient, kupuje towar za sześćdziesiąt złotych, płaci banknotem stułotowym i przez zapomnienie zostawia na ladzie wydaną mu resztę. Wtedy wchodzi w grę etyka. Jestem w rozterce: czy schować do kieszeni te zapomniane czterdzieści złotych, czy też podzielić się nimi z moim współnikiem?

Kramarz Jechiel leży w agonii i pyta ledwo słyszalnym głosem:
- Małko, moja żono, jesteś przy mnie?
- Jestem, mężu.
- Dwojro, moja córko, jesteś przy mnie?

- Jestem, ojczu.
- Jójlik, mój synu, jesteś przy mnie?
- Jestem, ojczu.
- Chajka, moja córko, jesteś przy mnie?
- Jestem, ojczu.
Konający zrywa się i wykrzykuje ostatkiem sił:
- A kto, do jasnej cholery, siedzi w sklepie?!

Nowy Jork. Icek zadaje ojcu pytanie:
- Tate, co to znaczy „prosperity”, a co znaczy „kryzys”?
- Jak by ci to synku wytłumaczyć? – zastanawia się rodzic i mówi po chwili:
- Prosperity to szampan, eleganczka limuzyna i piękne kobiety, a kryzys to lemoniada, metro i... twoja matka.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2010

Sobota 18 września J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00
Niedziela 19 września M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00
P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00
Środa 22 września J. Strauss „JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA”, początek o godz. 18:00
Czwartek 23 września J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o 18:00
Niedziela 26 września L. Delibes balet „COPPELIA”, początek o 12:00
G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00
Środa 29 września A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00
Czwartek 30 września G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

WIECZÓR GALICYJSKI

w Warszawie, w dniu 4 listopada (czwartek), o godz. 18.00
W programie:
- występ Joli Sawickiej (17 l.) z polskiej wsi Dowbysz koło Żytomierza na Ukrainie,
- występ chóru reprezentacyjnego Kolegium św. St. Kostki Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, w którym śpiewa polska młodzież z Ukrainy, Białorusi, Kirgizji i Kazachstanu.
- odczyt Janusza Wasylkowskiego, Dyrektora Instytutu Lwowskiego pt. „Obrona polskiego Lwowa w latach 1918-1920”.
Wieczór Galicyjski odbędzie się w kościele dolnym Bazyliki Mniejszej p.w. Św. Krzyża, ul. Krakowskie Przedmieście 3

Zapraszamy do Zielonej Góry

Regionalne Centrum animacji Kultury w Zielonej Górze przy współudziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Stowarzyszenia „Wspólnota Bukowińska” organizuje w dniach 22 – 24 października 2010 prezentację kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny.
Zapraszamy do udziału: zespoły, zespoły taneczne, wykonawców indywidualnych, muzyków, solistów.

Kontakt: www.rcak.pl
tel.: + 48 68 4529301; fax: + 48 68 3208834

Program Stypendialny Ministra Kultury RP GAUDE POLONIA

Instytut im. Adama Mickiewicza w Warszawie ogłasza nabór na półroczne stypendia w Polsce w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury GAUDE POLONIA.
PROGRAM PRZEZNACZONY JEST DLA MŁODYCH ARTYSTÓW, TŁUMACZY Z JĘZYKA POLSKIEGO, KONSERWATORÓW ZABYTKÓW, KRYTYKÓW I HISTORYKÓW SZTUKI.
Pobyt stypendialny w Polsce trwa od 1 lutego do 31 lipca 2011 r. Stypendyści zostaną wyłonieni w drodze konkursu. Od kandydatów wymagana jest znajomość języka polskiego na poziomie podstawowym.
Zgłoszenia do udziału w programie będą przyjmowane do 15 października 2010 r. Szczegółowe informacje o programie Gauda Polonia i formularze zgłoszeń można uzyskać na stronach internetowych:
<http://www.nck.pl/>
<http://www.polinst.kiev.ua>
<http://www.polska.com.ua>
Instytut Polski w Kijowie: (044) 288-03-04
Narodowe Centrum Kultury: (+48 22) 210-01-21

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji

<http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miasptomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com

i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe: w Stanisławowie:

вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002 we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9 м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica - Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80
Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny

zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza: dział fotoreportaży

oraz dział grafiki komputerowej

mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-

historyczny

Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

kswlow@o2.pl

Joanna Demcio

joannademcio@gmail.com

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

dział informacji regionalnej

i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kule-

sza, Szymon Kazimierski, Piotr

Janczarek, Tadeusz Olszański,

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzę-

cki, Renata Kłęczkańska, Maciej

Dęboróg-Bylczyński, Wojciech

Krysiński, Aleksander Szuma-

ski, Włodzimierz Osadczy, Taras

Prochaśko, Dorota Jaworska,

Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz,

Wojciech Grzelak, Zbigniew

Lewiński, Eugeniusz Niemiec,

Barbara Stasiak, Katarzyna Ło-

za, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubi-

ński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bie-

lecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń

i reklam redakcja nie ponosi odpo-

wiedzialności, nie zamówionych

rękopisów nie zwraca i pozostawia

sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Індекс на пренумератę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600
Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000
3944 5928

Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК
АВАЛЬ”
МФО 380805

IBAN PL
PKOPPLPW

NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010
2380 8286

Nr konta 26000209779
EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010
2379 6701

Caritas Archidiecezji
w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600

kontakt:
ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczenki 32, Lwów

tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +380676732541
+48516375427

e-mail:
wieslaw.dorosh@gmail.com
<http://www.caritas-spes.org.ua>

Lubaczów Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4
37-600 Lubaczów

Poszukujemy ekip budowlanych

Pilnie poszukujemy ekip budowlanych do pracy w Polsce (Wrocław i okolice)

Kontakt: +48717879815/16, info@bcj-konsalting.eu
www.bcj-konsalting.eu

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2011 – zamów!

Dawny Lwów i Stanisławów

Kalendarz
kresowy 2011

POTRAWY MLECZNE
MLEKO
KAWA HERBATA
PIECZYWO
MASŁO SER
Kwasne mleko

FARBY
POKOSTY
LAKIERY

HERBATA
CHIŃSKO ROSYJSKA

KAKAO
CYKORJA

MYDŁO
SWIECE
ZAPALKI

OTEL
-ANCU-

NAFTA
WSZELKIE
PRZYBORY

KURIER galicyjski NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE
www.kuriergalicyjski.info; tel.: 0-0380-342713866, 0-0380-322610054

W najbliższych dniach ukaże się kolejna, czwarta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2011!
Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.
Telefon: +38 (0342) 71 – 38 – 66; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
cena: na Ukrainie 12 hrywien, w Polsce 10 PLN

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera
Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie

Kontakt:

www.szesczlonych.org; e-mail: szesczlonych@interia.pl;
zespół@szesczlonych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.09.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,93	1USD	7,97
10,22	1EUR	10,35
2,56	1PLN	2,63
12,15	1GBP	12,50
2,52	10 RUR	2,59

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien
6 miesięcy - 35,76 hrywien
12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy ulicy Kanoniczej 13
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiacie redakcję!) Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,
oprowadzanie po Lwowie i Kresach
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445